



Jackie Braun



Rejs po jeziorze Michigan

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy to miejsce jest wolne?

Mallory Stevens momentalnie rozpoznała ten uwodzicielski głos. Podniósłszy oczy, napotkała wesołe spojrzenie szaro-zielonych oczu mężczyzny zasługującego na miano współczesnego Adonisa.

Gwałtownie zabiło jej serce, zrobiło jej się gorąco, ciało ogarnęła dziwna niemoc. Uczucie było zaskakujące, ale skłamałaby, twierdząc, że sprawiło jej przykrość. Zresztą nie było aż tak nowe. Podobne doznania towarzyszyły Mallory podczas pierwszego spotkania z Loganem Bartholomew tydzień temu.

Przyszła wtedy do jego biura, ale swoje ówczesne odczucia przypisała przypadkowi. A raczej zmęczeniu i niewyspaniu. No i temu, że od dawna nie miała stałego mężczyzny.

Jednakże przypadki na ogół się nie powtarzają. Kiedy to samo zdarza się po raz drugi, i to w obecności tego samego przedstawiciela odmiennej płci, mamy do czynienia z zauroczeniem.

Głęboko odetchnęła, by się uspokoić. Nie żeby miała coś przeciwko kontaktom z mężczyznami. Ale chociaż lubiła się z nimi spotykać, to jednak wyznawała twardą zasadę niemieszania życia osobistego z zawodowym. Albo jedno, albo drugie. Niezależnie od tego, jakie wrażenie robiła na niej jego obecność, Logan Bartholomew należał do kategorii spraw ściśle zawodowych.

- Ależ proszę, niech pan siada, doktorze - odparła, zdobywając się z niejakim trudem na nonszalancki ton.

Odsunął krzesło i usiadł, czyniąc to ze swobodną elegancją. Mallory po raz któryś przyszło na myśl, że w radiu, w którym występuje, marnuje się jego uroda. Logan prowadził niezwykle popularny w Chicago program porannych rozmów z radiosłuchaczami.

- Jeśli dobrze pamiętam, mieliśmy mówić sobie po imieniu - zauważył.

Mallory niczego takiego nie pamiętała, ale nudny lunch stowarzyszenia Aktywnych Kobiet Wietrznego Miasta, który miała zrelacjonować dla swojej gazety, nabrał w jej oczach o wiele żywszych barw. Mallory nie bardzo wiedziała, co myśleć o doktorze Bartholomew. Wydawał się pod każdym względem facetem nietuzinkowym. Pomijając jego imponujący wygląd i urodę, fascynujące było to, jak szybko, bo po niecałym roku, jego program znalazł się na pierwszym miejscu na liście najpopularniejszych w Chicago audycji radiowych, toteż nic dziwnego, że jego kandydatura wygrała w ogłoszonym przez jej gazetę konkursie na najbardziej atrakcyjnego mężczyznę „do wzięcia”.

Tu dziennikarskie sumienie przypomniało Mallory, że jej zadanie nie polega na rozmyślaniu o zaletach Logana jako mężczyzny. Ma mianowicie napisać o nim sensacyjną historię, a instynkt podpowiadał jej, że jest na dobrym tropie. Przy czym owa sensacyjna historia nie miała dotyczyć jego męskich walorów, eleganckiej wody toaletowej ani markowego garnituru.

Doświadczenie nauczyło ją, że nikt nie jest taką doskonałością bez skazy, jaką mógł się wydawać siedzący obok niej absolwent Uniwersytetu Harvarda, który regularnie wspierał główne kampanie charytatywne. Była zdecydowana wytropić - a następnie bezlitośnie obnażyć - wszystkie jego ukryte grzeszki i grzechy. Może wtedy naczelny wybaczy Mallory katastrofalny błąd, którym naraziła swój dziennik na publiczną kompromitację i groźbę procesu o zniesławienie, a siebie samą na zawodową degradację i konieczność pisywania o bzdetach, z których relacje zlecano normalnie redakcyjnym żółtodziobom.

- Winien jestem pani podziękowanie za artykuł o przemówieniu, jakie wygłosiłem w Alternatywnym Gimnazjum i Liceum w Chesterfield na otwarcie roku szkolnego - powiedział Logan.

Był to zdecydowany bzdet zamieszczony w najmniej widocznym miejscu działu „Style życia” dziennika „Chicago Herald”.

- Przeczytałeś go? - spytała zdziwiona, że zdołał wypatrzeć jej krótką notatkę.
- Od początku do końca, wszystkie cztery akapity.

Gdyby nie dodała informacji o jego życiu, notka byłaby jeszcze krótsza. Boże, jak jej brakowało pracy w dziale zajmującym się funkcjonowaniem ratusza!

Po dwóch miesiącach pisania o byle czym czuła się jak mięsożerca skazany na stołowanie się w wegetariańskiej kantynie. Musi się wreszcie dorwać do prawdziwie krwistej historii, a dziennikarski instynkt podpowiadał jej, że Logan zaspokoi ten dojmujący głód.

- Czy to prawda, że „Porady doktora” pójda na cały kraj? I że pewna sieć kablowa zaproponowała ci program w porze największej oglądalności? - spytała, zaczepnie przekrzywiając głowę.

Jeśli zaskoczyło go jej pytanie, to nie dał tego po sobie poznać.

- Oficjalnie czy między nami? - zapytał rzeczowo.

- Oficjalnie, rzecz jasna.

- W takim razie odpowiedź brzmi: nie.

Lekko uniosła brwi.

- A między nami?

Logan przysunął się tak blisko, że poczuła bijące od niego ciepło. Wyobraziła sobie jego wargi tuż nad jej uchem.

- Bez komentarza - wyszeptał.

Mallory przeszedł dreszcz. Facet ma w sobie zabójczą siłę, pomyślała. Czysty męski seksapil opakowany w garnitur, za który musiał zapłacić równowartość jej całomiesięcznego wynagrodzenia. Wąska czarna spódnica i obcisły brązowy żakiet kosztowały wprawdzie niemało, jak na jej możliwości, ale nie były to markowe ciuchy. Chyba powinna zmienić zawód. Cóż, kiedy kochała swoją pracę i nie zamierzała szukać innej. Jeszcze do niedawna zawód reportera dostarczał Mallory niczym niezamąconego zadowolenia i stanowił główną treść jej życia. Musi za wszelką cenę odzyskać utraconą pozycję.

Wyprostowała się na krześle.

- I tak wszystkiego się dowiem - rzekła z uśmiechem. - Odkrywanie cudzych sekretów to moja specjalność.

- Słyszałem - odparł pojednawczym tonem. - Kiedy tydzień temu moja agentka dowiedziała się, że masz przyjść do mnie na wywiad, ostrzegła mnie przez telefon, żebym miał się na baczności, bo będę miał do czynienia z prawdziwym dziennikarskim bulterierem.

- Nazwała mnie bulterierem? No, no.

- A nawet wściekłym bulterierem - dodał wesoło Logan. - Mam nadzieję, że nie poczułaś się urażona.

- Urażona? Dlaczego? - Mallory wypuściła gwałtownie powietrze z płuc. - Uważam to za komplement.

- W jej ustach to chyba nie miał być komplement.

- Domyślam się. - Mallory wzruszyła ramionami.

- Ale dla mnie to komplement. W mojej pracy trzeba z punktu rzucać się ludziom do gardła. Nie ma lepszego sposobu na dotarcie do prawdy.

Mallory zapatrzyła się ni stąd, ni zowąd w jego kołnierzyk od koszuli, wyobrażając sobie, jak wyglądałyby jego szyja i tors, gdyby rozluźnił krawat i rozpiął górne guziki.

- A poza pracą?

Pytanie wyrwało ją z zadumy. Szybko podniosła oczy i napotkała szeroki, typowo męski, lekko ironiczny uśmiech.

- C-c-co masz na myśli? - wybąkała, wściekła na siebie, że jąka się niczym onieśmielona towarzystwem mistrza baseballu nastolatka.

- Co robisz po pracy? No wiesz, dla odprężenia. - W jego oczach dostrzegła wyzwanie.

- Na ogół pracuję do późnego wieczoru. - A potem wraca samotnie do domu, kupując po drodze kolację na wynos, którą zjada przy akompaniamencie telewizji, po czym natychmiast zapada w sen na podwójnym łóżku. Sama.

- Em... spotykasz się z kimś?

Zamrugnęła.

- W tej chwili nie. - W rzeczywistości nie miała nikogo od blisko dwóch lat.

- Hm.

- To ma być psychoanaliza, panie doktorze?

- Mów mi po imieniu - przypomniał Logan z leciutkim uśmieszkiem.

- Pamiętam, ale w tej chwili czuję się, jakbym miała do czynienia z uczonym psychiatrą albo analitykiem.

- Och, przepraszam! - Zrobił sztucznie skruszoną minę. - To zawodowe skrzywienie. Ale jestem po prostu zdziwiony, dlaczego osoba tak inteligentna, interesująca i, co tu ukrywać, tak urodziwa jak ty nie ma nikogo na stałe.

- I dobrze mi z tym - odparła z pozorną obojętnością, pragnąc ukryć radość, jaką sprawiły jej jego miłe słowa.

Inteligentna, interesująca i urodziwa. Któraż dziewczyna nie ucieszyłaby się, słysząc podobny komplement z ust takiego faceta jak on!

Do stolika zbliżyli się kelnerzy, niosąc talerzyki z sałatą i koszyczki z pieczywem. Mallory wybrała twardą bułeczkę. Podczas ich pierwszego spotkania Logan miał tak mało czasu, że zdążyła go jedynie wypytać o okoliczności towarzyszące jego wystąpieniu na otwarciu roku szkolnego. Postanowiła więc wykorzystać okazję i pod pozorem prowadzenia towarzyskiej rozmowy dowiedzieć się czegoś więcej.

- A ty? - zagadnęła. - Co robisz po wyjściu ze studia?

- Po pierwsze, lubię dobre jedzenie. - To mówiąc, nabrał na widelec zielony groszek.

- To widać. - Logan faktycznie mógłby służyć za reklamę dobrego odżywiania się.

Jeżeli potrafi tak świetnie wyglądać w ubraniu, to można sobie wyobrazić, jak się prezentuje po jego zdjęciu. Mallory aż się na tę myśl zakrztusiła.

Logan poklepał ją po plecach.

- Już dobrze? - zapytał.

- Znakomicie - wydusiła. - Zacząłeś mówić o jedzeniu?

- Tak. Lubię jeść. Zresztą nie bez powodu, bo umiem gotować.

Mallory zerknęła na niego spod oka.

- Czy to znaczy, że umiesz się posługiwać mikrofalówką, czy że...?

- Znam się trochę na kuchni - wtrącił, nim skończyła zdanie. - Na przykład dzisiaj zamierzam zrobić na kolację marynowany stek z drobnym makaronem i zieloną sałatą.

Ślinka napłynęła jej do ust.

- Tylko dla siebie?

- Najprawdopodobniej.

- Imponujące. - Faktycznie była pod wrażeniem. - Moje umiejętności ograniczają się do zagotowania wody i przyrządzenia makaronu z serem.

- Pewnie z pudełka - skomentował. - Ale mogę cię zapewnić, że istnieją inne sposoby.

Mallory nie miała o nich pojęcia. Wiedziała tylko, że po doprowadzeniu wody do wrzenia trzeba wrzucić do garnka makaron, a kiedy się ugotuje, odcedzić go. Po odcedzeniu należy polać makaron odrobiną mleka i dosypać paczuszkę czegoś, co przypomina tarty ser. I kolacja gotowa!

Z zamyślenia wyrwał ją głos Logana.

- Dla mnie gotowanie to rodzaj twórczości.

Było to zaskakujące wyznanie. Natychmiast jednak zdała sobie sprawę, iż odkryciem, że najnowszy idol chicagowskiej publiczności zabawia się w wolnych chwilach w szefa kuchni, nie wkupi się w łaski naczelnego swojej gazety. Postanowiła dążyć dalej.

- Co jeszcze lubisz robić, kiedy nie pracujesz? Słyszałam, że nie bywasz w modnych knajpach.

- Już dawno z tego wyrosłem.

- Trzydzieści sześć lat to jeszcze nie starość. - O czym dowodnie świadczyła jego sportowa sylwetka i bujne jasne włosy.

- Nie gustuję w nocnych lokalach.

Mallory też w nich nie gustowała. Lubiła się od czasu do czasu zabawić, wypić parę drinków i potańczyć, ale i ona od dawna straciła upodobanie do nocnych knajp,

w których panowała na ogół atmosfera pogoni za szybkim seksem. Ostatnimi czasy jej wypadki w miasto ograniczały się niemal wyłącznie do spotkań z byłą współlokatorką ze studiów w meksykańskiej knajpie na pogaduszki przy margaricie.

- No więc jakie masz drugie hobby?

Logan przez długą chwilę mierzył ją w milczeniu wzrokiem. Mallory wstrzymała w oczekiwaniu oddech. W końcu powiedział:

- Lubię żeglować.

- Żeglować? - powtórzyła. - To znaczy jachtem?

Była wyraźnie zawiedziona. Na rynku sensacji była to wiadomość równie mało chodliwa, jak informacja o kuchennych umiejętnościach. Jedyne, co mogłoby dodać jej pieprzu, to wyznanie, że pod pokładem trzyma narkotyki.

- A jest inny sposób żeglowania? - odparł zaczepnie. - Kiedy byłem mały, moi rodzice mieli katamaran. Uwielbiałem z nimi pływać, dlatego kilka lat temu kupiłem sobie własny jacht długości dziesięciu metrów i odtąd każdą wolną chwilę spędzam na jeziorze Michigan. Niestety sezon żeglarski trwa u nas diabelnie krótko.

Mallory nie była osobą szczególnie romantyczną, niemniej bez trudu wyobraziła sobie Logana stojącego przy sterze jachtu na tle rysującej się za jego plecami panoramy wieżowców Chicago i prującego z wiatrem po niebieskozielonych wodach wielkiego jeziora.

- To musi być fajne - mruknęła z nietypowym dla niej odcieniem nostalgii w głosie. Co się z nią do diabła dzieje?

- O tak. Zwłaszcza wczesnym rankiem. Nie ma większej przyjemności niż z kubkiem kawy w ręce obserwować z pokładu pierwsze promienie słońca wyłaniające się zza horyzontu.

Mallory westchnęła. Tylko się nie rozczulaj, upomniała się w duchu. Nie zapominaj, po co tu jesteś.

- Czy to znaczy, że nocujesz na jachcie? - zapytała.

- Czasami. Na wodzie panuje idealny spokój i cisza. Miło jest uciec od huku wielkiego miasta. Słyszeć tylko plusk fal uderzających o burtę i pokrzykiwania mew.

Mallory przypomniał się turkot przejeżdżającej regularnie pod jej oknem nadziemnej kolejki. Obraz, jaki Logan odmalował, wydał jej się prawdziwym rajem. Zraz jednak te rajskie klimaty zakłóciło pytanie o... hm... ciekawe, w jakim stroju sypia słynny doktor? To zaś nasunęło jej kolejne:

- Sam nocujesz na jachcie? - Widząc zaskoczenie na jego twarzy, dodała: - To znaczy, czy pływasz samotnie, czy może z kimś.

Logan roześmiał się, a na dźwięk tego śmiechu przeszły Mallory rozkoszne ciarki po plecach.

- Chciałabyś wiedzieć, czy jestem z kimś związany?

Mallory odchrząknęła, starając się o profesjonalny ton.

- Wiele młodych czytelniczek chicagowskiego „Heralda” umiera z ciekawości, czy jesteś rzeczywiście kawalerem.

- Ach ta przekłeta ankieta!

- Tak, ta przekłeta ankieta - powtórzyła. - Nie ma chyba w Chicago mężczyzny, który nie chciałby się znaleźć na twoim miejscu.

- Chcesz powiedzieć, że powinienem dziękować, nie wiem, pewnie opatrności, za to, co mnie spotkało?

Mallory zrobiła przeczący ruch głową.

- Ankietę ogłoszono, zanim przeszłam do redakcji „Stylów życia”.

- Ale jesteś jedną z nich. Tych wszystkich kobiet, uczestniczek ankiety, tak bardzo ciekawych mojego prywatnego życia.

- Osobiście nie brałam w niej udziału. Co nie znaczy, że nie jestem ciekawa szczegółów twojego osobistego życia - oświadczyła, sięgając do torebki po notes i długopis. - Więc słucham.

Oczy Logana jakby posmutniały.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że przysłano cię tutaj, żebyś mogła pociągnąć mnie za język - zauważył.

Czy to, co dostrzega w jego wzroku, to potępienie czy zawód? Ani jedno, ani drugie nie było miłe. Agentka Logana nazwała ją „wściekłym bulterierem”. Ha, trudno, sama sobie na to zapracowała.

- Przykro mi, ale to kwestia zawodowego skrzywienia. Nie po to tutaj przyszłam, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jesteś o wiele ciekawszym tematem niż tegoroczny laureat nagrody Aktywnych Kobiet. - Ruchem głowy wskazała główny stół. - Jesteś lokalną osobistością, Logan. Tutaj się wychowałeś i własnym wysiłkiem zrobiłeś karierę. No i otacza cię aura pewnej tajemniczości. Poza nazwą uniwersytetu, który skończyłeś, i paroma najważniejszymi datami niewiele wiadomo o twoim życiu.

Logan oparł się wygodnie i założył ręce na piersiach.

- Cenię swoją prywatność - oświadczył.

- Rozumiem, ale czytelnicy pragną się w nią wdrzeć. - Mallory lekko przekrzywiła głowę. - Dobry pijar wymaga, aby od czasu do czasu rzucić im jakiś smakowity kęs. W końcu to spośród nich rekrutują się słuchacze twojego programu i twoi wielbiciele. - Przerwała na moment, po czym, idąc na całość, dodała: - Nie przesadzę, mówiąc, że to im zawdzięczasz swój zawodowy sukces.

- Nie będę się z tobą kłócił - odparł.

Na jego twarz wypłynął powoli wesoły uśmiech. Jest naprawdę zabójczo niebezpieczny, pomyślała, czując, jak hormony zaczynają w niej szaleć i przechodzi ją rozkoszne drżenie. Mimowolnie nachyliła się ku niemu, niczym ćma ciągnąca ku światłu.

- No więc? - szepnęła, zdając sobie poniewczasie sprawę z nieznośnie natarczywego, niemal błagalnego tonu swego głosu.

- Nie... nie jestem z nikim związany.

- Aha. - Wyprostowała się, zwilżając językiem wargi.

Nie była pewna, jak rozumieć jego odpowiedź. Wiedziała z doświadczenia, że mężczyźni inaczej niż kobiety rozumieją bycie w stałym związku.

- Masz jeszcze jakieś pytania? - rzucił.

Jest tyle rzeczy, o które powinna go zapytać. Ten facet stanowi, jak by nie było, potencjalną zdobycz, mogącą umożliwić Mallory powrót z redakcyjnego czyścica do raju. Cóż, kiedy pod jego taksującym wzrokiem czuła kompletną pustkę w głowie, z której ulotniły się wszystkie przygotowane zawczasu na taką okazję pytania. Na szczęście pojawienie się kelnerów wnoszących kolejne danie uratowało jej opinię osoby, która nigdy nie traci głowy. Bo Mallory po raz pierwszy w życiu nie wiedziała, co powiedzieć.

Pochyleni nad talerzami zaczęli jeść gumowatego kurczaka z rozgotowanym ryżem, prawie się do siebie nie odzywając. Mallory rozmyślała tęsknie o marynowanym steku z grilla. Toteż prawie odetchnęła z ulgą, kiedy obsługa pozbierała naczynia i rozpoczął się ceremoniał związany z wręczeniem nagrody. Jednakże, podczas gdy prezeska stowarzyszenia gładziła, zachwalając w nieskończoność rozliczne zasługi laureata, Mallory dostrzegła kątem oka, że Logan nie odrywa od niej wzroku.

Co mu chodzi po głowie?

Logan przypatrywał się Mallory z uwagą. Mówiąc, że jest inteligentna, interesująca i atrakcyjna, zrobił to z najgłębszym przekonaniem.

Atrakcyjna. Jeszcze jak! Miała zachwycająco delikatny owal twarzy w obramowaniu kasztanowych włosów i najpiękniejsze w świecie piwne oczy. Ale poza urodą pociągała go u Mallory jej niezwykła osobowość. Loganowi podobały się błyskotliwe kobiety, a połączenie inteligencji z urodą podziało na niego jak piorun z jasnego nieba. Czuł, że sytuacja jest poważna. I właśnie to zaczęło go niepokoić.

Wiele lat temu Logan napotkał na swojej drodze kobietę podobnego typu. Zakochał się do tego stopnia, że był gotów przysiąc swojej wybrance przed ołtarzem miłość i oddanie do końca życia. Cóż, kiedy miesiąc przed ślubem Felicia zerwała zaręczyny, twierdząc, że potrzebuje więcej czasu do namysłu. Wkrótce okazało się, że przestało jej na nim zależeć. Poślubiła innego.

Od tamtej pory minęło prawie dziesięć lat. Felicia odezwała się do niego tylko raz, niedługo po swoim ślubie. W liście prosiła go o wybaczenie, ale nie mógł spełnić jej prośby, bo nie podała adresu zwrotnego. Tylko pieczęć na znaczku wskazywała, że

list został wysłany z Portland w stanie Oregon. Logan wyciągnął z tej lekcji właściwą naukę i od tamtej pory wystrzegał się stałych związków.

Co nie znaczy, że kobiety przestały mu się podobać i nie lubił się z nimi spotykać. Po prostu uważał, aby stosunki z nimi nie stały się zbyt bliskie.

Znowu zerknął na Mallory, która notowała coś na kartce, sprawiając wrażenie pochłoniętej bez reszty wyjątkowo nudnym przemówieniem nagrodzonego działacza. Mimo całego oczarowania nie mógł się obronić przed uczuciem urazy. Wściekły bulterier.

Agentka Logana, Nina Lowman, zaklinała go, by obchodził Mallory jak najszerszym łukiem, bo ma ona opinię reporterki, która wielu ludziom zniszczyła życie. Chyba jakiś ukryty masochizm pchał go ku niej mimo zniechęcającej reputacji. Zresztą umiał sobie radzić z dziennikarzami. W końcu miał z nimi nieustannie do czynienia, odkąd jego poranna audycja poszybowała na szczyt listy najpopularniejszych programów radiowych.

Toteż, kiedy uczestnicy uroczystego lunchu zaczęli wstawać z miejsc, nachylił się nad Mallory i powiedział:

- Sprawiedliwość wymaga wzajemności, więc i ja chciałbym cię o coś zapytać.
- Tak?
- Co robisz dzisiaj po południu?

Zerknęła na niego podejrzliwie spod przymrużonych powiek. Z niewiadomych powodów jej spojrzenie wydało mu się szalenie seksowne.

- Muszę opisać dzisiejszą uroczystość. Dlaczego pytasz?
- Ile ci to zajmie czasu?
- To? - Pogardliwie wydeła wargi, a Logan zadał sobie nie po raz pierwszy pytanie, dlaczego jej gazeta wysłała reporterkę tej klasy na tak mało istotne wydarzenie.
- Muszę tylko zamienić parę słów z laureatem i kimś z jury, żeby móc ich zacytować, a potem w kilku akapitach uzasadnić, dlaczego tegoroczna nagroda przypadła tej a nie innej osobie.
- Inaczej mówiąc, mogłabyś to zrobić nawet przez sen - stwierdził.

Podziękowała mu uśmiechem za uznanie.

- Po przeprowadzeniu wywiadów samo pisanie zajmie mi nie więcej niż pół godziny. Ale dlaczego pytasz?

Logan czuł, że wbrew swej naturze igra z ogniem. Lubił wprowadzić trudne wyzwania, ale nie miał zwyczaju podejmować niepotrzebnego ryzyka. Tym razem jednak było mu wszystko jedno. Niewiele myśląc, zapytał:

- Oglądałaś kiedyś miasto z jeziora?

- Nie - odparła Mallory po krótkim wahaniu.

- Więc gdybyś chciała, informuję, że mój jacht „Skłębione Żagle” stoi na przystani jachtklubu. Zamierzam wypłynąć po południu, około piątej.

Jej ciemne oczy rozbłysły. Z ciekawości? A może z zadowolenia? Co obudziło malujące się w jej wzroku emocje - instynkt reporterki czy może kobiety? Ku własnemu zdziwieniu było mu to obojętne.

- W którym jachtklubie? - zapytała.

On jednak nie zamierzał ułatwiać jej zadania. Odsunawszy krzesło, wstał, ukłonił się i skierował ku wyjściu z sali. Po paru krokach odwrócił się na moment i z uśmiechem dodał:

- Tego musisz się dowiedzieć sama. W końcu jesteś znaną reporterką.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mallory zdążyła się przebrać w przewiewną bluzkę i krótkie spodenki, ale i tak dusiła się z gorąca w obezwładniającym popołudniowym upale. Zwłaszcza że ostatni odcinek drogi od przystanku kolejki do przystani chicagowskiego jachtklubu musiała pokonać ostrym truchtem. Miała samochód, lecz wiedziała, że w pewnych godzinach lepiej jest skorzystać z publicznego transportu, niż krążyć w nieskończoność w poszukiwaniu miejsca do zaparkowania.

Po nagraniu potrzebnych do sprawozdania wywiadów z uczestnikami uroczystego lunchu i szybkim sporządzeniu notatki zaledwie rzuciła okiem na napisany tekst i zgasiła komputer. Normalnie nie miała zwyczaju tak się spieszyć, zwłaszcza na spotkanie z mężczyzną. No tak, ale tym razem nie chodzi o zwykłą randkę. Logan jest nie tylko mężczyzną, ale i potencjalnym tematem sensacyjnej historii.

Na widok stojącego na pokładzie jachtu Logana Mallory wstrzymała oddech. Jego rysująca się na tle szmaragdowych wód zatoki sylwetka przypominała postać wyjętą z kobiecych snów. Ponieważ stał tyłem do niej i rozmawiał przez komórkę, miała czas przystanąć i mu się przyjrzeć. On też zdążył się przebrać. Zamiast garnituru miał na sobie koszulkę z krótkimi rękawami oraz lekkie sportowe spodnie koloru khaki, opinające wąskie biodra. Mallory zaczęła się wachlować. Co za przekłety upał! Chociaż był dopiero czerwiec, termometry wskazywały ponad trzydzieści stopni w cieniu.

Powiała bryza znad wody, niosąc ku niej urywki prowadzonej przez Logana rozmowy.

- Niepotrzebnie się niepokoisz... Nie. Daję ci słowo. Nie słyszałaś o zasadzie, która każe być z przyjaciółmi blisko, a z wrogami jeszcze bliżej? - Roześmiał się głośno. - Oczywiście. Tak jest, zadzwonię i dam ci znać.

Powiedziawszy „Do usłyszenia”, zatrzasnął telefon. Potem spojrzął za siebie, a gdy dostrzegł Mallory, w jego oczach odmalowało się typowo męskie zainteresowanie, które szybko zmieniło się w wyraz zakłopotania.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że tu jesteś.

- Najwidoczniej.

Wyraźnie się zaczerwienił.

Gdyby chciała zachować się uprzejmie, mogłaby udać, że nic nie słyszała. Ona jednak była reporterem, a idący tropem sensacji reporter nie może sobie pozwolić na przestrzeganie dobrych manier.

- Ciekawe, do której kategorii zaliczasz mnie? - powiedziała, a widząc, że zmarszczył czoło, uzupełniła: - Do przyjaciół czy do wrogów?

Musiała przyznać, że potrafił się z niezwykłą zręcznością wywinąć z zastawionej pułapki. Nie na darmo uchodził za mistrza dziennikarstwa radiowego, które wymaga, między innymi, niezawodnego refleksu.

Podszedłszy do relingu, zapytał:

- A do której sama byś siebie zaliczyła?

- Bardzo sprytnie. Czy odpowiadanie pytaniem na pytania należy do umiejętności, jakich uczy się na studiach przyszłych psychiatrów?

- Uhm, między innymi - przyznał.

Resztki pierwotnego zakłopotania się rozwiały. Wyciągnąwszy rękę, pomógł jej wskoczyć na pokład. Mimo upału ciepły dotyk jego dłoni sprawił Mallory przyjemność. Poczowała zwód, gdy cofnął rękę.

- No tak - mruknęła, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- No tak - powtórzył z niepewnym półuśmiechem, robiąc nagły krok do tyłu. Poczowała zadowolenie na myśl, że i jego krótki kontakt fizyczny wytrącił z równowagi.

- Nie byłem pewien, czy zechcesz przyjść. I czy zdołasz mnie zlokalizować - powiedział, wciskając rękę w kieszenie spodni.

Chicago ma wprawdzie niejedną przystań jachtową, ale znalezienie właściwej nie sprawiło jej trudności. Jego łódź była oficjalnie zarejestrowana. A ponieważ powstały w XVIII wieku Chicago Yacht Club słynął ze swego ekskluzywnego charakteru, łatwo się domyśliła, że to jego przystań wybrał sobie ceniący prywatność celebryta.

- Ale spodziewałaś się, że przyjdę - zauważyła Mallory, spoglądając znacząco na otwartą butelkę wina.

- Owszem, miałem nadzieję - odparł. - No i liczyłem, że instynkt reportera nie pozwoli ci przepuścić takiej okazji.

- Dobrze liczyłeś. I możesz być pewien, że mnie nie zawiedzie.

- Czy mam się zacząć bać?

- A masz powody?

- To zależy od tego, co cię tu sprowadziło.

- Zostałam zaproszona.

- Fakt.

W rzeczywistości Mallory nadal nie była pewna, dlaczego przyjęła zaproszenie na przejażdżkę jachtem. Jeśli zdecydowała się przyjść, to między innymi po to, aby odkryć, co chodziło mu po głowie.

- Dlaczego? - zapytała po długim milczeniu.

- Nie bardzo rozumiem.

- Dlaczego mnie zaprosiłeś?

- Walisz prosto z mostu.

Wzruszyła ramionami.

- Zawsze mówię wprost, co myślę - rzekła.

- Mogłem się tego domyśleć. - Postukał palcem w komórkę. - Prawdę mówiąc, moja agentka zadała mi to samo pytanie.

- I co jej powiedziałaś? Oprócz tego, że nie ma powodu do niepokoju?

Zrobił zafrasowaną minę.

- Na dobrą sprawę, nie umiałem znaleźć odpowiedzi.

- Nie licząc uwagi o przyjaciółach i wrogach - przypomniała Mallory.

- Tak, nie licząc tego - zgodził się. - A ciebie co tutaj sprowadziło? Wiem, zdaję sobie sprawę, że znowu odpowiadam pytaniem na pytanie.

- Prosta ciekawość - odparła zgodnie z prawdą. - Znadto mnie intrygujesz, że-
bym mogła nie skorzystać z takiego zaproszenia.

- Potraktuję to jako komplement. Bo mam wrażenie, że była to ciekawość nie tyle reporterki, co przede wszystkim kobiety.

- Może nie zauważyłeś, ale jedna i druga to ta sama osoba.

Logan zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

- Jesteś tego pewna?

Jeszcze chwilę temu odpowiedziałaby bez wahania, że tak. Teraz jednak wyraz jego oczu obudził w duszy Mallory wątpliwości. Wahala się, co powiedzieć, tym bardziej że kołysanie się łodzi przywołało wspomnienie wodnego łóżka, na którym spała jako nastolatka. W tamtych czasach nie miała najmniejszych kłopotów z zasypianiem. Podczas gdy obecnie rzadko zdarzało jej się przespać spokojnie parę godzin, ale i wtedy z chwilą obudzenia się jej mózg natychmiast podejmował gorączkową pracę, wyświetlając na wewnętrznym ekranie listę najpilniejszych redakcyjnych zadań i dalekosiężnych zawodowych planów.

- Z rozkoszą napiję się wina - oświadczyła, chcąc jak najszybciej zmienić temat.

- Ja też chętnie się napiję. - Rozlewając wino do kieliszków, zapytał: - Jak zdołałaś mnie zlokalizować? Pytam tylko po to, żeby móc powstrzymać innych ciekawskich.

- Nic z tego - odparła, biorąc od niego kieliszek. - Chętnie ułatwiłabym ci życie, ale z zasady nie ujawniam swoich źródeł informacji.

- Uhm - mruknął ze zrozumieniem. - To byłoby wbrew dobrym obyczajom.

- Równie niestosownie postąpiłby magik, gdyby zdradził publiczności, w jaki sposób udaje mu się przepiłować zamkniętą w skrzyni kobietę - oświadczyła Mallory.

Twarz Logana rozjaśnił czarujący, niemal dziecienny uśmiech.

- Zawsze byłem ciekaw, jak on to robi - zauważył.

- A ja wiem - pochwaliła się. - Zaraz po ukończeniu studiów kazano mi napisać reportaż z występów magika w nocnym klubie. Po występie zrobiłam z nim wywiad, a on zdradził mi swoją tajemnicę.

- Ale ty mi jej nie zdradzisz.

- Po co rozwiewać czar magii?

- Słusznie. No to co robimy? Jesteś głodna?

- Zaczynam być - odparła lekkim tonem.

W istocie umierała z głodu. Podczas lunchu ledwo co skubnęła, a śniadanie złożone z bułki z serem, przełknięte pośpiesznie wczesnym rankiem przy biurku w redakcji przed komputerem, było tylko wspomnieniem.

- To świetnie. Kolacja jest prawie gotowa.

Mallory napłynęła ślinka do ust.

- Marynowany stek, o którym wspomniałeś? - A gdy Logan skinął głową, dodała: - Chcesz powiedzieć, że ugotowałeś kolację tutaj, na jachcie?

- Steki obsmażyłem na pokładzie na gazowym grillu, a resztę zrobiłem pod pokładem.

Mallory nie chciało się w to wierzyć.

- Jak to, masz na dole prawdziwy piekarnik?

Uśmiechnął się.

- Łódź wydaje się nieduża, ale sama się przekonasz, że jest wyposażona we wszystkie udogodnienia prawdziwego domu.

To proste stwierdzenie z jakiegoś powodu wywołało na twarzy Mallory rumieniec.

- W-wszystkie - wybąkała, ale zaraz odchrząknęła i bardziej rzeczowym tonem spytała: - Jakim cudem? Przecież cały jacht ma tylko... ile? Chyba z dziesięć metrów.

- Mniej więcej. Pewnie, że to niewiele, ale przy odrobinie pomysłowości sporo można na nim pomieścić. Chcesz się przekonać?

- Bardzo chętnie - odparła, chociaż poczuła się nieswojo na myśl o zejściu razem z nim pod pokład, zdając sobie przy tym sprawę, że największy niepokój budzi w niej obawa o własne reakcje, a nie o to, jak się zachowa mający jej towarzyszyć mężczyzna. Po raz któryś od wejścia na pokład musiała sobie przypomnieć, że jest tutaj wyłącznie w sprawie potencjalnej sensacji prasowej.

Odetchnęła z ulgą, kiedy Logan zaproponował:

- Możemy to odłożyć na po kolacji?

- Oczywiście - zgodziła się z udaną obojętnością.

Usiadła przy stole i pozwoliła się obsługiwać, przekonana, że świetnie zorganizowany Logan sam najlepiej da sobie z wszystkim radę. I rzeczywiście, już po krótkiej chwili wyłonił się z wejściówki, niosąc dwa talerze artystycznie ułożonego jedzenia. Ich zdjęcie mogłoby ozdobić okładkę „Bon Appetit”, znanego chicagowskiego pisma dla smakoszy.

- Ojej! Jeśli będzie smakowało równie wspaniale, jak wygląda, to czeka mnie istny raj.

Nic nie przesadzała. Mimo iż wiedziała, że ujawnienie kucharskiego kunsztu Logana Bartholomew nie przyniesie jej nagrody Pulitzera ani nie przywróci do łask naczelnego, sam fakt, że w kambuzie niewielkiego jachtu potrafił wyczarować kolację godną pięciogwiazdkowego lokalu zasługiwał na najwyższy podziw. A przy tym wszystkim na jego czoło nie wystąpiła najmniejsza kropelka potu.

- Dziękuję - skwitował jej słowa, siadając przy stole i rozkładając na kolanach serwetkę.

- Uhm, niebo w gębie - westchnęła po pierwszym kęsie. Mięso dosłownie rozpływało się w ustach. - Wznoszę toast za szefa kuchni. Jestem pod wrażeniem.

- To dla mnie niezwykły komplement. Z tego, co słyszałem, nie masz zwyczaju szafować pochwałami.

- Chyba że są zasłużone.

Sięgnął z uśmiechem po kieliszek. Po chwili powiedział:

- Nie mogę się doczekać, jak zareagujesz po spróbowaniu szarlotki z cynamonem mojej roboty.

- Jest równie dobra?

- Jeszcze lepsza - zapewnił, posyłając jej pełne obietnicy spojrzenie. Mallory przeszedł dreszcz. - Zaniemówisz z wrażenia.

- To jeszcze mi się nie zdarzyło - roześmiała się. - Ale kto wie, w końcu już mi pokazałeś, że posiadasz wiele ukrytych talentów.

- Ano. Ale poczekaj, aż ci zademonstruję ten, którego jeszcze nie znasz.

Mallory poczuła dziwną słabość w całym ciele.

- To znaczy? - bąknęła.

- Żeglowanie - wyjaśnił, uśmiechając się kącikiem warg.

Najwyraźniej odgadł, w jakim kierunku pobiegły jej myśli i nie krył teraz zadowolenia z efektu swoich słów.

Kiedy zabrali się na serio do jedzenia, Logan skierował rozmowę na jej osobiste życie. Mallory w zasadzie nie lubiła opowiadać o swoich prywatnych sprawach, ale reporterskie doświadczenie nauczyło ją, że ujawnienie części własnej przeszłości skłania rozmówców do większej otwartości. Toteż gdy zapytał, czy Chicago jest jej rodzinnym miastem, odparła:

- Nie. Pochodzę z całkiem innej części kraju. Urodziłam się i wychowałam w małym miasteczku w Massachusetts.

- A jak trafiłaś do Chicago?

W pytaniu nie było nic osobistego, więc nie musiała się zastanawiać nad odpowiedzią.

- Bardzo prosto. Otrzymałam stypendium na studia na Uniwersytecie Northwestern.

- A potem dostałaś się do „Heralda”?

- Tak, ale nie od razu. Przez pierwsze trzy miesiące po dyplomie pracowałam w redakcji jako wolontariuszka, licząc na to, że szefowie docenią moją pracę i zatrudnią mnie na stałe. W tamtych czasach wśród początkujących dziennikarzy panowała ostra konkurencja.

- Rozumiem. Chciałaś mieć przewagę w walce o posadę. Posunięcie śmiałe, choć trochę ryzykowne - skomentował. - A twoi rodzice? Jak przyjęli pomysł podjęcia pracy bez wynagrodzenia?

Mallory podniosła kieliszek do ust.

- Miałam tylko matkę. Uważała, że upadłam na głowę.

- Dlaczego?

Zaśmiała się gorzko.

- Długo by mówić - rzekła.

- A w skrócie?

Jego pełne zainteresowania spojrzenie sprawiło, że poczuła się dziwnie bezpiecznie. I zrobiło jej się ciepło na sercu. Miała wrażenie, że niezależnie od tego, co mu o sobie powie, Logan nie będzie jej osądzał. W przeciwieństwie do matki, która od niepamiętnych czasów oceniała surowo każdy jej krok.

- Jej zdaniem to było głupie. Chciała, żebym jak najszybciej osiągnęła finansową niezależność i uważała, że praca za darmo nie ma najmniejszego sensu - wyjaśniła.

- W zasadzie miała rację.

- Niby tak, ale ona do znudzenia wbijała mi tę niezależność do głowy. Dostała takiej manii po rozwodzie z ojcem.

- A ja... przepraszam, ale myślałem, że twój ojciec nie żyje. Kiedy spytałem o twoich rodziców, powiedziałaś, że miałaś tylko matkę.

- Bo tak było. I jest nadal. - Z trudem opanowała uczucie goryczy. - Mój ojciec nie umarł, ale dla mnie równie dobrze mógłby nie żyć.

- Szczerze współczuję. Ile miałaś lat, kiedy się rozwiedli?

- Jedenaście. Mama nigdy wcześniej nie pracowała. Prowadziła dom i nie miała żadnego sensownego zawodu. Po odejściu ojca ciężko jej było znaleźć pracę. Dlatego tak jej zależało, żebym zdobyła niezależność i nie musiała polegać na mężu.

Mallory sięgnęła po kieliszek, głównie po to, żeby zamknąć sobie usta. Nigdy nikomu się nie zwierzała. Jediną osobą, z którą o tych sprawach rozmawiała, była Vicky, jej współlokatorka ze studiów.

Odgadując, co Logan mógł sobie pomyśleć, postanowiła wziąć sama byka za rogi.

- Ale nie myśl, że to dlatego całe moje życie koncentruje się na pracy zawodowej. To, co robię, sprawia mi autentyczną frajdę.

- Nie wątpię. - On też sięgnął po kieliszek.

Najwyższy czas skierować rozmowę na inne tory, uznała.

- A ty? - zagadnęła. - Masz rodzeństwo?

- Brata i siostrę. Oboje są ode mnie młodszy.

- A rodzice? Nadal są razem? - Mallory wiedziała, że tak, ale wołała się z tym nie zdradzać. Nie chciała zwracać uwagi na to, jak dokładnie przebadala jego życiorys.

- Uhm. - Uśmiechnął się czule. - Po czterdziestu latach małżeństwa wciąż lubią trzymać się za ręce.

Swoją odpowiedzią ułatwił jej zadanie kolejnego pytania, skutecznie odwracającego uwagę od jej własnego życia.

- No a ty? Masz trzydzieści sześć lat i wciąż jesteś kawalerem. Dlaczego nie poszedłeś za przykładem rodziców?

Przez twarz Logana przemknął cień, ale znikł tak szybko, jakby wcale się nie pojawił. Jego miejsce zajął natychmiast szeroki uśmiech. Czyżby coś ukrywał?

- Widać jabłko, spadając z drzewa, odczytyło się daleko od pnia - odparł.

To tak jak ja, pomyślała Mallory, wpychając wspomnienia własnego dzieciństwa na samo dno szuflady. Tyle że u niej było to zrozumiałe. Ale dlaczego syn rodziców, którzy od czterdziestu lat tworzą idealne małżeństwo, boi się jak ognia wejścia w bliski związek? Była to zagadka warta dokładniejszego zbadania. Zadanie na przyszłość. Na razie spytała tylko:

- Brat i siostra wciąż mieszkają w Chicago?

O rodziców nie musiała pytać. Państwo Bartholomew często gościli na stronach poświęconych towarzyskiemu życiu Wietrznego Miasta.

- Uhm. Siostra Laurel studiuje na Uniwersytecie Loyoli. Od dziesięciu lat. Przekroczyła trzydziestkę, ale wciąż nie może zdecydować, z czego robić dyplom. Doprowadza tym rodziców do rozpaczki. Natomiast brat, ma na imię Luke, prowadzi restaurację.

- W Chicago?

Skinął głową.

- Niedaleko przystani Navy. Nazywa się „Berkley Grill”.

- Uwielbiam tam jeść! - wykrzyknęła Mallory. - Zwłaszcza kanapki z kaniami z grilla i parmezanem.

- Ja też je uwielbiam.

- Brat jest szefem kuchni?

- Nie. Luke też świetnie radzi sobie w kuchni, ale jego specjalność to biznesowa strona interesu. Doskonale wyczuwa potrzeby rynku. - Logan nie krył dumy z brata. - Na to, żeby przyciągnąć turystów, lokal potrzebował zmiany menu, unowocześnienia wystroju i dobrej reklamy. Odkąd brat ją przejął i wprowadził modyfikacje, restauracja zaczęła przynosić pokaźne dochody i zyskała sobie darmową reklamę w programie poświęconym wyróżniającym się lokalom.

- Nie lansujesz jej czasem we własnym programie?

- To by prowadziło do konfliktu interesów, nie mówiąc o tym, że byłoby okropnie nieetyczne. Zresztą Luke nie potrzebuje niczyjej pomocy.

Mallory z wolna skinęła głową.

Logan zmierzył ją taksującym spojrzeniem.

- Sprawilem ci zawód? - zapytał.

- Ależ nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

Zamiast odpowiedzieć, rzucił własne pytanie:

- Zastanawia mnie, co cię skłoniło do tego, żeby zostać dziennikarką?

- Ciekawość - odparła bez wahania. - Lubię wiedzieć, dlaczego coś się dzieje tak, a nie inaczej. Poznawać prawdziwe przyczyny ludzkich decyzji. Nie mam spokoju, dopóki nie uda mi się dotrzeć do jądra wydarzeń.

- To co robiłaś na dzisiejszej uroczystości? Nie był to chyba materiał na odkrycie sensacyjnej wiadomości?

- Odbywałam karę - palnęła, nim zdążyła ugryźć się w język.

Spodziewała się, że Logan będzie się domagał dalszych wyjaśnień, tak jak sama postąpiłaby na jego miejscu, starając się dotrzeć po nitce do kłęбка. Ale ku jej zaskoczeniu nie tylko nie skorzystał z okazji, ale zmienił temat.

- Jesteś gotowa na kawę i deser? - zapytał, wstając od stołu.

- Chyba tylko na kawę. - Ona też wstała, pomagając mu zebrać naczynia.

- Czy to znaczy, że deser odkładamy na następny raz?

Mallory ucieszyła się na myśl o następnym razie. Będzie miała pretekst do ponownego nawiązania kontaktu. Jeszcze jedną okazję do zapuszczenia sondy w jego przeszłość, która musi kryć jakąś tajemnicę. Była tego pewna.

- Zgoda - odparła.

Pięć schodków wiodło do przytulnej głównej kabiny, która faktycznie mieściła w sobie wszystkie domowe udogodnienia. Część kuchenna była wyposażona w zlew, płytę do gotowania, piekarnik, mikrofalówkę i bardzo ładne, a zarazem funkcjonalne drewniane szafki. Po drugiej stronie kabiny znajdował się stół jadalny i dwie ławy z miękkimi siedzeniami. W głębi zobaczyła przestrzeń wypoczynkową oraz drzwi, zapewne prowadzące do sypialni i łazienki.

- Ładnie tutaj masz - zauważyła.

I nie był to pusty komplement. Mallory nie tylko nie miała pojęcia o żeglowniu, ale nigdy nie była na tego rodzaju jachcie. Tym niemniej obfitość połyskliwego drewna, stonowane barwy zasłon i obić zrobiły na niej niezmiernie miłe wrażenie.

- Dziękuję.

- To chyba nie jest nowy jacht.

- Nie, ona została zbudowana jakieś czterdzieści lat temu.

- Ona! - zauważyła, niechętnie marszcząc nos.

Logan uśmiechnął się, biorąc z jej rąk talerze i wstawiając je do zlewu.

- Pewnie uważasz, że nadawanie jachtom żeńskiego rodzaju to objaw seksizmu?

- Może nie aż seksizmu, ale... trochę mnie to irytuje.

- Nie ma sprawy. Od tej pory będę o niej... przepraszam, o nim, mówił Bob - oświadczył ze śmiertelnie poważną miną. - Zadowolona?

- Czy ja wiem. - Poruszyła ramionami. - Bardziej by do niego pasował Królewicz. Ale ma przecież jakąś nazwę.

- Oczywiście. „Skłębione Żagle”.

Z niewiadomego powodu nazwa ta zabrzmiała w jego ustach dwuznacznie. W każdym razie skojarzyła się Mallory z pościelą.

- Trochę niezwykła nazwa - mruknęła.

- Dlaczego? - Najwidoczniej po wyrazie jej twarzy odgadł, co przyszło Mallory do głowy. - Żagle też potrafią się zaplatać. - Nie przestając się uśmiechać, wyjął z szafki spodki i filiżanki.

- Jacht jest w świetnym stanie - powiedziała, tylko po to, by zmienić temat. - Albo był od nowości w bardzo dobrych rękach, albo przeszedł renowację.

- To drugie - przyznał, a po nalaniu kawy, spoglądając na nią przez ramię, zapytał: - Z cukrem czy ze śmietanką?

- Bez niczego.

Podał jej aromatyczną kawę, a sam, ze swoją filiżanką w ręce, oparł się plecami o zlew.

- Doprowadzenie jej... och, przepraszam, Królewicza do obecnego stanu zajęło mi całą zimę. Pracowałem w weekendy. Musiałem zdemontować praktycznie wszystko. Nadal wykańczam różne detale.

Rozejrzał się z satysfakcją po kabinie. Mallory w pełni rozumiała jego zadowolenie, niezależnie od tego, jakie szczegóły wymagały jeszcze uzupełnienia. Logan wyglądał na eleganta, który nie potrafi odróżnić młotka od obcęgow, a tymczasem okazał się wysokiej klasy specem, mogącym iść w zawody z telewizyjnymi ekspertami od projektowania i urządzania wnętrz. Kolejne zaskoczenie i kolejna zagadka domagająca się wyjaśnienia.

- Skąd znasz się tak dobrze na stolarce? - zapytała, omiatając pomieszczenie wzrokiem. - Na renowacji wnętrz i ich umeblowania?

- Ojciec pasjonuje się obróbką drewna i potrafi sam wszystko naprawić - odparł. - Ja i Luke lubiliśmy od dzieciństwa pomagać mu w warsztacie i wykonywać najpierw najprostsze, a później coraz bardziej skomplikowane roboty. Sam też wiele się nauczyłem.

- To widać.

- Dziwi cię to?
- Owszem, trochę. Nie wyglądasz na kogoś...
- Kto nie stroni od fizycznej pracy?

Odstawiwszy na bok filiżankę, pokazał jej pokryte stwardniałą skórą wnętrze dłoni. Ich właściciel był niewątpliwie osobnikiem trudnym do rozszyfrowania, lecz w tej chwili Mallory nie to najbardziej ciekawiło.

Bardziej ją interesowało, jak by się czuła pod dotykiem tych spracowanych rąk. Szybko odepchnęła do siebie niepotrzebne myśli.

- Po co się męczyć, skoro można urządzić wnętrze gotowymi elementami? - zapytała.

- Sam nie wiem, chyba lubię trudne zadania.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk. Czyżby i ją zaliczał do „trudnych zadań”? On tymczasem mówił dalej:

- Poza tym jacht jest znakomicie skonstruowany i ma burzliwą historię. Rok przedtem, nim go kupiłem, poprzedni właściciel odbył rejs z Massachusetts na Karaiby, podczas którego natrafił na huragan i o mało nie zatonął.

- Czyli można go nazwać rozbitkiem, a ty przywróciłeś mu życie.

Roześmiał się.

- Może można tak powiedzieć, niemniej zapewniam cię, że nie uważam się za cudotwórcę.

- Więc dlaczego wybrałeś sobie zawód psychiatry? Czy nie po to, żeby ratować ludzi?

- Raczej pomagać - poprawił, marszcząc brwi. Ale zaraz dodał łagodniejszym tonem: - Większość ludzi ma wszystkie narzędzia, żeby samodzielnie naprawić swoje życie. Wystarczy im delikatnie wskazać, czym dysponują i jak mogą się tym dla własnego dobra posłużyć.

- Ciekawa analogia. Pasująca do zapalonego stolarza i majsterklepki.

- Ano. - Roześmiał się znowu, ale tym razem znacznie swobodniej. - No to co, płyniemy?

- Płyniemy. Czekałam, kiedy to powiesz.

ROZDZIAŁ TRZECI

W trakcie wykonywania skomplikowanych manewrów przy wychodzeniu z przystani Logan posłużył się motorem. Z chwilą jednak, gdy jacht oddalił się od brzegu, wyłączył silnik i zatrudnił Mallory do pomocy w stawianiu żagli. Potrafiłby to zrobić bez niej. W końcu normalnie sam podnosił żagle, chociaż była to ciężka robota i psuła trochę przyjemność żeglowania.

Przyjemność.

Stojąc teraz na pokładzie obok Mallory i czując, jak łódź pruje wody jeziora z cichym chrzęstem, doznawał przyjemności w jej najczystszej postaci. Logan pływał na ogół samotnie. W żeglowaniu znajdował ucieczkę: nie tylko możliwość oderwania się od miejskiego huku i gwaru, ale i od skutków sławy, o którą tak usilnie i z tak dobrym skutkiem kiedyś zabiegał. Od reporterów, których większość była znacznie mniej groźna niż Mallory Stevens. Tak w każdym razie uważała jego agentka. Nina Lowman kazała mu przyrzec, że zadzwoni do niej wieczorem; widocznie chciała się upewnić, czy niebezpieczna dziennikarka nie rozszarpała go na strzępy. Ale mimo jej ostrzeżeń Logan nie żałował, że zaprosił Mallory na pokład jachtu.

Impuls, aby ją zaprosić, tłumaczył sobie tym, że od wielu miesięcy obywatel się bez towarzystwa kobiet.

Mówiąc dokładniej, od wielu miesięcy, jeśli nie od wielu lat, nie zdarzyło mu się spotkać prawdziwie interesującej kobiety. Ostatni romans, a raczej romansik, przeżył z popularną w kręgach towarzyskich ślicznotką, która, jak się okazało, była tyleż piękna, co rozpaczliwie nudna i bezmyślna. Tonya, bo tak jej było na imię, potrafiła wprawdzie budzić gorącą namiętność, ale na tym kończyły się jej zalety. A Loganowi podobały się kobiety z głową. Biegłe nie tylko w rozbieranym pokerze, ale i w grze w szachy. A gotów był się założyć, że Mallory Stevens celuje w obu tych dziedzinach.

Nie było więc nic dziwnego w tym, że popołudnie z nią sprawiało mu tak wielką przyjemność. Tym bardziej, że zdawała się w pełni podzielać jego odczucia.

Popatrzył na nią. Stała oparta o reling, z odchyloną do tyłu głową. Miała zamknięte oczy, a zmarszczka pomiędzy brwiami wygładziła się. Wiatr owiewał jej twarz, zaś w kącikach ust czaił się uśmiech.

Po raz pierwszy, odkąd ją poznał, Mallory robiła wrażenie odprężonej, co jeszcze dodawało jej uroku. Chociaż i bez tego była prześliczna z tą świeżą, prawie pozbawioną makijażu twarzą. Jeśli nawet trochę się podmalowała, to bardzo dyskretnie. Miała ciemne, niebywale długie i gęste rzęsy ocieniające oczy, które kryły w sobie nieskończenie wiele tajemnic.

Nieostrożny mężczyzna mógł w nich bez ratunku zatonać. Na szczęście Logan dobrze o tym wiedział i miał się na baczności. Tak mu się przynajmniej wydawało.

Mallory podniosła powieki. Jeśli odnotowała, że się jej przyglądał, to nie dała tego po sobie poznać. Bynajmniej nieskrępowana, odpowiedziała mu śmiałym, otwartym spojrzeniem. Logan z trudem przełknął ślinę.

Towarzyszące mu przez cały czas pragnienie poznania jej bliżej jeszcze się nasiliło.

- Przepraszam, że się na ciebie gapię. - Po chwili wahania dodał: - Nie zachowywałbym się w ten sposób, gdybyś była innego typu kobietą.

Podniosła leciutko brwi.

- To znaczy jaką?

- Wstydliwą.

- Wstydliwą - powtórzyła, wydymając wargi. - Słowo, które prawie wyszło z użycia. Brzmi bardzo staroświecko.

- Otóż to.

- Więc nie jestem staroświecka.

Nie, z pewnością nie, pomyślał. Mallory zna życie, umie odczytywać sens ludzkich gestów i zachowań. Ale jest też osobą wrażliwą, dodał w duchu, przypominając

sobie, co malowało się na jej twarzy, kiedy mówiła o rozwodzie rodziców; robiła wrażenie bezbronnej dziewczynki.

- Ani wstydliwą - uzupełniła.

Z jej tonu trudno było odgadnąć, czy poczuła się taką oceną urażona, czy nie. Uznał, że chyba nie.

- I dlatego nie czuję wobec ciebie potrzeby udawania. Mogę swobodnie mówić, co myślę - stwierdził.

- Hm. - Jej pomruk miał w sobie coś nieodparcie podniecającego. Logan przywarł wzrokiem do jej ust. - Czy to dobrze, czy źle? - spytała tymczasem Mallory.

Ale gdy podniósł wzrok i spojrzał w jej śmiejące się oczy, zrozumiał, że sama już sobie na to pytanie odpowiedziała.

- Oczywiście, że dobrze. Jeszcze jak!

Mallory roześmiała się.

- Nie byłabym taka pewna. Trochę udawania nigdy nie zaszkodzi. Tak mało się go dzisiaj spotyka. Wprawdzie pachnie podstępem, ale w moim zawodzie bardzo się przydaje.

- Nie mówimy teraz o twojej pracy zawodowej - odparł niechętnie.

- Ach, prawda.

- Chcesz, żebym ukrywał, jaka jesteś cholernie seksowna? - zapytał.

Mallory zamarła. Tego się nie spodziewała. Już któryś raz podczas ich krótkiej znajomości zdołał ją zaskoczyć.

- No więc jak? - powtórzył.

- Zastanawiam się, jak ci odpowiedzieć.

- To takie trudne? - zdziwił się.

Mallory odchrząknęła.

- Musi się pan zgodzić, doktorze, że jest to bardzo wieloznaczne pytanie.

Jakby wyjęte z jej własnego repertuaru pytań, którymi przyszpilała ofiary reportaży, przemknęło Loganowi przez głowę. Uznał jednak, że lepiej zachować tę myśl dla siebie.

- Hm - mruknął z zawodem w głosie. - A już sądziłem, że nie jesteś wstydliva.

- Jeżeli odpowiem, że nie, uznasz, że bawię się z tobą w kotka i myszkę. A jeżeli odpowiem twierdząco, zarzucisz mi, że jestem próżna.

- Tak uważasz?

Udała, że nie słyszy.

- Zapędziłeś mnie w kozi róg, a ja bardzo tego nie lubię.

- Nie zdawałem sobie sprawy.

- Nieprawda, dobrze wiedziałeś, co robisz.

- No może - przyznał z szelmowskim uśmiechem.

- Na swoje usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, że działałem w obronie własnej. I naprawdę nie mogę się doczekać twojej odpowiedzi.

Ostrzejszy powiew wiatru rozwał jej włosy. Podniosła rękę i odgarnęła je z czoła. Prostym naturalnym gestem, który jednak...

- Proszę mi powiedzieć, doktorze, czy spotkał pan kobietę, która nie chciałaby uchodzić za seksowną?

- Muszę dla ścisłości dodać, że nazwałem cię kobietą „cholernie” seksowną. Więc jeśli chcesz mnie cytować... - Nie dokończył, gdyż Mallory nagle zbladła i lekko się zatoczyła. Podskoczył szybko, aby ją podtrzymać. - Co ci jest? Źle się poczułaś?

- Nie, nic mi nie jest. - Cofnęła się i oparła o reling tak gwałtownie, że ręka Logana zsunęła się z jej ramienia. - Chyba... chyba nie jestem przyzwyczajona do kołysania łodzi. - Wyjaśnienie to nie wydało mu się przekonujące. Ona tymczasem zapytała: - Więc jak twoim zdaniem powinnam zareagować na to, że jestem „cholernie seksowna”?

- Widziałbym kilka możliwości - zauważył i dla rozładowania atmosfery zabawnie zmarszczył brwi, a ona nagrodziła to śmiechem.

- Przykro mi to mówić, ale jeśli myślisz, że „wstydliva” znaczy to samo co „rozwiązła”, to jesteś w błędzie.

- A niech to diabli! - zaklął z udawaną złością.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że gdybym podejrzewała, że naprawdę tak myślisz, byłabym zmuszona wyrzucić cię za burtę.

Logan nie miał cienia wątpliwości, że mimo różnicy wzrostu i siły spełniłaby swoją groźbę, a przynajmniej spróbowała.

- A jak byś sama dopłynęła do przystani?

- Och, jakoś bym sobie poradziła - odparła lekceważącym tonem.

Mimo tak krótkiej znajomości, Logan zdołał się zorientować, że Mallory zdradza wiele cech osoby, którą ciężkie przeżycia nauczyły technik „przetrwania”, i ta świadomość natychmiast go otrzeźwiła. Miał już do czynienia z podobnymi przypadkami. W trakcie swej lekarskiej praktyki, którą prowadził przed podjęciem pracy w radiu, miewał pod opieką tego rodzaju pacjentów. I chociaż podziwiał ich odporność oraz umiejętność radzenia sobie z trudnościami, to zarazem widział, jak bardzo bywali samotni. Samowystarczalność oddzielała ich od ludzi. Nie odczuwali potrzeby więzi z innymi.

- Pora wracać do portu - oznajmił.

- Już? Ja tylko żartowałam. Wcale nie miałam zamiaru zostawić cię na pożarcie rybom.

Logan roześmiał się

- Wiem - odparł.

- Ale byłeś trochę zaniepokojony. - Między jej brwiami znowu pojawiła się zmarszczka.

- Nie z powodu groźby wyrzucenia za burtę.

- Hm. - Mruknięcie kolejny raz podrażniło mu zmysły.

- Zaczyna się ściemniać, a ja nie bardzo lubię pływać po nocy. Poza tym muszę się przygotować do jutrzejszej audycji. - Nie był to czysty pretekst. Oprócz udzielania odpowiedzi na telefony słuchaczy Logan do każdej audycji włączał omówienie wybranego tematu z dziedziny psychiatrii. Jutro miał mówić o atakach paniki.

Przygotował się do zwrotu z pomocą Mallory, która wręcz uparła się uczestniczyć we wszystkich żeglarskich czynnościach. Zupełnie jakby chciała się upewnić, że potrafiłaby samodzielnie dopłynąć do stałego lądu. Znowu ten instynkt przetrwania!

- Uważaj na bom! - krzyknął. - Jeśli nie chcesz sama wylądować za burta.

- Tak jest, kapitanie! - odkrzyknęła, salutując i jednocześnie uchylając się przed lecącym na nią bomem.

Kiedy łódź popruła ku lądowi, oczom Mallory ukazała się prześwietlona promieniami zachodzącego słońca panorama wieżowców Chicago.

- Niesamowity widok! - zawołała.

- Owszem, nie najgorszy. Masz ochotę stanąć przy sterze? - zaproponował.

- Serio?

- Jak najbardziej. Jeśli chodzi o żeglowanie, nigdy nie żartuję.

- No dobrze. - Podeszła do steru, stanęła w rozkroku i położyła ręce w pozycji „za dziesięć druga” na kole, którego szorowanie i polerowanie zajęło kiedyś Loganowi wiele godzin. Teraz, bez żadnej wyraźnej potrzeby, stanął za nią i położył ręce na jej dłoniach.

- Nie masz do mnie zaufania? - zapytała.

- Ależ mam. - Pochyliwszy nisko głowę, szepnął jej do ucha: - Po prostu szukam pretekstu, żeby być blisko ciebie.

Czyżby przeszedł ją dreszcz, czy tylko mu się zdawało? Chyba to drugie, bo kiedy się odezwała, jej głos brzmiał zupełnie normalnie.

- Musisz szukać do tego pretekstu? - zdziwiła się.

- Najwidoczniej tak.

- Aj, to smutne - mruknęła. - Może powinieneś się udać po poradę, jak się wyzbyć chorobliwego lęku przed silnymi kobietami.

- Chorobliwego lęku?

- Uhm. Znam nawet pewnego bardzo cenionego lekarza, który umiałby temu zaradzić.

- Co ty powiesz? - Pochylił się jeszcze niżej, ocierając się o jej policzek. - Myślisz, że mógłbym się u niego umówić na wizytę?

- Och, nie. Ostatnio jest zbyt zajęty, nie ma czasu na prywatne wizyty. Jak już powiedziałam, jest bardzo ceniony.

- Ach, jaka szkoda.

- Ale mógłbyś zadzwonić do niego do radia. Prowadzi co rano audycje na FM-ie, podczas których przyjmuje telefony od słuchaczy. Słucha go codziennie całe Chinatown.

- Nie zapominaj o reszcie miasta i dzielnicach podmiejskich - dodał.

- Ach, jakżebyś śmiała. Jest przecież wybawcą pogrążonych w porannym amoku mieszkańców Chicago. Swymi bezcennymi radami zapobiegł nie wiedzieć ilu wybuchom bezsilnej wściekłości kierowców. Pewnie setkom, jeśli nie tysiącom.

- Optowałbym za tysiącami - ocenił Logan. - Więc trudno się dziwić plotkom, że zaproponowano mu prowadzenie audycji o zasięgu krajowym.

Mallory zamarła. Żartobliwe przekomarzanie się momentalnie wywietrzało jej z głowy.

- Więc to prawda? - zapytała.

Boże drogi, czy ona ma tylko dziennikarstwo w głowie?

- W każdym razie krąży taka plotka. Niestety, niepotwierdzona.

Było mu trochę głupio, że zarzucił przynętę, na którą się złapała. Ale kiedy oparła się plecami o jego tors, wszystkie inne myśli wywietrzały mu z głowy.

- Tak czy inaczej, ten słynny doktor na pewno cię uleczy - wykrztusiła. Jej włosy musnęły mu policzek.

- Skąd masz pewność? - zapytał.

- Bo piszą o nim, że potrafi dokonywać cudów.

Czytywał wycinki prasowe na swój temat, których dostarczała mu zarówno jego prywatna agentka, jak i radiowy dział promocji. Ale chociaż chwalący go w zasadzie nie mijali się z prawdą, to jednak od pewnego czasu Logana nawiedzały wątpliwości, czy jego obecna praca ma sens. Bo o ile kiedyś szczerze wierzył w swoją umiejętność

niesienia ludziom pomocy, o tyle obecnie coraz częściej miał wrażenie, że staje się narzędziem do zabawiania słuchaczy, stanowiąc część nastawionej na maksymalną „słuchalność” radiowej maszyny.

- A nie przychodzi ci do głowy, że ten tak słynny doktor jest tylko mężczyzną? - zapytał.

- Tylko mężczyzną? - powtórzyła.

- Człowiekiem.

- Chcesz powiedzieć, że nie jest nieomylny?

- Tak trudno w to uwierzyć?

Znowu zaczęła się śmiać.

- Z tego, co o nim piszą, bardzo trudno.

- Pal diabli to, co o nim piszą. Powiedz, co sama myślisz.

Popatrzyła na niego przez ramię. Była częściowo unieruchomiona między jego ramionami a kołem sterowym. Ostatnie promienie słońca rozświetlały jej włosy i odbijały się w jej oczach.

- Mój drogi, ja zawsze sama myślę za siebie.

- Miło mi to słyszeć.

Czas płynął, a oni patrzyli sobie w oczy, nic nie mówiąc. W jej wzroku zamigotały jakieś iskierki. Tak bardzo chciał wierzyć, że dziewczyna czuje to samo co on: przyciąganie. Kiedy Logan zmusił się do oderwania od niej wzroku, zobaczył ze zdumieniem, że prawie dopłynęli do przystani.

- Trzeba opuścić żagle - oświadczył.

- W samą porę - mruknęła.

Po zacumowaniu jachtu Logan pomógł jej zejść na pomost, dobrze wiedząc, że nie potrzebuje niczyjej pomocy. Że jest kobietą, która w każdej sytuacji potrafi sama dać sobie radę, a w każdym razie nigdy nie prosi o pomoc. Niemniej pragnął przynajmniej poczuć jej dłoń w swojej dłoni i ucieszył się, że jej nie cofnęła.

Dziwnie się czuł, żegnając się z nią na przystani. Należał do mężczyzn, którzy poczuwają się do obowiązku odprowadzenia kobiety pod drzwi jej domu. Więc choć

zgadywał, że Mallory nie wymaga od mężczyzn tak staroświeckich względów, wyraził chęć odwiezienia jej do domu.

- Nic mi się nie stanie - odparła. - W końcu dotarłam tutaj o własnych siłach.

- Ale musisz jechać kolejką, a jest już późno. Jeśli chwileczkę zaczekasz, odwiozę cię samochodem.

- Nie martw się, nic mi nie będzie. Sama potrafię dotrzeć na miejsce. - Popatrzyła na niego. - Ale dziękuję za propozycję. To było bardzo miłe.

- Zaslugujesz na wiele więcej.

- Aha. - Nagłym ruchem odgarnęła włosy za ucho. Z zadowolenia? Ze zdenerwowania? - Dziękuję za rozkoszne popołudnie. Kolacja była znakomita, a przejażdżka jachtem dostarczyła mi niezapomnianych przeżyć.

- Cieszę się, że było ci miło.

Ruchem głowy wskazała panoramę wieżowców.

- Lubię to miasto - powiedziała. - Więcej niż lubię. Codziennie czerpię z niego siłę i energię. - Uśmiechnęła się. - Nie przypuszczałam, że dzisiejsze oderwanie się od niego, wrażenie, że widząc miasto, byłam niejako poza nim, sprawi mi tyle radości.

Logan doskonale ją rozumiał.

- Możemy to w każdej chwili powtórzyć - odparł.

- Dobranoc, Logan - powiedziała z uśmiechem.

- Dobranoc. - Loganowi było żal rozstawać się z nią. Kiedy zaczęła się odwracać, zawołał: - Chciałbym się z tobą znowu zobaczyć.

Zatrzymała się w pół ruchu.

- Doprawdy? - W pierwszej chwili zmarszczyła czoło, ale zaraz się roześmiała. - Żeby mieć wroga na oku?

- Nie - odparł z całą powagą.

- Więc dlaczego? - rzuciła zaczepnie.

- Dlatego - odparł, pokonując w paru susach dzielący ich dystans, chwytając ją w ramiona i wyciskając na jej wargach pocałunek, nim zdążyła zaprotestować.

Co prawda mógł z góry przewidzieć, że nie napotka na opór. Czyż nie zostało już ustalone, że nie jest wstydliva? Bo Mallory, zamiast się bronić, wspięła się na palce i śmiało odwzajemniła pocałunek. A nawet więcej, niż odwzajemniła, jeszcze go przedłużyła.

Ciarki przeszły mu po skórze i całkiem się zatracił.

Ta kobieta jest śmiertelnie niebezpieczna, przemknęło Loganowi przez głowę, ale było mu wszystko jedno. Od wielu lat nie czuł się tak pełen życia.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Czekając na przystanku kolejki, Mallory rozpamiętywała dzisiejsze spotkanie z Loganem. A właściwie więcej niż rozpamiętywała. Jego wspomnienie praktycznie wymiotło z jej głowy wszelkie inne myśli. Jak on umie całować!

Prawdę mówiąc, po mężczyźnie z jego wyglądem można się spodziewać rozległych w tej dziedzinie doświadczeń. Czego się jednak nie spodziewała, to prawdziwych wielkich fajerwerków. Bo nie były to średniej klasy wybuchy w przydomowym ogródku, ale feeria wielobarwnych świateł godnych Dnia Niepodległości. Nadal czuła przebiegające jej ciało spóźnione wyładowania, szczególnie gdy sobie przypominała własną lekkomyślną reakcję na jego pocałunek.

Skurczyła się w sobie i oplotła ciasno ramionami.

Logan ma być dla ciebie tematem reportażu i niczym więcej, przypomniała sobie już któryś raz. Kolacja na pokładzie i przejażdżka jachtem po jeziorze Michigan graniczyły ze sprzeniewierzeniem się etyce zawodu. W drodze na przystań tłumaczyła sobie, że robi to wyłącznie dla dobra dziennikarskiego śledztwa, z którym jednak całowanie się nie miało nic wspólnego. Pozwalając na kontakt fizyczny, a nawet aktywnie w nim uczestnicząc, przekroczyła wszelkie dopuszczalne granice.

Mimo późnej pory upał prawie nie zelżał. Mallory postanowiła nie wracać od razu do domu z jego zdychającym klimatyzatorem. Najgorsze, co mogła sobie w tej chwili wyobrazić, to siedzenie w ciasnym dusznym mieszkanku i rozpamiętywanie mistrzostwa Logana w całowaniu oraz własnego karygodnego braku profesjonalizmu. Toteż zamiast do domu, pojechała do redakcji.

Mallory miała za sobą wiele wieczorów spędzonych we wnętrzu wielopiętrowego budynku przy Grand Avenue, w którym mieściła się redakcja „Heralda”. I prześpała niejedną noc na wygniecionej kanapie w damskim pokoju wypoczynkowym po trwającej do późna pracy nad ważnym artykułem. Toteż, kiedy weszła wieczorem do westybulu na dole, nocny portier pomachał jej przyjaźnie na powitanie.

- Cześć, dzieciaku - powiedział.

Dzieciaku! W świecie ludzi mówiących do siebie per „dzieciaku” Mallory, która dopiero zbliżała się do trzydziestki, miewała niekiedy wrażenie, że zestarzała się przed czasem.

- Cześć, Joe.

- Cubsi wygrywają - poinformował ją, kiedy czekała na windę, odrywając na moment twarz od telewizora. - Jak tak dalej pójdzie, znajdą się w tabeli o trzy miejsca przed Soxami.

- Ale ja i tak będę im kibicować - oświadczyła, dając wyraz swemu przywiązaniu do ulubionej drużyny. - Nawet gdyby spadli na sam dół tabeli, a Cubsi awansowali do mistrzostw świata. Trzeba być lojalnym.

Joe uśmiechnął się pod nosem.

- Jeszcze się nawrócisz, dzieciaku.

- Nigdy w życiu - oznajmiła, wsiadając z butną miną do windy.

Na czwartym piętrze panowała względna cisza. „Chicago Herald” był popołudniówką, co oznaczało, że materiał szedł do druku przed południem. O tej porze dnia w redakcji było tylko dwoje dyżurnych działu miejskiego oraz paru reporterów gotowych wyruszyć w miasto, gdyby w nocy wydarzyło się coś, o czym czytelnicy gazety powinni się natychmiast dowiedzieć. Z włączonego telewizora płynęły dźwięki nadającej bieżące wiadomości telewizji kablowej i nadchodzące komunikaty policyjne, którym towarzyszyły trzaski na łączach. Mallory wciągnęła w płuca wszechobecny zapach farby drukarskiej, zmieszany z nieśmiertelnym odorem papierosowego dymu, który utrzymywał się mimo panującego od lat zakazu palenia, odmalowania ścian i pokrycia podłóg nową wykładziną.

W tych pomieszczeniach wykluwały się wielkie dziennikarskie kariery. A Mallory była gotowa walczyć o własną do upadłego.

Zepchnąwszy wspomnienie pocałunku Logana na dno pamięci, z wyrwaną z automatu butelką dietetycznej coli ruszyła do mieszczącej się na drugim piętrze biblioteki. Do biblioteki, która w dziennikarskim żargonie nosiła miano kostnicy. I rze-

czywiście, w chwili, gdy Mallory weszła do środka i zapaliła światło, w bibliotece powitała ją iście grobowa cisza.

Od pewnego czasu, dzięki postępom techniki, każdy pracownik redakcji miał na swoim komputerze dostęp do zawartości wcześniejszych numerów gazety - do wszystkich artykułów, zdjęć i podpisów. Pozwoliło to zredukować liczbę pracowników biblioteki z sześciu do dwóch. System ten funkcjonował już od dawna, ale nie obejmował całości zbiorów, których część nadal spoczywała w „kostnicy” w postaci mikrofilmów bądź zgromadzonych w osobnych teczkach zbiorach wycinków, posegregowanych krzyżowo, zarówno według nazwisk autorów, jak i tematyki artykułów.

Mallory zaczęła poszukiwania od teczek z artykułami starszego redaktora, który przez ponad trzydzieści lat kierował w „Heraldzie” działem „Style życia”. Logan urodził się i wychował w Chicago, a jego zamożni rodzice uczestniczyli od lat w najważniejszych charytatywnych przedsięwzięciach i trafiali na pierwsze strony miejscowych gazet. Kto wie, pomyślała, a nuż uda się natrafić na jakiś smakowity kąsek.

Po dwóch godzinach ślęczenia nad papierami dopiła resztkę coli i przetarła zaczerwienione oczy. Po przejrzeniu wycinków z ponad dziesięciu lat jedyne, co znalazła, to zdjęcie z uroczystości sprzed kilku lat, na której starszy pan Bartholomew chrzci turystyczny jacht należący do firmy będącej głównym konkurentem przedsiębiorstwa, reklamującego się obecnie w trakcie porannych audycji prowadzonych przez jego syna.

Już miała zakończyć poszukiwania, kiedy na dnie ostatniejteczki zauważyła włożony tam przez pomyłkę plik pod tytułem „Ogłoszenia zaręczynowe”, na którego widok w mózgu Mallory zapaliło się światełko. Logan jest aktualnie nieżonaty, ale czy zawsze tak było?

Odpowiedź znalazła po trzech kwadransach. Była to informacja o zaręczynach Logana Reeda Bartholomew z Felicią Ann Gable. Na ilustrującej notkę fotografii Logan miał o dziesięć lat mniej, ale pomijając nieco dłuższe włosy, prawie się od tamtej pory nie zmienił. Natomiast stojąca u jego boku kobieta była nie tylko uderza-

jąco piękna, ale ze swymi długimi blond włosami i regularnymi rysami twarzy stanowiła dokładne przeciwieństwo wpatrującej się teraz w jej zdjęcie dziennikarki.

Mallory poczuła ssanie w żołądku. Złożyła to na karb podniecenia, chociaż mogło być równie dobrze objawem rozczarowania albo wręcz przerażenia. Co za nonsens, pomyślała. Przecież jest tu po to, by znaleźć na niego jakiegoś haka. Po to siedzi w nocy w redakcyjnej bibliotece, przerzucając stosy dawnych wycinków. Po to przyjęła zaproszenie na kolację na pokładzie i przejażdżkę jachtem. Oczywiście sam fakt, że Logan był żonaty, nie stanowił żadnej sensacji. Mógł zostać wdowcem albo się rozwieść. W końcu tyle małżeństw się rozpada. Matka Mallory stale jej przypominała, że według statystyk połowa małżeństw kończy się rozwodem. Ale z rozwodu też nie da się wycisnąć grama sensacji. No, chyba żeby powodem było maltretowanie żony albo uzależnienie od narkotyków.

Cóż, kiedy Mallory nie mogła sobie wyobrazić Logana znęcającego się nad kobietami ani w roli narkomana. Nic na to nie wskazywało. Zaraz jednak przypomniała sobie, że w trakcie swej dziennikarskiej pracy miewała do czynienia z osobnikami na pozór równie jak on nieskazitelnymi, których przeszłość kryła nieraz dużo gorsze tajemnice.

„Narzeczeni planują ślub jesienią”, przeczytała.

- Nareszcie jakiś trop - mruknęła pod nosem.

Ze stojącej w głębi biblioteki szafy wyjęła stos teczek zawierających zawiadomienia o ślubach z drugiego półrocza tego samego roku. Zanim zdążyła się na nowo usadowić przy stole i otworzyć pierwszą teczkę, drzwi się otworzyły i do biblioteki wkroczyła Sandra Hutchens.

- No, no, Stevens, ale z ciebie pracuś - zauważyła.

- A może znowu nawaliłaś i odbywasz za karę nocne dyżury w bibliotece?

- Też mi dowcip! - wycodziła Mallory przez zęby.

- Ale co ty tu robisz o tej porze?

- Zbieram materiały uzupełniające do reporterskiego śledztwa, nad którym pracujemy z Tomem Gerardem. - Tom był znanym sprawozdawcą z sądu rejonowego. - Przypominasz sobie tę sprawę?

Pewnie, że tak. Boże, jak jej brakowało prawdziwych newsów!

- Gromadzenie i segregowanie komentarzy do „Uchwały o dostępie do informacji” nareszcie przynosi rezultaty. Kiedy ta historia ukaże się drukiem, w magistracie polecą głowy.

Mallory przełknęła ze złością ślinę. Dobrze wiedziała, że gdyby nie jej własna degradacja, miernota w rodzaju Sandry Hutchens nigdy nie dostąpiłaby zaszczytu zajmowania się tak smakowitym kąskiem, w dodatku razem z Tomem.

- Ciesz się, póki szczęście sprzyja - burknęła.

- Możesz być o mnie spokojna.

Mallory z trudem się powstrzymała od złośliwej riposty. Wprawdzie ona i Sandra utrzymywały poprawne stosunki, ale wszyscy wiedzieli, że się nie znoszą. Animozja ta datowała się od czasów pojawienia się Mallory w redakcji „Heralda” jako pracującej za darmo wolontariuszki. Sandra, która od dziesięciu lat była samodzielnym redaktorem, patrzyła niechętnie na kręcącą się w jej dziale i wściubiającą we wszystko nos „nowicjuszkę”. Aż pewnego dnia owa nowicjuszka zrobiła z niej idiotkę.

Po powrocie do redakcji z na pozór niewiele znaczącego zebrania Rady Miasta Sandra sporządziła rutynowe sprawozdanie o tym, że radni postanowili nie odnawiać umowy z przedsiębiorstwem zajmującym się dotąd oczyszczaniem miasta i utylizacją odpadów. Natomiast Mallory, która intuicyjnie wyczuła jakiś smród, wykonała na własną rękę małe śledztwo.

Dwa miesiące później na pierwszej stronie gazety ukazał się jej sensacyjny artykuł o skandalu z braniem przez radnych łapówek od właścicieli nowej firmy oczyszczania miasta. Zaraz potem jej artykuł przedrukowały gazety całego kraju. Od tamtej pory Sandra ostatecznie znenawidziła Mallory, a gdy ta popadła w niełaskę,

uczciła jej upadek, zapraszając kolegów do uczęszczanego przez dziennikarzy pobliskiego pubu na drinki.

- Przeglądasz „Zawiadomienia o ślubach”? - zdziwiła się Sandra, zaglądając Mallory przez ramię. - Co przygotowujesz?

- Ach wiesz, jedną z tych głupot, jakich domaga się szefostwo „Stylów życia” - westchnęła Mallory. - Kogo to obchodzi, jakie suknie ślubne były w modzie dziesięć lat temu?

- O rany, na co ci przyszło! - zaśmiała się Sandra.

Mallory wstała od stołu i złożyła teczki na kupkę.

- Wpisałaś do formularza, co zabierasz? - surowym tonem zapytała Sandra.

- Zabieram je tylko na swoje biurko. - W rzeczywistości zamierzała zabrać teczki do domu. Nie miała żadnych ciekawszych planów na weekend. Jak zwykle.

- Nieważne dokąd. Każda teczka wynoszona z biblioteki musi być odnotowana na odpowiednim formularzu - oświadczyła Sandra, wskazując swej ofercie stos rewersów leżących na stoliku pod drzwiami.

- Mam uwierzyć, że wypełniasz rewers za każdym razem, kiedy coś zabierasz? - obruszyła się Mallory.

- Oczywiście, że nie - odparła Sandra z protekcyjnym uśmiechem - ale teraz nie mówimy o mnie, tylko o tobie. Jesteś na cenzurowanym i wobec tego powinnaś szczególnie starannie przestrzegać przepisów.

- Dzięki, że mi o tym przypomniałaś - parsknęła Mallory.

- Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie.

Mallory wypełniła stosowny formularz, wpisując numery teczek oraz datę, ale pod wpływem irytacji w rubryce „Nazwisko wypożyczającego” zamiast swojego wpisała nazwisko Sandry.

Kiedy Logan wrócił wieczorem do domu, w mieszkaniu powitała go ogłuszająca cisza. Po odejściu Mallory zmarudził parę godzin na jachcie, niby robiąc porządki, ale

głównie bijąc się z myślami. Przy zmywaniu naczyń i zabezpieczeniu na noc ożaglowania zastanawiał się, jak ułożyć swoje dalsze stosunki z Mallory.

Myślał i myślał, ale niczego nie wymyślił. Jedno było pewne: nie powinien był jej całować. Od pierwszej chwili, biorąc ją w ramiona, wiedział, że popełnia błąd. Ale tak jak wtedy nie potrafił oprzeć się pokusie, tak i teraz swego postępkowi nie żałował.

Krążąc niespokojnie po luksusowym mieszkaniu na najwyższym piętrze wieżowca, zdał sobie sprawę, że tak jeszcze do niedawna miłe jego sercu poczucie wyniosłego odosobnienia i spokoju straciło smak. Poczul się osamotniony. Nalał sobie drinka i wyszedł na taras.

Biorąc Mallory w ramiona, liczył podświadomie na to, że pocałunek rozwieje magiczny czar. Ale odetchnął z ulgą, gdy się okazało, że pocałunek przyniósł wręcz odwrotny skutek. Miotany sprzecznymi uczuciami wiedział tylko, że na dzisiejszym spotkaniu ich znajomość się nie skończy.

Obudził go dzwonek telefonu. Podnosząc słuchawkę, drugą ręką zasłonił oczy przed wpadającymi przez okno promieniami słońca.

- Nie odezwałeś się wczoraj wieczorem - rzuciła oskarżycielskim tonem jego agentka.

- Przepraszam. - Mrużąc oczy, podniósł się na łokciu. - Mam od dzisiaj szlaban na wypływanie z portu?

Agentka skwitowała żart lekceważącym parsknięciem.

- Co się wczoraj działo z Mallory Stevens? Musisz mi wszystko dokładnie opowiedzieć.

Tym razem zdołała go rozdrażnić.

- Nie mam zwyczaju opowiadać, z kim i jak się całowałem - palnął bez zastanowienia.

- O mój Boże! - wykrzyknęła Nina. - Powiedz, że nic więcej się nie stało.

- Nic więcej się nie stało - powtórzył, akcentując każde słowo.

- Nie rób sobie żartów.

- Wcale nie żartuję.

Nie zauważając tonu irytacji w jego głosie, Nina podjęła:

- Tej kobiecie nie wolno ufać. Tacy dziennikarze jak ona zachowują się jak rekiny. Kiedy poczują zapach świeżej krwi, rozrywają ofiarę na strzępy.

- Nie przesadzaj. W dodatku nie dalej jak wczoraj nazwałaś ją bulterierem. Otóż zwracam ci uwagę, że psy i rekiny należą do dwóch odmiennych gatunków.

- Logan, to...

- Posłuchaj mnie. - Usiadł na łóżku i opuścił nogi na podłogę. - Doceniam twoją troskę, ale pozwól sobie powiedzieć, że moje prywatne życie to... moja osobista sprawa.

- Nie bądź naiwny. Dam sobie uciąć głowę, że Mallory ma w tej kwestii całkiem inne zdanie. Jeżeli dokopie się w twoim życiu do czegoś, co ma szansę zwiększyć poczytność jej gazety, bez skrupułów zrobi z tego użytek. Nie zapominaj, że jesteś osobą publiczną.

Nina miała oczywiście rację. Jako znany człowiek był traktowany przez dziennikarzy jak zwierzyna łowna. Jeżeli Mallory wyczuje temat, nie omieszka z tego skorzystać, więc dlaczego jest mu to obojętne? Ponieważ racjonalnie rzecz biorąc, nie ma nic do ukrycia.

- Naprawdę nie ma powodu do niepokoju. Ją interesuje sprawa pertraktacji z agencją ogólnokrajową. Tak zresztą jak wielu innych dziennikarzy.

Po ostatecznym ustaleniu warunków i podpisaniu kontraktu mógłby jej dać wyłączne prawo do napisania artykułu na ten temat.

- A poza tym - ciągnął - Mallory Stevens nie odkryje w moim życiu niczego na tyle ekscytującego, aby zasługiwało na umieszczenie na pierwszej stronie jakiegokolwiek gazety. Bogiem a prawdą prowadzę bardzo zwyczajne życie.

- Jesteś tego pewien?

- Całkowicie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nic.

Przewertowanie przytaszczonych do domu teczek z wycinkami nie dało rezultatu. Wobec tego w sobotę wieczorem Mallory wybrała się ponownie do gazetowej kostnicy po dalsze teczki z zawiadomieniami o ślubach, ale i w nich niczego nie znalazła. Może planowany na jesień ślub Logana z Felicią z jakiegoś powodu - a jeśli tak, to z jakiego? - opóźnił się o kilka miesięcy, niemniej w „Chicago Herald” nie zostało to odnotowane.

Jednakże Mallory czuła, że jest na właściwym tropie. W poniedziałek rano, uporawszy się z redagowaniem zapowiedzi kilku wystaw sztuki alternatywnej, połączyła się ze stanowym rejestrem ślubów. Wynik: zero. Jeżeli nawet się pobrali, to musieli wziąć ślub poza stanem Illinois.

Na wszelki wypadek jeszcze raz przejrzała rejestr ślubów, wpisując nazwisko samej Felicii. I trafiła w dziesiątkę.

Gdyby od razu na to wpadła, oszczędziłaby sobie dwóch dni bezowocnej pracy. Felicia Ann Gable faktycznie wzięła tamtej jesieni ślub, ale nie z Loganem. Jej mężem został niejaki Nigel Paul Getty. Wzięli ślub cywilny, dlatego w „Heraldzie” nie ukazał się żaden anons. Pewnie nie wypadało chwalić się w mediach, że panna młoda zmieniła narzeczonego tuż przed złożeniem ślubnej przysięgi. Biedny Logan.

Mallory szczerze mu współczuła i było to uczucie silniejsze niż ekscytacja z powodu dokonanego odkrycia. Co prawda nadal nie było wiadomo, czy cokolwiek z niego wyniknie. Przede wszystkim jednak zbyt dobrze pamiętała, jakim ciosem jest odkrycie niewierności bliskiej osoby.

Od zerwania z Vince'em minęły już dwa lata, ale Mallory wciąż nie mogła sobie darować własnej ślepoty, która nie pozwoliła jej zorientować się wcześniej, co się dzieje. Gdyby nie była taką idiotką, oszczędziłaby sobie przynajmniej wstydu przed wspólnymi przyjaciółmi, którzy od dawna orientowali się, że Vince działa na dwa fronty.

Z zadumy wyrwał ją dźwięk telefonu.

- Mallory Stevens - powiedziała machinalnie do słuchawki.

- Właśnie o nią mi chodzi - usłyszała głos zdradzonego narzeczonego. Popatrzyła na zdjęcie jego olśniewającej byłej narzeczonej i po raz pierwszy od lat zawstydziała się swego wścibstwa.

- Cześć, Logan. Co ci... dlaczego dzwonisz?

- Chcę cię prosić o przysługę.

- Och! Jaką?

- Dostałem zaproszenie na uroczystą kolację w najbliższy czwartek w hotelu Cumberland. Chodzi o zbiórkę pieniędzy na wakacje dla ciężko chorych dzieci.

- I chciałbyś, żeby w „Heraldzie” ukazała się wzmianka?

- Niezupełnie. Chciałem zapytać, czy zgodzisz się mi towarzyszyć - wyjaśnił. - Mimo szlachetnego celu tego rodzaju uroczystości bywają na ogół piekielnie nudne.

- Chcesz, żebym ci towarzyszyła?

- Odmawiasz?

- Tego nie powiedziałam.

- Ale nie powiedziałaś, że się zgadzasz.

- Zgadzam się - odparła bez wahania, zapominając, iż przez cały weekend wbiła sobie do głowy, że nie wolno mieszać spraw zawodowych z życiem osobistym.

- Wspaniale. Kolacja zaczyna się o siódmej, a od szóstej będą podawać koktajle i przekąski. Czy nie będzie za wcześnie, jeżeli zjawię się po ciebie o wpół do szóstej?

Żeby zdążyć się przebrać, musiałyby wyjść z pracy wcześniej niż zwykle.

- Będę gotowa.

- Znakomicie. Mallory?

- Tak?

- Dziękuję i bardzo się cieszę.

W wyniku zmudnych poszukiwań Mallory ustaliła sporo faktów dotyczących dalszej historii niewiernej narzeczonej Logana. Otóż Felicia nie tylko pośpiesznie poślubiła innego mężczyznę, ale parę miesięcy później wyprowadziła się z mężem z

Chicago. Świeżo poślubieni małżonkowie zamieszkali w Portland w Oregonie. Tam urodził się ich syn, który albo był wcześniakiem, albo został poczęty na długo przed ślubem.

Mniej więcej rok później Felicia rozwiodła się z mężem. Obecnie prowadziła w Portland własny biznes, ale bez znacznego zastrzyku kapitału jej eleganckiej perfumarii groziła nieuchronna upadłość.

Przyszła kryśka na Matyska.

W czwartek Mallory od samego rana prześladował pech. Zaczęło się od tego, że poprzedniego wieczoru zapomniała nastawić budzik, potem kolejka uciekła jej sprzed nosa, a czekając na przystanku na następny pociąg, ochlapała sobie spodnie kupioną w ulicznym automacie kawą. W rezultacie do redakcji wkroczyła nie tylko mocno spóźniona, ale na dodatek w mokrej, mocno zalatującej zapachem kawy odzieży.

Kiedy przemykała się do swojego biurka, kierująca działem „Style życia” Ruth Winslow popatrzyła znacząco na ścienny zegar.

- Nie wiedziałam, że miałaś rano przeprowadzić wywiad w mieście - zauważyła.
- Bo nie miałam. Tylko mój budzik... Przepraszam.
- Do południa przedstawisz mi listę proponowanych tytułów i innych materiałów do niedzielnej wkładki o ulicznych imprezach. Poza tym do końca dnia oczekuję na zaległe zapowiedzi bieżących wydarzeń.

- Oczywiście. - Nie był to dobry moment na pytanie, czy nie mogłaby wyjątkowo wyjść wcześniej z pracy.

Pół godziny później wylała na siebie drugą filiżankę kawy. Źle zaczęty dzień obfitował w kolejne niepowodzenia, i w rezultacie wyszła z redakcji wyjątkowo późno.

Wybiegając z windy, zobaczyła stojącego pod jej drzwiami Logana.

- Od dawna czekasz? - zapytała, szukając kluczy w swej przepastnej torbie.
- Od kwadransa.
- Ojej! Przepraszam.

Popatrzył na nią z troską w oczach.

- Nic się nie stało. Domyślałam się, że miałaś ciężki dzień.

- Tak łatwo to poznać?

- Choćby po stanie ubrania - odparł, uśmiechając się kącikiem warg.

Wreszcie natrafiła na dnie torby na klucze.

- To zaledwie wstęp do moich dzisiejszych nieszczęść - westchnęła. - Od samego rana wszystko szło na opak.

- Strasznie mi przykro. Nie będę miał pretensji, jeżeli powiesz, że wolisz zrezygnować.

Mallory wahała się przez moment, czy z tego nie skorzystać, ale zwyciężyło poczucie obowiązku.

- Miło, że to mówisz, ale nie. Tylko się nie zdziw, jeżeli w trakcie kolacji w zebranych strzeli piorun.

Logan parsknął śmiechem.

Mallory otworzyła drzwi i zaprosiła go do środka, zauważając z ulgą, że w mieszkaniu panuje względny ład.

- Jeśli masz ochotę napić się wina, kiedy będę się przebierać, na stole w kuchni stoi butelka niezłego merlota - zaproponowała, zrzucając w pośpiechu pantofle.

- Tobie też mogę nalać?

Popatrzyła na niego, zabawnie marszcząc nos.

- Wiesz, chyba się powstrzymam. Po dzisiejszych doświadczeniach z kawą wolę nie ryzykować.

Mieszkanko Mallory było wprawdzie niewielkie - pewnie ze trzy razy mniejsze od jego apartamentu, ale rozglądając się wokół siebie, Logan doszedł do wniosku, że daje niezły wgląd w usposobienie jego właścicielki.

Kolekcja płyt z nagraniami Duke'a Ellingtona, Milesa Davisa i Fatsa Wallera dowodziła, że Mallory lubi jazz. Pomalowana na czerwono ściana oraz wiszący na jej tle ogromny obraz abstrakcyjny wskazywały na upodobanie do śmiałej kolorystyki. A eklektyczne umeblowanie - na przykład sąsiadująca z nowoczesną kanapą tradycyjna,

obita skórą leżanka - pozwalało się domyślać, że Mallory nie ulega tyranii konwencjonalnych gustów.

I najwidoczniej dużo czyta. Na ściennym regale stały opasłe tomy politologiczne, dzieła klasyków literatury, wśród których dostrzegł książki E.M. Forstera, Williama Faulknera i Sylvii Plath, a także kryminał Tami Hoag. Nie zauważył natomiast ani jednego poradnika. Co potwierdza, że Mallory jest osobą samodzielną i samowystarczalną, którą ciężkie doświadczenia nauczyły polegać wyłącznie na sobie.

Tu odezwał się dręczący go od czasu wspólnego rejsu niepokój i Logan przypomniał sobie o czekającym w kuchni winie.

Kuchenka była niewiele większa od kambuza na jego łodzi. Nic dziwnego, sama mu się przyznała, że nie ma pojęcia o gotowaniu. Odnalazłszy korkociąg i kieliszek, odkorkował butelkę. Sącząc powoli wino, zlustrował wzrokiem przyczepione do lodówki kartki i zdjęcia.

Jedno z nich przedstawiało dwie roześmiane dziewczyny w kowbojskich kapeluszach, siedzące na niewysokim parkanie. Musiało być zrobione poza stanem Illinois, bo w tle rysował się górski pejzaż. Zdjęcie z wakacji? Gdziekolwiek wtedy była, w jej szczerym otwartym spojrzeniu nie było cienia wyrachowania. Najwidoczniej nie układa podstępnych pytań. Nie stara się nikogo przechytrzyć.

Czy na niego spojrzy kiedyś w podobny sposób?

- To ja z Vicky, moją współlokatorką ze studiów.

Odwrócił się szybko na dźwięk jej głosu, a zobaczywszy ją, z wrażenia o mało nie wypuścił z ręki kieliszka.

- Współ...lokatorką? - wybąkał.

- Uhm. Ona też po dyplomie została w Chicago. Nadal jesteśmy w kontakcie. Raz do roku Vicky zabiera mnie na zwariowane wakacje w możliwie najdzikszym zakątku kraju. Uważa, że dobrze mi to robi.

- Już ją lubię.

- W zeszłym roku przepędzałyśmy stado bydła. Tę fotkę zrobiono nam bezpośrednio po przyjeździe, w przeddzień pierwszego koszmarnego dnia w siodle. Dlatego jesteśmy takie wesole.

Ale Logan nie patrzył już na zdjęcie. Nie odrywał wzroku od swej towarzyszki. Miała na sobie bladożółtą koktajlową sukienkę bez rękawów, ukazującą smukłe ramiona, a jej długie wspaniałe nogi tkwiły w ozdobionych barwnymi szkiełkami sandałach na wysokim obcasie.

- Jesteś zachwycająca.

Nie był to grzecznościowy komplement. W ciągu może piętnastu minut Mallory zdążyła się przebrać, fantazyjnie ułożyć fryzurę i po mistrzowsku podkreślić oczy. Jeśli przed przemianą była śliczna, to teraz wyglądała oszałamiająco, wręcz niebezpiecznie. Sam nie wiedział, czy powinno go to cieszyć, czy budzić niepokój.

- Dziękuję.

- Wszyscy mężczyźni będą mi zazdrościć - powiedział z najgłębszym przekonaniem.

- No, nie przesadzajmy.

Logan gwałtownie zaprotestował:

- Wcale nie przesadzam. Jesteś piękna.

- Nie jestem piękna. - Robiła wrażenie zawstydzonej, co wydało mu się wyjątkowo ujmujące.

- Kto ci tak powiedział? - zdziwił się.

- Nikt nie musiał mi mówić - odparła, marszcząc brwi. - Wcale się nie kryguję. Wiem, że jestem niebrzydka. Może nawet ładna. Ale na pewno nie jestem piękna.

- Skąd wiesz?

- Mam lustro.

Było to dla Logana wyjaśnienie niezadowolające. Ogólnie rzecz biorąc, Mallory najwyraźniej nie cierpiała z powodu niskiej oceny własnej wartości. A nawet więcej, nie spotkał w życiu kobiety tak pewnej siebie jak ona, przynajmniej w kwestiach zawodowych. Ktoś jednak musiał jej wmówić, że nie jest wystarczająco atrakcyjna.

Kto? W jaki sposób? I dlaczego? Z szukaniem odpowiedzi na te pytania będzie musiał poczekać.

Ale jedno przynajmniej może zrobić od razu.

- Widocznie nie umiesz w nie patrzeć - oświadczył, kładąc jej ręce na ramionach i prowadząc do przedpokoju, gdzie nad niskim, zarzuconym reklamowymi przesyłkami stolikiem wisiało owalne lustro. - Przyjrzyj się sobie.

Mallory posłusznie popatrzyła na swe odbicie.

- No, skoro tak uważasz... - Wzruszyła ramionami bez przekonania.

- Nie wierzysz mi?

Tym razem jej spojrzenie skierowało się w lustrze na Logana, który, zsunąwszy ręce z ramion, ujął jej dłoń, zamierzając obrócić Mallory twarzą do siebie.

- Lepiej już jedźmy. I tak jesteśmy spóźnieni.

- Spóźnianie się należy do miejscowych zwyczajów - odparł lekkim tonem, chociaż był z natury człowiekiem niezwykle punktualnym. - Jeszcze parę minut niczego nie zmieni.

Ona jednak stanowczo pokręciła głową.

- Muszę zabrać z pokoju torebkę i szal, ale ty już idź. Spotkamy się na dole.

Jednakże po powrocie z sypialni zastała go w przedpokoju. Wyjął z jej rąk zwiewny szal, którym owinał jej ramiona, a gdy zjechali windą do holu, wziął ją pod rękę i poprowadził do samochodu.

W sali balowej hotelu Cumberland roilo się od ludzi - przedsiębiorców, polityków, znanych osobistości, członków chicagowskiej socjety. Niektórych sprowadziła chęć wsparcia zacnego celu, innych chęć pokazania, że wspierają zacne cele. Wśród tych ostatnich rozpoznała radnego, o którym szeptano, że przyjmuje łapówki od obsługującej miasto firmy deweloperskiej. W innych okolicznościach Mallory nie omieszkałaby zadać mu kilku podchwytliwych pytań, ale dziś nikt jej nie interesował poza Loganem, przy czym jej ciekawość miała czysto osobisty charakter.

Na tle innych mężczyzn Logan prezentował się jeszcze okazalej. Świetnie zbudowany, szczupły w biodrach i szeroki w ramionach, ze swobodą nosił garnitur od

Armaniego. Do tego wyróżniał się nie tylko, i nie przede wszystkim, urodą hollywoodzkiego gwiazdora. Mallory nigdy nie wątpiła w jego inteligencję, ale teraz odkrywała nieoczekiwanie złożoną osobowość swego towarzysza.

Logan coraz bardziej ją fascynował, i to wcale nie dlatego, że była reporterem, ale ponieważ była także kobietą.

Powiedział, że jest zachwycająca. Czy rzeczywiście tak uważa? I te jego dobre maniery, otwieranie przed nią drzwi, okrywanie szalem!

Chwilami czuła się przy nim jak królewna z bajki.

- Mallory?

Jego głos wyrwał ją z zadumy. Nagle zdała sobie sprawę, że od paru chwil coś do niej mówi. Mam nadzieję, że nie miałam zbyt głupiej miny, przemknęło jej przez głowę.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- A ja sobie wyobrażałem, że chłoniesz każde moje słowo - zażartował. - Właśnie mówiłem, że miejsca przy stołach nie są oznaczone, każdy siada, gdzie ma ochotę. Masz jakieś preferencje?

Rozejrzała się po sali.

Jadalnia stopniowo się zapełniała. Przy większości stołów siedziało już po parę osób, co oznaczało konieczność przedstawiania się i włączania do konwersacji. Mallory lubiła zawierać nowe znajomości, prowadzić towarzyskie pogaduszki i kierować nimi w taki sposób, że ludzie chętnie się przed nią otwierali. Dzisiaj jednak, ku własnemu zdziwieniu, wolałyby mieć Logana tylko dla siebie.

- Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli siądziemy przy stole na samym końcu sali? - zapytała.

- Żeby móc się wymknąć w dowolnym momencie, nie zwracając na siebie uwagi?

- Otóż to.

Uśmiechnął się, a jej mocniej zabiło serce, zwłaszcza kiedy zapytał:

- Czy to znaczy, że masz jakiś pomysł na potem?

- Może.

W co ja się pakuję? Sama nie wiem, co robię. Ale chociaż była to u niej rzecz całkowicie nietypowa, Mallory wcale się tym nie przejęła.

Tak dalece straciła czujność, że kiedy chwilę później w ich pobliżu pojawiła się Sandra Hutchens, Mallory dostrzegła ją dopiero, gdy nie dało się już uniknąć spotkania.

- Cześć, Mallory. Właśnie się zastanawiałam, kto z ramienia „Heralda” obsługuje dzisiejszą kolację. - W tym momencie Sandra rozpoznała towarzyszącego Mallory mężczyznę i jej twarz przybrała wyraz głupawego osłupienia. - Czy ty... czy pan to...?

- Do usług - wtrącił Logan, ujmując uprzejmym gestem dłoń Sandry. - Logan Bartholomew. Z kim mam przyjemność, jeśli wolno zapytać?

- Z wrzodem na moim tyłku - mruknęła Mallory pod nosem, kiedy Sandra wymieniała swoje nazwisko i zawód.

- Ach, więc to pani obsługuje dzisiejszą uroczystość? - z pozorną niewinnością zapytał Logan, chociaż świetnie zdawał sobie sprawę, jak obraźliwie zabrzmiał jego uwaga w uszach starszej redaktorki.

- Nie, skąd. Redaktorzy o mojej pozycji pisują tylko na poważne tematy - warknęła Sandra, a gdy popatrzyła na Mallory, w jej oczach zapalił się mściwy błysk. - Jestem tutaj jako osobisty gość Larry'ego Byrama. Na pewno go pamiętasz, prawda, Mallory?

Pamiętała go, i to jeszcze jak! Mallory zacisnęła wargi. Należący do grona najbliższych doradców prezydenta miasta Larry Byram był tą gnidą, która przekazała Mallory zmyśloną pseudosensację wraz z równie nieprawdziwymi wypowiedziami innych osób, co w rezultacie doprowadziło do jej zawodowej degradacji.

- Co u niego słyhać? - spytała z udaną słodyczą.

- Świetnie się miewa. Właśnie awansował na jeszcze wyższe stanowisko.

- Dobrze sobie radzi - zauważyła Mallory.

- Przekażę mu pozdrowienia od ciebie - rzekła Sandra ze źle ukrywanym zjadliwym triumfem.

- Zrób to. Koniecznie.

- Czy mogę pana przeprosić na moment? - zapytała Sandra, zwracając się do Logana. Nie czekając na jego odpowiedź, ujęła Mallory pod ramię i niemal siłą odciągnęła na bok. - Co ty knujesz, Stevens? - wysyczała, kiedy oddaliły się na tyle, że Logan nie mógł ich słyszeć.

- Niby co?

- Nie baw się ze mną w ciuciubabkę. Przyszłaś z Loganem Bartholomew.

- Wiem.

- Dlaczego?

- To chyba oczywiste.

- Ale nie w twoim przypadku - prychnęła Sandra. - Ty nie masz prywatnego życia i dlatego wiem, że cokolwiek cię z nim wiąże, musi mieć czysto profesjonalny charakter.

Mallory chciała zaprzeczyć, ale uświadomiła sobie, że nie może tego zrobić, bo minęłaby się częściowo z prawdą. Więc tylko zapytała:

- Możesz mi zdradzić, do czego zmierzasz?

- Do tego, że nie masz prawa prowadzić własnego śledztwa. No chyba że chodzi o jakąś błahostkę, którą mogłaby się zająć byle stażystka.

- Co ty powiesz? Odkąd to jesteś moją szefową? - oburzyła się Mallory. - A może notatka służbowa w tej sprawie jeszcze do mnie nie dotarła?

- Zostaw prawdziwe newsy poważnym redaktorom, którzy nie narażają gazety na nieobliczalne straty.

Był to celny cios. Mallory zrobiło się gorąco, zarówno ze złości, jak i ze wstydu. W sprawie Larry'ego wpadła w celowo zastawioną pułapkę, chociaż nie mogła tego udowodnić. Tak czy owak, popełniła fatalny błąd. Czy kiedykolwiek zdoła się zrehabilitować i odzyskać utraconą pozycję?

- Muszę wracać.

Spróbowała odejść, ale Sandra zastawiła jej drogę.

- Pamiętaj, że mam cię na oku. Jeszcze raz coś spieprzysz, a wylatujesz z redakcji.

- Chciałabyś, co?

- O niczym innym nie marzę.

- Nie ma co, czarująca kobieta - skomentował Logan, kiedy Mallory wyrwała się wreszcie ze szponów Sandry.

- O tak, i łączą nas gorące uczucia.

- Takie jak Brutusa z Cezarem?

- Coś w tym rodzaju. W każdym razie wolałabym nie mieć jej za plecami.

- Pozwolisz, żebym na dzisiejszy wieczór przejął opiekę nad twoimi plecami... i pozostałymi częściami ciała? - zapytał Logan, robiąc tak zabawną minę, że Mallory natychmiast poweselała.

- Widzę wolny stolik - zauważyła, wskazując ukryty częściowo za kolumną stół w pobliżu bocznego wyjścia z sali.

- Świetne miejsce - przytaknął Logan, mierząc wzrokiem odległość stolika od drzwi.

Kiedy jednak podeszli bliżej, okazało się, że przy wybranym stole siedzą już dwie pary. Nastąpiły wzajemne prezentacje, chociaż obie panie znały Logana, a raczej wiedziały, kim jest, zanim się przedstawił.

Tak więc nadzieje Mallory na pogawędkę w cztery oczy, po której mieli się po cichu wymknąć, spełzły na niczym.

- Coś takiego! Pan Logan Bartholomew! Słynny Logan Bartholomew! - nie posiadała się z zachwytu dama o obfitszych kształtach. - Uwielbiam pańską audycję. Słucham jej codziennie przed wyjściem do pracy.

- Bardzo mi miło.

- Mam na imię Anita. A to mój mąż, Victor.

- Miło mi państwa poznać - odparł Logan, ściskając dłoń Victora.

- Mnie również - odwzajemnił uścisk Victor, chociaż było widać, że nie podziela w pełni zachwyty swojej żony.

- Mam wrażenie, jakbyśmy byli starymi znajomymi - zaszczebiotała.

Mallory zazgrzytała w duchu zębami.

Teraz przyszła kolej na szczuplejszą brunetkę.

- Jestem pana najbardziej wytrwałą fanką, doktorze Bartholomew - zaświergotała. - Nie opuściłam ani jednej audycji.

- Jestem Logan. Proszę mi mówić po imieniu.

- Logan - pisnęła. - Jestem Julia Richmond. - Spoglądając na siedzącego obok niej nieszczęśliwie wyglądającego mężczyznę, oznajmiła: - Dzięki panu ja i Darin rozwiązaliśmy nasze problemy. Teraz nasz związek opiera się na solidnych podstawach. Pobieramy się jesienią.

To powiedziawszy, z dumą zademonstrowała pierścionek zaręczynowy z ogromnym brylantem, do którego pilnowania należałoby przydzielić specjalnego ochroniarza.

- No, no, niezły kamyk! - skomentowała Mallory.

- Jakby pani zgadła - mruknął Darin.

- Moje serdeczne gratulacje - znacznie bardziej dyplomatycznie zareagował Logan.

- Dziękuję. A zawdzięczamy to przede wszystkim panu, prawda, kochanie? - Tu słodka Julia przytuliła się do swego partnera, który nic nie powiedział, tylko podniósł kieliszek jak do toastu i szybko go wychylił.

Mallory oceniła trwałość ich przyszłego małżeństwa najwyżej na rok, Julia tymczasem mówiła dalej:

- Porady, których udziela pan na antenie, zwłaszcza skierowane do par borykających się z problemami, są po prostu bezcenne.

- Absolutnie. Ja najbardziej podziwiam wnikliwość, z jaką pan mówi o potrzebach kobiet. O tym, czego oczekują od swoich mężczyzn - dołączyła entuzjastycznie Anita.

Irytacja Darina udzieliła się także drugiemu mężczyźnie. Victorowi zaczął nerwowo drgać policzek. Obaj panowie najwyraźniej nie byli zachwyceni tym, że ich partnerki poświęcają Loganowi tyle uwagi. Mallory też nie była uszczęśliwiona.

- Miło mi słyszeć, że moje uwagi na coś się przydają - odparł skromnie Logan.

Lawina pochwał, jakimi obsypywały go obie panie, wprawiała go w zakłopotanie. Niespokojnie kręcił się na krześle. Mallory, która знаła jego małżeńskie przygody, rozumiała jego zażenowanie. Gdyby był takim ekspertem od związków męsko-damskich, jakim przedstawiała go obie panie, umiałby przewidzieć niewierność narzeczonej i w porę sam by się wycofał.

Mallory uznała, że najwyższy czas skierować rozmowę na bardziej neutralne tory.

- A co państwo powiedzą o wczorajszej grze White Soksów? - odezwała się, ściągając na siebie niechętnie spojrzenia dwu kobiet i prowokując szydery uśmiešek na twarzy Darina, który zapewne kibicował Cubsom.

Tylko Logan ochoczo podjął nowy temat.

- Zauważyliście, co się działo przy trzeciej bazie pod koniec trzeciej rozgrywki? - zapytał.

W głosie Logana było tyle autentycznego zapachu, że Mallory nie mogła wątpić w jego szczerość. Uśmiechnęła się do siebie. Czyżby był kibicem Soksów? Kolejny punkt na jego korzyść.

- Widziałeś to? Wrzasnęłam tak, że obudziłam przynajmniej połowę sąsiadów. Cubsi myśleli, że mają mecz w kieszeni, a tymczasem nasi chłopcy wzięli się w garść i poszli do przodu - wykrzyknęła z dumą zagorzałego kibica.

Victor albo podzielał jej uczucia, albo skorzystał z okazji położenia kresu rozważaniom o matrymonialnych problemach, w każdym razie włączył się ochoczo do dyskusji, recytując z pamięci kolejne notowania pierwszoligowych drużyn amerykańskich.

Darin poszedł za jego przykładem i po paru minutach wywiązała się gorąca wymiana zdań na temat budzących kontrowersje przepisów gry w baseball. Anita i

Julia nie były tym zachwycone, ale wkrótce się pocieszyły, wdając się ze sobą w rozmowę na temat przygotowań Julii do ślubu, toteż wszyscy odetchnęli z ulgą. Mallory poczuła, że Logan trąca ją nogą pod stołem, a gdy na niego zerknęła, bezgłośnie poruszając wargami, wyszeptał:

- Dziękuję.

- Drobiazg - odpowiedziała ruchem warg.

Kilka minut później na podium wyszedł prezesujący dobroczynnej akcji Buck Warren, który powitał zebranych i podziękował za tak liczną obecność. Nieco mniej taktownie zaapelował o hojne datki. Zwrócił przy tym uwagę, że pieniądze ofiarowane na dobroczynny cel można odliczyć od podatku. Po jego przemówieniu zaczęto podawać kolację. Obyło się na szczęście bez gumowatego kurczaka, niemniej Mallory nie omieszkała zauważyć, że polędwica jest mało soczysta, a zielony groszek niedogotowany.

- Powinni ciebie zatrudnić w kuchni - zwróciła się do Logana, popijając winem kęs jedzenia.

Skwitował komplement lekkim skinieniem głowy.

- Łatwiej jest przyrzadzić dobrą kolację dla dwojga niż dla dwustu osób.

- Pewnie tak. Ciekawe, co podadzą na deser. Marzy mi się mus czekoladowy.

Pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Masz ochotę zaszaleć?

Oblała ją fala gorąca.

- Nie powiem nie.

Kiedy podano deser, zobaczyła na swoim talerzyku szarlotkę i porcję rozplywających się waniliowych lodów.

- Rozczarowana? - zapytał.

- Bardzo. - Po chwili dodała: - Wiesz co? Właśnie sobie przypomniałam, że coś mi kiedyś obiecałeś.

- Chcesz, żebym ci zrobił deser?

Mallory skinęła głową.

- Ze skandaliczną ilością czekolady. Jak grzeszyć, to na całego.

- Chcesz uciec, nim rozpoczną się tańce?

Mallory natychmiast zapomniała o czekoladzie.

- Lubisz tańczyć?

- Ale tylko powolne tańce. Postarałem się nauczyć w szkole średniej, kiedy odkryłem, że w tańcu wolno bezkarnie przytulać się do dziewcząt.

- Co za wyrachowanie! - Niemniej roześmiała się. - W takim razie musimy zostać.

- Pilno ci znaleźć się w moich ramionach?

Rzeczywiście, miała na to ochotę. Ale powiedziała tylko:

- Pilno mi się przekonać, co potrafisz. - Widząc jego wyczekującą minę, sprecyzowała: - W tańcu.

Organizatorzy wynajęli miejscowy zespół muzyczny. Solistka wyszła na podium w staroświeckiej powłóczystej sukni do samej ziemi, uczesana jak ekranowa diwa z lat czterdziestych XX wieku. Na jej widok Mallory pomyślała, że za chwilę usłyszy „Boogie Woogie Bugie Boy”, i zdziwiła się, gdy zespół zagrał całkiem nowy przebój.

Niewielki parkiet szybko zaroił się od amatorów tańca. Logan wstał z krzesła i ukłonił się.

- Zatańczymy?

- Oczywiście.

Trzymając się za ręce, ruszyli w kierunku parkietu, lawirując z pewnym trudem między stolikami. Nawet tak ograniczony kontakt sprawił, że Loganowi krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. A kiedy dotarli na miejsce i Logan otoczył ją ramieniem, Mallory ciarki przeszły po plecach. Krążyli po parkiecie, raz po raz ocierając się i przywierając do siebie. Mallory czuła narastające podniecenie. Wszystkie jej zmysły domagały się zaspokojenia. Była pewna, że Logan doskonale to wyczuwa.

Pochylił się nad nią, dotykając wargami jej włosów.

- Uuum. Cudnie pachniesz.

- Ty też. - Kiedy skłoniła głowę lekko w bok, ich policzki otarły się o siebie.

- Uuum - mruknął ponownie Logan.
- Muzyka zaraz się skończy. - A wraz z nią skończy się ta rozkoszna męka.
- Wiem. Ale czeka nas jeszcze deser.
- O tak - westchnęła. Łaknienie jeszcze się wzmogło, lecz nie miało ono nic

wspólnego z jedzeniem.

- Czy masz jakieś preferencje? - zapytał.
- Jesteś otwarty na propozycje?
- Zawsze, zwłaszcza twoje.

Uśmiechnęła się figlarnie.

- Muszę się zastanowić. A w czym ty się szczególnie specjalizujesz?
- Opowiem ci o tym, jak się stąd wydostaniemy.
- Nie mogę się doczekać - mruknęła.

Muzyka urwała się. Parkiet zaczął pustoszeć.

- Masz ochotę poczekać na następny kawałek?
- Niekoniecznie.
- Świetnie. - Kiedy wracali z parkietu, Logan delikatnie położył dłoń na jej kar-

ku.

- Wolałabym wrócić do domu - szepnęła Mallory.

Logan zatrzymał się i rzucił jej porozumiewawcze spojrzenie, które kolejny raz podrażniło jej rozpalone zmysły.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po wyjściu z hotelu Logan jechał powoli okrężną drogą, nie przekraczając dozwolonej prędkości, aby dać im obojgu czas na odzyskanie rozsądku. Nie mogą do tego dopuścić.

Oczywiście, że mogą, odpowiedziało jego drugie ja. To znaczy mogą, ale nie powinni. Właściwie dlaczego, odezwał się oburzony głos ciała, a mózg nie znalazł na to zadowalającej odpowiedzi. Na pewno istniały ważne powody, których jednak nie mógł sobie przypomnieć.

Nagle doznał olśnienia. Nie będzie roztrząsał argumentów za i przeciw ani szukał usprawiedliwienia. Pal diabli rozsądek. Marzy o spędzeniu z tą kobietą nocy i kropka. Nawet gdyby przyszło zapłacić za to wysoką cenę. I to z oprocentowaniem. Ale dzisiejszej nocy Mallory musi być jego.

Nacisnął na gaz i samochód pomknął jak podcięty batem. Mallory zerknęła na niego spod oka. Loganowi serce szybciej zabiło: miał wrażenie, że rzuciła mu porozumiewawczy uśmiech.

Początkowo zamierzał zawieźć ją do swego mieszkania, gdzie w przestronnej sypialni czekało na nich ogromne łóżko, jednakże po zastanowieniu zmienił zamiar. Rozsądniej będzie pojechać do niej.

Po pierwsze, ponieważ mogłaby to uznać za objaw arogancji. Po drugie, ponieważ pierwsze rozwiązanie nie daje szansy na wycofanie się z twarzą, gdyby w ostatniej chwili jedno z nich zmieniło zdanie. A po trzecie, ponieważ jadąc do niej, uniknie odwożenia Mallory wczesnym świtem do domu.

Założenie, że będą się kochać do białego rana, też świadczyło o niemałej arogancji, niemniej Logan był przekonany, iż nie skończy się na uroczystej premierze.

Na szczęście przed jej domem nie miał problemu z zaparkowaniem.

- No to jesteśmy na miejscu - oświadczył, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Wszystko przez te nerwy. Był zdenerwowany jak niedoświadczony nastolatek. Z przejęcia zwilgotniały mu ręce. Zerknąwszy na Mallory, odniósł wrażenie, że w osuwającym wnętrzu samochodu mroku dostrzegł jej drgające kąciki ust.

- Tak, jesteśmy na miejscu. - Usłyszał cichy szcęk odpinanego pasa. - Wjedziesz na górę? Mam otwarte wino. Byłoby szkoda, gdybym musiała sama je wypić.

- Skoro tak...

W duszy Mallory podniecenie i niepewność walczyły z sobą o lepsze. Czuła, że Loganem targają podobne uczucia. Nie przypominał już pewnego siebie uwodziciela. Zauważyła, że zanim podał jej rękę przy wysiadaniu z samochodu, otarł ukradkiem wnętrze dłoni o nogawkę spodni. Wzruszył ją ten niezbyt elegancki gest; zrobił na niej nie mniejsze wrażenie niż demonstrowane na parkiecie dowody fizycznego pożądania.

Pod drzwiami mieszkania Mallory bez słowa podała mu klucze. Logan lubił okazywać nieco staroświecką uprzejmość, a ona nie miała nic przeciwko temu.

Chociaż w mieszkaniu panowała cisza, Mallory wydawało się, że słyszy głośne bicie własnego serca. Przeszła przez ciemny salon i zapaliła stojącą na stoliku obok kanapy lampę.

- Napijesz się wina?

- Chętnie, ale razem z tobą - odparł.

- Nie boisz się, jak będziesz potem prowadził? - rzuciła zaczepnie.

- A powinienem? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Chyba nie. - Zaraz jednak dodała: - Chociaż słyszałam, że nawet niewielka ilość alkoholu wpływa niekorzystnie na sprawność za kierownicą, i nie tylko za kierownicą.

- W takim razie wolę nie ryzykować. Chciałbym zachować... pełną sprawność - oświadczył Logan, podchodząc do kanapy i stając na wprost niej.

Poszukał rękami jej bioder i przyciągnął ją do siebie. Ominąwszy usta, powoli obsypywał pocałunkami jej szyję. Już przy pierwszym muśnięciu warg przez ciało Mallory przebiegł rozkoszny dreszcz. Poddała się całkowicie rozkoszy, nie próbując ustalić, dlaczego czuje to, co czuje. Są sprawy wymykające się logice.

- Oooh! - Przeciągły dźwięk, który z siebie wydała, był niby westchnienie przechodzące w jęk.

- Lubisz to?

Dosłyszała w jego pytaniu lekko nonszalancką nutę. Najwyraźniej odzyskiwał pewność siebie. Sama nie wiedziała, czy ją to cieszy, czy gniewa. Kiedy wargi Logana przeniosły się na drugą stronę szyi, uznała, że jednak cieszy.

- Czy musisz pytać?

- Chyba nie - odparł.

Jest zbyt pewny siebie. Najwyższy czas przejąć inicjatywę. Cofnęła się o krok, by uniemożliwić mu dalszą eksplorację swojej szyi. Popatrzył na nią zaskoczony.

- Nie wiem, czy powinnam o tym mówić, ale kiedy się do mnie zbliżasz, doznaję... dziwnych sensacji.

- Dziwnych sensacji?

- Uhm - przytaknęła z powagą.

- Doprawdy? W jakim miejscu?

- Nie wiem, czy mogę ci powiedzieć.

- Na pewno możesz.

- Ach prawda, jesteś lekarzem. - Uśmiechnęła się, patrząc mu wyzywająco w oczy.

- Otóż to - zgodził się.

- Zaczyna się gdzieś tutaj. - Przyłożyła rękę do piersi.

- Czy tutaj? - Czubkami palców musnął jej obojczyk.

- Trochę niżej - odparła, starając się nadać głosowi ton uważnego skupienia.

- Niżej?

- Tak.

- Hm. - W oczach Logana pojawiły się ogniste błyski, gdy jego wędrująca w dół ręka zatrzymała się na jej piersi.

- Tutaj? - zapytał.

- Jeszcze niżej - wyszeptała, z trudem chwytnając oddech. Położyła rękę na jego dłoni i przesunęła ją w dół pod wznórek piersi. - Tutaj.

Z nisko pochyloną głową, szepcząc jej imię, pieścił tężejącą pod delikatną tkaniną sukni pierś. Mallory czuła, że za chwilę ugną się pod nią nogi. Ale miała jeszcze coś do zrobienia.

- Tu się zaczyna, panie doktorze. Ale to tylko początek.

- A gdzie się kończy? - zapytał Logan.

Mallory nagle się uspokoiła. Wcześniejsze zdenerwowanie rozwiało się, ustępując miejsca poczuciu własnej siły. Była panią sytuacji. Po raz pierwszy w życiu wiedziała dokładnie, czego pragnie, przy czym owo pragnienie nie miało nic wspólnego z sensacyjnymi newsami ani ze zdobywaniem dziennikarskich trofeów.

- Zaraz ci pokażę. - Znowu ujęła jego dłoń i poprowadziła ją w upragnionym kierunku, nie zważając na to, że zmierzając do wymarzonego celu, łamie wszystkie obowiązujące w jej zawodzie zasady.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał, zatrzymując jej rękę. - Nie będziesz potem żałować?

Mallory zrobiło się ciepło na sercu. Logan jest dżentelmenem w każdym calu, nawet w takim momencie. Mężczyznę jednym na tysiąc.

Jeszcze niczego w życiu nie byłam tak pewna, pomyślała. Ale na głos powiedziała:

- Musisz się o tym sam przekonać.

Logan został u niej do samego rana. Szykując się tuż przed świtem do wyjścia, stanął przed nią z przerzuconym przez ramię smokingiem i wystającą z kieszeni spodni muszką.

- Muszę jechać - oznajmił.

- Ja też muszę się szykować do pracy - odparła Mallory. Mając w pamięci obserwującą wskazówki zegara Ruth i czyhającą na każde jej potknięcie Sandrę, nie mogła sobie pozwolić na kolejne spóźnienie.

- No to cześć.

- Cześć.

Następny kwadrans spędzili, całując się pod drzwiami mieszkania.

- Zadzwoń do ciebie w ciągu dnia - obiecał Logan, kiedy w końcu zdołali się od siebie oderwać.

Zadzwoił dopiero późnym wieczorem.

Mallory zmyła z twarzy makijaż, umyła zęby i dopełniła reszty wieczornych rytuałów, jakby nic się nie wydarzyło. W rzeczywistości jej życie stanęło na głowie. Przekreśliło się o sto osiemdziesiąt stopni wokół osi.

Przez cały dzień myślała tylko o Loganie... i o minionej nocy. Cóż to była za noc! Ale nie tylko ona zaprzętała bez reszty jej uwagę. Jednocześnie rozpamiętywała kolejne wydarzenia, które do niej doprowadziły.

Usiłowała sobie uświadomić, w którym momencie dokonała się owa zasadnicza zmiana. W końcu doszła do wniosku, że nastąpiła w chwili, gdy zobaczyła wyraz jego twarzy. To, co w niej dostrzegła, gdy stojący w jej ciasnej kuchni Logan odwrócił się i zobaczył ją przebraną w wizytowy strój, gotową do wyjścia.

Mallory wciąż nie mogła uwierzyć, że Logana zachwyciła jej uroda. To prawda, była ładna. Na to chętnie mogła się zgodzić. Wiele razy słyszała, jak ludzie mówią, że jest ładna. Ale zachwycająca? Piękna? Niemożliwe. Najwyżej „pełna uroku”. Nie mówiąc już o tym, że na określenie jej charakteru, zwłaszcza sposobu uprawiania dziennikarskiego zawodu, używano najczęściej przymiotnika „bezwzględna”.

Ale zachwycająca?

Zdumiona, a zarazem zaintrygowana taką oceną, jeszcze raz przyjrzała się wtedy swemu odbiciu w lustrze. Zanim jednak zdołała się głębiej zastanowić nad sensem tego komplementu, Logan porwał ją do tańca i niemal uwiódł na parkiecie.

Z cichym westchnieniem wklepała w twarz nawilżający krem. Powiedział, że zadzwoni, ale nie zadzwonił. Ani w ciągu dnia do redakcji, ani wieczorem do domu. Teraz było już dobrze po jedenastej, dzień dobiegał końca, a telefon wciąż milczał. Mallory jednak nie traciła nadziei, co samo w sobie było nowością. Dwuletni związek z Vince'em nauczył ją bowiem przyjmować z rezerwą obietnice w rodzaju: „Następ-

nym razem, kiedy mój szef zaprosi pracowników do restauracji, na pewno cię z sobą zabiorę"; albo: „Następnym razem, jak moi rodzice przyjadą do Chicago, na pewno cię im przedstawię"; albo: „Mam kumpla, który obiecał zdobyć dla nas najlepsze miejsca na najbliższy mecz Soksów".

Było, minęło. Nieważne. Przyrzeczeń swego byłego partnera nie traktowała poważnie. Wiedziała, że i tak ich nie dotrzyma. Już jako dziecko z taką samą niewiarą odnosiła się do nielicznych zresztą obietnic ojca, że tym razem na pewno wpadnie do niej w odwiedzinach. Ale dziś nie dopuszczała myśli, że Logan mógłby ją zawieść.

Weszła do sypialni i wsunęła się pod prześcieradło. Mimo nastawionej na cały regulator klimatyzacji zrobiło jej się gorąco na wspomnienie minionej nocy. Zastanawiała się, czy nie wziąć zimnego prysznica, kiedy zadzwonił telefon. Wiedziała, kto dzwoni.

- Właśnie o tobie myślałam - oznajmiła bez wstępów, zadowolona, że nikt nie widzi jej ogłupiałej ze szczęścia miny.

- To znaczy, że cię nie obudziłem. Czy jesteś już w łóżku?

Mallory zrobiło się jeszcze goręcej.

- Właśnie się położyłem.

- To tak jak ja.

Wyobraziła sobie Logana rozciągniętego leniwie na łóżku; temperatura jej ciała znowu podskoczyła o kilka stopni.

- Uhm.

- Mówiłaś coś?

- Nie. - Uśmiechnęła się do siebie. - Nic nie mówiłam.

- Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale miałem zwariowany dzień.

- Jeżeli jesteś zmęczony, możemy odłożyć tę rozmowę do jutra. Nie musiałeś dzwonić koniecznie dziś.

- Ale obiecałem, a ja dotrzymuję słowa.

Powiedział to bez chępliwości, po prostu stwierdził fakt. Mallory mocniej zabiło serce. Nieco inaczej niż wtedy, gdy na nią patrzył.

- Miło wiedzieć, że dotrzymujesz obietnic.

- Każdy powinien dotrzymywać obietnic.

- Ale nie wszyscy o tym pamiętają.

- Musiałaś przeżyć zawód - domyślił się.

- Chyba każdy przeżył jakieś rozczarowanie, nie uważasz? - Mallory zawiesiła głos w nadziei, że Logan wspomni o swym niedoszłym małżeństwie. Była ciekawa, co powie, nie po to, by wyciągnąć z niego zajmującą historię, ale ponieważ chciała go bliżej poznać.

On zaś mruknął coś potakująco, ale osobistego wątku nie podjął. Jego odpowiedź była bardzo ogólnikowa:

- No cóż, tak już jest, że jeśli się trochę pożyje, ktoś nas zrani albo nadużyje naszego zaufania. Taki jest los człowieka. Co oczywiście w niczym nie łagodzi bólu.

- To prawda.

- Jest bardzo późno. Powinienem zostawić cię w spokoju.

- Dajesz mi delikatnie do zrozumienia, że muszę się wyspać dla poprawienia urody?

- Tego akurat nie potrzebujesz. I bez tego jesteś zachwycająca.

- Skoro tak mówisz... - Musiała się wysilić, aby nie zdradzić radości, jaką sprawiły jej te słowa.

- Ale mi nie wierzysz, więc będę to powtarzał tak długo, aż dasz się przekonać.

Nie wiedziała, jak na to zareagować, więc zmieniła temat.

- O której rano musisz się stawić w studiu?

- Staram się być na miejscu na godzinę przed rozpoczęciem audycji. - A więc za pięć godzin będzie musiał wstać. - A ty? O której musisz być w redakcji?

Jeszcze do niedawna zjawiała się w dziale bieżących informacji jako jedna z pierwszych i przesiadywała w redakcji do późnego popołudnia. Piętnastogodzinny dzień pracy nie należał w jej przypadku do rzadkości. Dzisiaj jednak dawna pracowitość wydała się Mallory raczej żalosna.

- Zależy, co mam do napisania. Ostatnimi czasy wystarczy na ogół, jeżeli pojawię się około ósmej. Czyli w porze, kiedy samotni i bezrobotni zaczynają dzwonić do ciebie do radia - dodała ze śmiechem.

- Dzwonią także potrzebujący pomocy.

Mallory zaintrygował ton, jakim to powiedział.

- Czy kończąc medycynę, marzyłeś o takiej karierze? - zapytała.

- Nie.

Po tej zaskakująco szczerzej odpowiedzi zapadła długa cisza. Reporterski instykt powinien był skłonić Mallory do zarzucenia Logana gradem pytań, by zbadać, co się za tym krótkim „nie” kryje. Ale powiedziała tylko:

- To przykre.

Znowu zapadła cisza.

- Logan, jesteś tam?

- Tak.

- Pytam czysto prywatnie - zapewniła go. - Cokolwiek powiesz, zostanie wyłącznie między nami. - Wiedziała, że postępuje niemądrze, ale jeszcze raz podkreśliła:

- Nie pytam jako reporter, ale jako kobieta.

- Na pewno?

- Na pewno.

- Z tego, co przed chwilą usłyszałaś, mogłaby się zrobić nie lada sensacja, zwłaszcza w kontekście pertraktacji o sprzedanie programu na cały kraj - chlapanął bez zastanowienia.

Kolejna sensacyjna wiadomość sama wpadała Mallory w ręce. Zamiast jednak przyprzeć Logana do muru, zapytała:

- Rozmawiałeś z kimś na ten temat?

Logan roześmiał się.

- Pytasz, czy szukałem profesjonalnej pomocy? To by dopiero była sensacja na pierwszą stronę! Słynny „Mądry doktor” z Chicago przeżywa kryzys wieku średniego.-

- Wiesz, gdzie mnie szukać, gdybyś kiedykolwiek chciał o tym porozmawiać. Nie jestem psychologiem, ale umiem słuchać. Nie tylko po to, żeby opublikować treść rozmowy.

- Słowo?

- Słowo.

- Dziękuję. - Po chwili dodał: - Nie powinienem ci się zwierzać.

- Bo jestem dziennikarką?

- Nie, bo nikomu dotąd o tym nie powiedziałem, nawet rodzicom. Normalnie zwracam się najpierw do nich, kiedy nie mogę sobie z czymś poradzić.

Ale szczęściarz, pomyślała, zazdroszcząc mu rodziców, do których może się zwrócić o pomoc i radę.

- Dlaczego nic im nie powiedziałeś?

- Czy ja wiem? Chyba nie chciałem ich martwić. Są tacy dumni z tego, co robię.

- Sam musisz być z siebie dumny - powiedziała czule. - W przeciwnym razie ich aprobata niewiele będzie znaczyła.

Logan roześmiał się.

- I kto tu twierdził, że nie jest psychologiem! Może zgodziłabyś się wystąpić gościnnie w moim programie?

- Dziękuję, to nie mój biznes. - Przewróciła się na plecy, nie odrywając słuchawki od ucha. Dziwna rzecz, leży w łóżku sama, a jednocześnie prowadzi wyjątkowo intymną rozmowę. Poprzedniej nocy nie mieli wiele czasu na pogaduszki.

- Logan?

- Tak?

Rozpierała ją duma z okazanego jej zaufania. Zapragnęła udowodnić, że na to zasłużyła.

- Chcę ci się odwzajemnić - powiedziała.

- W jakim sensie?

- Możesz mnie zapytać, o co tylko chcesz.

- O cokolwiek zechcę? - upewnił się.

- Tak.

- Świetnie. - W słuchawce rozległ się cichy pomruk, najwidoczniej Logan rozważał różne możliwości. Po krótkiej chwili poprosił: - Zdradź mi o sobie coś, czego nikt nie wie oprócz ciebie.

- Coś, o czym nikt nie wie? - powtórzyła, a w jej pamięci pojawił się obraz, na którego wspomnienie jeszcze dziś robiło jej się niedobrze.

W pierwszej chwili chciała je odepchnąć, ale uczciwość nakazywała odpowiedzieć szczerością na szczerść. Przełknąwszy z trudem ślinę, zaczęła:

- Nie wiem, czy pamiętasz, ale powiedziałam ci kiedyś, że nie widziałam ojca od czasu rozvodu rodziców. Ale to nieprawda. Parę lat temu przypadkiem się na niego natknęłam.

- W Chicago?

- Tak. Na lotnisku O'Hare. Wracając z podróży służbowej, zauważyłam go koło karuzeli.

Mallory zacisnęła wargi, broniąc się przed przemożnym bólem. Minęły już trzy lata, ale jej serce nadal krwawiło na wspomnienie tamtej chwili.

- I co? - zapytał Logan, nie mogąc się doczekać dalszego ciągu.

- Od razu go rozpoznałam - podjęła, starając się mówić jak najspokojniej. - Lekko posiwiał na skroniach i trochę przytył, ale w sumie prawie się nie zmienił. Ta sama wysoka imponująca sylwetka, ta sama znudzona mina.

Dobrze pamiętała ten wyraz malujący się na jego twarzy, ilekroć musiał uczestniczyć w rodzinnych uroczystościach albo w rzadkich chwilach, kiedy, będąc wieczorem w domu, godził się łaskawie poczytać jej na dobranoc. Znowu musiała się przemóc, by podjąć swoją opowieść.

- W każdym razie od razu wiedziałam, że to on. Ja musiałam się zmienić dużo bardziej.

- Nie poznał cię - podpowiedział Logan.

- Tak. - Prawda była znacznie gorsza. - Wyobraź sobie, że wziął mnie za obsługującą pasażerów bagażową.

- Nie żartuj!

- Kiedy trąciłam go w ramię, odwrócił się i zanim zdążyłam powiedzieć „Cześć, tato”, wcisnął mi do ręki parę dolarów i wskazał swoje walizki. - Zamilkła na moment. - Czekał, żebym je załadowała na wózek, który wynajęłam na własne bagaże.

- Jak zareagowałaś?

Mimo upływu trzech lat Mallory załała fala wstydu, który na szczęście zmienił się szybko w złość.

- Powinnam była posłać go do wszystkich diabłów, ale straciłam głowę. Miał trzy ogromne walizki. Mama zawsze mu wytykała, że zabiera w podróż za wiele rzeczy. I wiesz co? Okazał się nie tylko podłym ojcem, ale równie nędznym skąpcem. Dał mi raptem trzy dolary.

- Uświadomiłaś mu w końcu, kim jesteś?

- Nie. Po tym, jak załadowałam jego walizy na wózek, a on wręczył mi napiwek, byłoby to zbyt upokarzające.

- A twoja matka? Opowiedziałaś jej o tym?

- Nie, po co? Żeby miała kolejną okazję do narzekania na własny los? - Dotknąwszy ręką policzka, Mallory zdziwiła się, czując, że jest mokry od łez.

- Chciałaś ją chronić.

Ona jednak nie sądziła, aby kierowały nią altruistyczne motywy.

- Nie, w końcu to ja zostałam źle potraktowana, nie ona.

- Ale matka zrozumiałaby, jak się czułaś, i okazała ci współczucie.

- Niestety nie. W dodatku wciąż by mi o tym przypominała.

- Szczerze ci współczuję - oświadczył Logan. I zaraz dodał: - Doceniam to, że mi się zwierzyłaś.

- Wiesz, dobrze mi to zrobiło - przyznała. - Może psychoterapia rzeczywiście na coś się przydaje.

- Nie nazwałbym tego sesją terapeutyczną - sprzeciwił się Logan. - Ale i mnie ulżyło po tym, co ci powiedziałem. - I z odcieniem ironii dodał: - I to mnie, który stale

wbijam moim słuchaczom do głowy, że mało jest rzeczy równie szkodliwych dla zdrowia psychicznego, jak tłumienie własnych emocji.

- Trzeba się umieć zmierzyć z własnymi problemami - podsumowała.

- Tak jest.

Przewracając się na bok, Mallory spojrzała mimochodem na budzik.

- Rany boskie, Logan! - zawołała. - Wiesz, że już prawie pierwsza? Ty musisz się wyspać.

- Nie jestem senny. Jeżeli teraz się rozłączymy, będę do rana przewracał się z boku na bok. - Po chwili milczenia poprosił: - Nie zostawiaj mnie samego.

- Nigdzie się nie wybieram - odparła, moszcząc się w łóżku z przyłożoną do ucha słuchawką.

Mimo że dzieliło ich kilka kilometrów, miała wrażenie, że Logan jest tuż przy niej, wypełniając pustkę, z której istnienia nie zdawała sobie dotąd sprawy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie miała pojęcia, jak zachowa się przy następnym spotkaniu. Czy będzie skrupowana? W ciągu dwu kolejnych nocy odkryła przed nim tajemnice swego ciała i część duszy, przy czym ta druga noc była, mimo fizycznego oddalenia, nie mniej intensywna od pierwszej. Dzielili się swymi najbardziej osobistymi przeżyciami, dopóki zza horyzontu nie wyłoniły się pierwsze promienie słońca.

Chociaż znali się zaledwie od kilku dni, to Mallory miała wrażenie, że Logan rozumie ją jak nikt dotąd. Toteż poczuła lekką panikę, gdy opuszczając następnego popołudnia gmach redakcji, zobaczyła go czekającego na nią na chodniku.

- Cześć, Mallory.

- Logan! - Pasek torby z komputerem zsunął się jej z ramion i cenne urządzenie roztrzaskałoby się o chodnik, gdyby Logan nie podskoczył i w porę go nie pochwycił.

- Co tu robisz? - spytała niezbyt mądrze.

- Poza ratowaniem twojego komputera?

- Och, przepraszam, zapomniałam ci podziękować - powiedziała, wyciągając rękę po swoją torbę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Zamiast oddać jej komputer, przewiesił sobie torbę przez ramię.

- Chciałem cię zobaczyć. Może powinienem był zadzwonić.

- Ależ nie. Zrobiłeś mi miłą niespodziankę.

- Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

Gdyby nawet miała, natychmiast by o nich zapomniała.

- Nic sobie nie przypominam. Dlaczego pytasz?

- To dobrze, bo chciałem ci zaproponować wypad do jazzowego klubu.

Propozycja zaskoczyła ją, choć sama nie wiedziała, dlaczego.

- Lubisz jazz? - zapytała.

- Tak sobie, ale wiem, że ty lubisz - powiedział najzwyczajniej w świecie.

To niebywale! Mallory miała ochotę ucałować go, nie zważając na kręcący się wokół nich tłum zaaferowanych białych kołnierzyków i obwieszonych aparatami fotograficznymi turystów. Był pierwszym mężczyzną, nie wykluczając ojca, który jej przyjemność uznał za ważniejszą od własnych upodobań.

- Dziękuję.

- Za co? - zdziwił się.

- Za... miłą propozycję. Ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym wpaść do domu, żeby się przebrać.

Miała na sobie wygnieciony po całodziennej pracy kremowy lniany kostium, a na nogach zbyt nowe, by mogły być wygodne, wąziutkie w palcach pantofle na obcasie.

- Nie ma sprawy, chociaż podobają mi się te buty. Nie masz pojęcia, jak kusząco wyglądają w nich twoje nogi. - W jego oczach zapaliły się niebezpieczne iskierki.

- Tak uważasz?

- Uhm.

Świat momentalnie zniknął Mallory z oczu. Tak jak wówczas, gdy na parkiecie objął ją, i później, w jej mieszkaniu.

- W takim razie musisz mnie zobaczyć w szpilkach - odparła z cieniem wyzwania w głosie.

- Już nie mogę się doczekać. - Jego rozognione spojrzenie zaparło Mallory dech w piersiach. - Jesteś gotowa?

- Gotowa? - zapytała niezbyt przytomnie.

- Na mały spacer - wyjaśnił. - Zaparkowałem kawałek dalej.

- No to prowadź.

W klubie Swing Shop panował mrok, w powietrzu unosił się dym z papierosów. W lokalu bywała bardzo różnorodna klientela - studenci, pary młode i całkiem dojrzałe, turyści, biznesmeni, a nawet stażyści i lekarze z pobliskiego szpitala.

Nikt nie był tu mniej ani bardziej uprzywilejowany. Podczas gdy w sąsiadującej z klubem francuskiej restauracji dyskretnie wręczona łąpówka zapewniała lepszy stół, w Swing Shopie panowała zasada: kto pierwszy, ten lepszy.

Zdobycie miejsca było poważnym problemem, lecz przy odrobinie przebojowości dało się go rozwiązać. Na widok wstającej od stolika przy orkiestrze starszej pary Mallory ruszyła przed siebie, odpychając łokciami dwóch przedstawicieli palestry oraz otyłą jejmość w koszulce z napisem „Kocham Chicago”, po czym energicznym gestem postawiła swoje piwo na sfatygowanym blacie. Ostrożnie przebijając się przez tłum, przepraszając na prawo i na lewo, Logan dołączył do niej dopiero po kilku minutach.

- To było naprawdę imponujące - rzekł z podziwem.

- Niejeden piłkarz mógłby ci pozazdrościć takiej parady.

Mallory lekceważąco wzruszyła ramionami.

- Założę się, że jesteś tutaj nie pierwszy raz.

- To mój ulubiony klub - przyznała.

- A ja myślałem, że zrobię ci niespodziankę.

- I zrobiłeś.

- Jeśli o mnie chodzi, to jestem tu pierwszy raz - przyznał.

Mallory o mało nie parsknęła śmiechem.

- Od razu się domyśliłam, widząc, jak przepuszczasz w drzwiach wchodzące tu turystki - stwierdziła, wskazując wzrokiem grupkę przedsiębiorczych pań w średnim wieku, które właśnie się sadowiły przy trzech zestawionych ze sobą stolikach.

- Skoro już siedzimy, co byś powiedziała na zamówienie kolacji? - zapytał.

- Jedzenie tutaj nie należy do najlepszych - odparła, krzywiąc nos. - Mam inną propozycję. Jeżeli zadowolisz się przekąskami, po głównych klubowych atrakcjach zapraszam cię na kolację.

- A czy mogę wybrać miejsce? - zainteresował się Logan.

- Masz na myśli konkretne miejsce?

- Być może. - Zajrzawszy do menu, zapytał: - Co byś powiedziała na nachos?

Mallory ucieszyła się, że taki smakosz jak on nie gardzi pospolitym jedzeniem.

- Z mnóstwem cebuli i ostrą papryką.

- Jasne. - Ruchem ręki przywołał zaganianą kelnerkę.

Przesiedzieli w klubie trzy godziny i zostaliby dłużej, gdyby żołądek Mallory gwałtownie nie zaprotestował przeciwko kolejnym porcjom nachos.

Mimo pewnego spadku temperatury skumulowane w murach miasta podczas upalnego dnia ciepło wciąż dawało się we znaki. A gdy do tego Logan ujął ją za rękę, Mallory oblała dodatkowa fala gorąca.

- Podobno zapraszałaś mnie na kolację - zagadnął, kiedy szli do samochodu.

- I podtrzymuję zaproszenie. Na co miałbyś ochotę?

Zatrzymał się i stanął naprzeciwko niej.

- Na ciebie. - To mówiąc, ujął jej twarz w dłonie.

To zabawne, ale wydawało jej się, że wyczuwa nagiotki, których się nabawił, majsterkując przy łodzi.

Nie pierwszy raz ją całował, mieli za sobą nie tylko pocałunki, niemniej każdy kolejny pocałunek otwierał przed nią nowe światy, w których zatapiała się bez reszty.

Nie potrafiłaby powiedzieć, jak długo trwał - parę sekund? kilka minut? - kiedy do jej świadomości zaczęły na powrót docierać dźwięki ulicy: szum samochodów, kroki przechodniów, urywki rozmów.

Stała przytulona do niego całym ciałem, słyszała jego urywany oddech, czuła jego podniecenie. Normalnie nie była skłonna do publicznego demonstrowania uczuć. Jak to się dzieje, że wobec niego czuje się tak bezradna?

- Mam wrażenie, że myśl o kolacji odpłynęła w mojej świadomości na dalszy plan - mruknął. - A ty?

- Do diabła z kolacją!

Zaśmiał się cicho, ale zaraz spoważniał.

- Pragnę cię.

- Zauważyłam. Ja też cię pragnę.

Jednocześnie zdała sobie sprawę, że pragnie czegoś więcej niż seks. Mimo jakże krótkiej znajomości zamarzyła nagle o prawdziwie bliskim trwałym związku. Niewiele myśląc, zapytała:

- I co dalej?

Jego twarz stężała. Zamilkł na długą chwilę.

- Nie wiem - przyznał w końcu. - Bardzo mi się podobasz. Chyba nie muszę cię o tym zapewniać. Ale jeżeli masz na myśli zobowiązania na przyszłość, to... przykro mi, ale przynajmniej w tej chwili niczego nie mogę ci obiecać.

W tej chwili czy w ogóle? Z udanym lekceważeniem wzruszyła ramionami.

- Nie warto się zobowiązywać. Ważne, że jest to, co jest teraz.

Sądziła, że na tym rzecz się skończy, ale na jego czole pojawiła się głęboka bruzda.

- To, co jest, czyli co? - zapytał.

- Bo ja wiem? Chyba to, że dobrze nam ze sobą.

- Masz na myśli pociąg fizyczny?

- Otóż to. To właśnie miałam na myśli. - Ale była to tylko częśćka prawdy.

Logan przetarł ręką czoło, po czym podniósł rękę, aby dotknąć jej policzka, lecz ręka zamarła w powietrzu. Czy rzeczywiście chodzi tylko o fizyczny pociąg?

- Pewnie dlatego bez przerwy o tobie myślę.

- Bez przerwy o mnie myślisz? - powtórzyła z nadzieją w głosie, zapominając o udawanej brawurze.

- Nie rób takiej zadowolonej miny - mruknął, chociaż Mallory wcale nie wyglądała na zadowoloną z siebie. Raczej zdziwioną. - Jeszcze nigdy żadna kobieta nie działała na mnie tak jak ty.

- Żadna? - Tym razem było w jej głosie zdumienie.

Parę dni temu, przed wyjściem na dobroczynne przyjęcie, Mallory podobnie zareagowała na jego komplement. Logan ujął jej twarz w obie dłonie.

- Jesteś nie tylko zachwycająco piękna... - Widząc, że Mallory otwiera usta, zapewne chcąc mu się sprzeciwić, wtrącił: - Nie próbuj się ze mną nie kłócić. Otóż jesteś nie tylko zachwycająco piękna, ale szalenie seksowna.

Nie próbowała zaprzeczać. Pokornie przyjęła jego lekki pocałunek. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się uważnie w Logana.

- Jak długo mamy tutaj sterczeć, zanim zdecydujesz się zabrać mnie do domu i pokazać, jak bardzo mnie pragniesz? - zapytała buńczucznym tonem.

Logan roześmiał się.

- Chodźmy - powiedział.

Jego samochód stał niedaleko. Kiedy doszli na miejsce, Logan swoim zwyczajem otworzył jej drzwi i pomógł wsiąść. Długo jechali w milczeniu.

- Coś nie tak? - zapytał w końcu.

- Nie. Wszystko w porządku - odparła z uśmiechem. - Zawsze otwierasz mi drzwi samochodu, nawet mojego. Jesteś dżentelmenem.

- To robota mojej matki.

- W takim razie już ją lubię.

- Więc jest nas już dwoje - zaśmiał się lekko, ale zaraz spoważniał. - To takie dziwne, że zachowuję się jak dżentelmen?

- Jeszcze nigdy kogoś takiego nie spotkałam.

- Jak to możliwe?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Po prostu... nie spotkałam.

Zamilkł, lawirując wśród samochodów, potem rzekł:

- Niektórzy myślą uprzejmość z protekcjonalizmem. Ale ja otwieram ci drzwi w dowód szacunku. Wcale nie po to, żeby zaznaczyć swoją dominację.

- Wiem.

Zatrzymując się na czerwonym świetle, zerknął na nią spod oka.

- Zresztą cię trudno byłoby zdominować. Jesteś zbyt uparta i szczerą aż do bólu.

- Tak mnie widzisz? - spytała z uśmiechem.

- Mniej więcej - przytaknął. Zmiana światła kazała mu się skupić na prowadzeniu. Dopiero po chwili zapytał: - A jak ty siebie widzisz?

- Sama nie wiem. Ale wobec tego, co ludzie o mnie mówią, takie określenia jak uparta i szczerza do bólu traktuję raczej jako komplement.

- I słusznie. Ale nie odpowiedziałś na moje pytanie. Wciąż nie wiem, jak ty sama siebie widzisz.

- No więc dobrze. Uważam się za osobę stanowczą i zdecydowaną.

- Tylko tyle?

- Nie podobają ci się stanowczość i zdecydowanie?

- Oczywiście, że nie. - Były to z pewnością cechy, które pozwoliły Mallory przetrwać trudne dzieciństwo i zapewnić sobie lepszą przyszłość. Niemniej dodał: - Ale na pewno potrafisz znaleźć dla siebie jeszcze inne określenia.

- Jestem pracowita.

- Phi! To prawie to samo co zdecydowanie. Czekał na więcej.

- To wszystko. Koniec i kropka - odparła niezadowolona.

Uściskał jej dłoń.

- Mimo krótkiej znajomości zdążyłem odkryć w tobie znacznie więcej zalet. Nie doceniasz siebie, Mallory.

- Chętnie cię posłucham - odparła z wyraźnym sarkazmem.

Niezrażony jej tonem, odrzekł:

- Nie, sama musisz do tego dojść. Gdybym ci powiedział, jak cię widzę, uznałaś to za zwykłą uprzejmość. Ale może na razie zmienimy temat, bo znowu mi zarzucisz, że urządzam ci seans psychoanalizy.

- Chętnie. - Mallory odetchnęła. Tak jest, była bez dwóch zdań osobą stanowczą i zdecydowaną. - Ee... - zająknęła się. - No to powiedz, co po dzisiejszym wieczorze myślisz o muzyce jazzowej.

- Spodobała mi się.

- Jesteś tym zaskoczony?

- Tak. Ale naprawdę świetnie się bawiłem. Jeśli się zgodzisz, chętnie pożyczę od ciebie kilka nagrań.

- Proszę bardzo.

Właśnie zajechali pod jej dom. Po zaparkowaniu i zgaszeniu silnika Logan odwrócił się w jej stronę.

- Czy nadal jesteś na mnie zła? - zapytał.

- Ja zła na ciebie? Dlaczego miałabym być na ciebie zła? - Wbrew swoim słowom zaczepnym ruchem splotła ręce na piersiach.

- Jesteś zła, chociaż sama o tym nie wiesz - rzekł. - Co jednak może się okazać szczęściem w nieszczęściu.

Mallory ze zdziwieniem zmarszczyła czoło.

- Do czego pan doktor zmierza?

- Seks z podtekstem ma swoje nieocenione zalety. - Widząc, że Mallory nie reaguje, zapytał: - Nie wierzysz mi?

Dopiero teraz na jej twarzy pojawił się wyraz lekkiego rozbawienia.

- Będziesz mnie musiał o tym przekonać - oświadczyła.

Logan wysiadł, okrążył samochód i otworzył jej drzwi.

- No to chodźmy. Nie ma czasu do stracenia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie zdradzisz mi, kto to taki? - zagadnęła Vicki Storm.

Na stoliku w Tia Lenore pojawiły się właśnie drinki, cebulowe chipsy i miseczka salsy. Najbliższa przyjaciółka Mallory nie miała zwyczaju owijać rzeczy w bawełnę. Mallory lubiła ją między innymi za to, dziś jednak rzeczowość przyjaciółki nie przypadła jej do smaku. Z niezrozumiałych dla niej samej powodów nie powiedziała Vicki o Loganie.

- O kogo pytasz?

- O mężczyznę, który tak bardzo cię absorbuje, że już dwa razy wymówiłaś się od naszych randek przy tequili - oświadczyła Vicki. - A dziś pijesz tylko wodę - dodała, krzywiąc się z obrzydzeniem.

- Jakoś nie mam ochoty na alkohol. - W rzeczywistości Mallory cierpiała od tygodnia na niestrawność.

Powiedziawszy to, zamilkła.

- No mów! - zniecierpliwiła się przyjaciółka.

Vicki była znaną dekoratorką wnętrz, urządziła apartamenty sławnych i bogatych mieszkańców Chicago. Była w tej dziedzinie wybitną specjalistką, chociaż Mallory twierdziła, że byłaby jeszcze lepszą dziennikarką śledczą.

- Ma na imię Logan. Wystarczy?

- A czy ten Logan ma jakieś nazwisko? Nie było rady.

- No dobrze. Nazywa się Logan Bartholomew.

- Ten supermęski doktor z radia?

- Ten. - Mallory nie zdołała powstrzymać pełnego satysfakcji uśmiechu.

- Czy w rzeczywistości jest równie przystojny, jak na zdjęciach?

- Jeszcze przystojniejszy.

Vicki cicho gwizdnęła.

- Nic dziwnego, że zniknął z radarów. Kiedy to się stało? Opowiadaj, muszę wiedzieć wszystko ze szczegółami - zażądała Vicki.

- Zaczęło się jakieś sześć tygodni temu - zaczęła Mallory, ścierając palcem rosę ze szklanki z wodą z lodem.

- To coś poważnego?

- Po prostu spotykamy się - wymijającym tonem odparła Mallory.

- Więc powiedz mi coś więcej o tym supermanie, z którym po prostu się spotykasz.

Vicki chyba pożałowała swojej dociekliwości, bo kiedy pół godziny później Mallory skończyła swoją opowieść, z wrażenia nie wiedziała, co powiedzieć.

- Muszę zamówić kolejną tequilę - oświadczyła. - Jeszcze nigdy o żadnym facecie nie opowiadałaś z takim entuzjazmem.

- Przepraszam, jeśli cię znudziłam. - Mallory z wyraźnym zadowoleniem spłótła ręce na piersiach.

- Wcale mnie nie znudziłaś i dobrze o tym wiesz. Niestety nie mogę ci się zrewanżować niczym równie ciekawym z własnego życia - z westchnieniem odparła Vicki.

- A co z tym księgowym? Chyba Johnem?

- Jerrym. Okazało się, że jest żonaty. Współczuję. Chcesz o tym pogadać?

- Nie, moje kłopoty z chłopami odłożmy na następne posiedzenie. Wróćmy do ciebie. Jak długo byłaś z Vince'em? Trzy lata?

- Teoretycznie trzy i pół. - Mallory napiła się wody.

- O nim nigdy mi tyle nie opowiadałaś.

- Vince to bęcwał - zwięźle skonstatowała Mallory.

- Cieszę się, że to odkryłaś.

- Nie było wiele do odkrywania. Zdradzał mnie i tyle. - Jej słowa nie oddawały tego, co przeżyła tamtej niedzieli, kiedy wpadłszy do Vince'a bez uprzedzenia, przyłapała go na gorącym uczynku.

- Owszem, ale był bęcwałem, jeszcze zanim zaczął cię zdradzać - uzupełniła Vicki. - Jedyne, co potrafił, to stawiać siebie na pierwszym miejscu, a ciebie na ostatnim, i wmawiać ci, że sama tego chcesz.

- Nie cierpię, kiedy mi o tym przypominasz - odburknęła Mallory.

- No ale nareszcie masz faceta, który przepuszcza cię pierwszą w drzwiach i zabiera do twoich, a nie swoich, ulubionych lokali.

- Jest naprawdę kochany. Im dłużej go znam...

- Zakochałaś się - z zadowoleniem stwierdziła Vicki.

- Och nie! Absolutnie nie! - Mallory gwałtownie się wyprostowała.

- Nie? - Vicki zmrużyła oczy, jej ton nabrał ostrości. - Ale powiedziałaś, że zarzuciłaś pomysł napisania o nim sensacyjnego artykułu.

- To prawda. - Zrezygnowała z tego owej nocy, kiedy leżąc w łóżku z przyciśniętą do ucha słuchawką, spowiadała się Loganowi z prześladowających ją demonów i słuchała jego zwierzeń. - Znajdę inny sposób na wydobycie się z dziennikarskiego czyścica.

Mówiąc to, zdała sobie sprawę, że jej życie od wielu tygodni przestało się obracać wyłącznie wokół spraw zawodowych. Była zanadto zaabsorbowana Loganem. Albo raczej tym, co się między nimi rozwijało. I co, przynajmniej w jej poczuciu, coraz bardziej wykraczało poza czysto seksualne pożądanie.

Seks... od sześciu tygodni...

Nagłemu olśnieniu towarzyszył atak mdłości. Mallory przetarła ręką czoło. Sala restauracji zawirowała jej przed oczami. W dodatku nie mogła winy za te sensacje rzucić na tequilę. Zresztą jeżeli jest tak, jak myśli, to dobrze, że nie wzięła alkoholu do ust.

- Och nie, tylko nie to! - jęknęła.

- Co ci jest Mallory? Strasznie zbladłaś - przestraszyła się Vicki.

- Nic mi nie jest.

- Zrobiło ci się niedobrze? - Vicki rozejrzała się, szukając kelnerki. - Wyjdź na świeże powietrze, a ja dołączę do ciebie po zapłaceniu rachunku.

- Nie, nie - zaprotestowała Mallory, chociaż odrobina świeżego powietrza bardzo by się jej przydała. - Nie jestem chora. Jestem... jestem...

- Co, kochanie?

W ciąży? I zakochana?

Ani pierwsze, ani drugie stwierdzenie nie chciało przejść jej przez gardło.

- Wydaje mi się, że zaczynam tracić głowę - wybąkała.

Późnym wieczorem pochyliła się nad kupionym w drogerii testem ciążowym. Faktycznie była w ciąży.

Z ciężkim westchnieniem usiadła na stołku w łazience. Była przerażona, a zarazem niezwykle przejęta.

Od początku czuła do Logana nieodparty pociąg, ale od pewnego czasu podejrzewała, że chodzi o coś więcej. Pewnie dlatego tak długo nie wtajemniczała Vicki w to, że się z nim spotyka. Nie miała odwagi zmierzyć się z własnymi uczuciami. Stawką było jej serce, które poprzedni partnerzy Mallory - ci naprawdę ważni - tyle razy ranili.

Tym razem stawka była jeszcze wyższa.

Jak Logan zareaguje na wiadomość, że ma zostać ojcem?

Logan zbierał się do wyjścia po zakończeniu porannej audycji. Jej ostatnim akcentem była istotna, zarówno z ludzkiego, jak i zawodowego punktu widzenia rozmowa ze słuchaczką, która skarżyła się na dziwne zachowanie swej starzejącej się matki. Opisane objawy mogły w równej mierze wskazywać na początek starczej demencji, jak być wynikiem złej interakcji leków bądź niedoboru witamin. Po audycji podyktował słuchaczce poza anteną, jakie pytania powinna zadać zajmującemu się jej matką lekarzowi.

Więc może rozmowy ze słuchaczami, którzy nie wiedzą, do kogo się ze swymi problemami zwrócić, są równie pożyteczne jak leczenie pacjentów w prywatnym gabinecie?

Poza dokończeniem roboty papierkowej musiał jeszcze zajrzeć do elektronicznej skrzynki pocztowej. Jednakże zabierając się do czytania nadesłanych e-maili, miał już głowę zaprzątniętą umówionym na wieczór spotkaniem z Mallory. Nie mógł się nią nasycić. Im więcej czasu z nią spędzał, tym bardziej go interesowała. Jej osobowość

kryła w sobie tyle nieoczekiwanych warstw. Uwielbiał odkrywać kolejne i szukać, co jeszcze się pod nimi kryje.

Nie była to jednak z jego strony zawodowa ciekawość psychiatry. Chociaż dzięki swemu przygotowaniu lepiej rozumiał, dlaczego niezachwiana pewność siebie w pewnych dziedzinach łączy się u niej z całkowitą bezradnością w innych. Czasem chodziło mu po głowie, że jeżeli kiedykolwiek spotka jej ojca, bez ostrzeżenia da łajdakowi w pysk. Była to doprawdy osobliwa myśl u konsekwentnego przeciwnika przemocy.

Jeśli nawet istniały powody do rozwodu, jak ten człowiek mógł tak bezdusznie odwrócić się od własnego dziecka, pozbawiając je zarówno finansowego, jak i emocjonalnego oparcia? Wychowanemu w kochającej się rodzinie Loganowi takie postępowanie wydawało się niewybaczalne. Toteż z całego serca współczuł Mallory. Zarazem jednak ona sama interesowała go nie jako psychiatrę czy terapeutę. Jeśli tak bardzo zaprzętała jego myśli, to dlatego, że był mężczyzną; fascynowała go jako niezwykle pociągająca kobieta.

Zarazem jednak dręczyła go niepewność, czy może Mallory zaufać w pełni i bez zastrzeżeń. A tak bardzo chciał uwierzyć, że to on, jako taki, interesuje upragnioną kobietę. Źródłem owych wahań była nie tyle jej opinia dziennikarskiej harpii - o czym codzienne telefony jego agentki nie pozwalały mu zapomnieć - ile własne doświadczenia.

Po dziesięciu latach, jakie upłynęły od czasu, gdy zdrada Felicji zadała jego uczuciom miazdzący cios, rana w sercu Logana wreszcie się zagoiła. Nareszcie przestał cierpieć i poczuł się wolny. I pragnął, aby tak pozostało. Był przekonany, że każdy trwały związek niesie ze sobą ryzyko. A wbrew temu, co sam zalecał spragnionym miłości radiowym rozmówcom, nie czuł się na siłach podjąć takiego ryzyka.

W tym momencie na ekranie komputera pojawiła się wiadomość od niejakiej Emilii z Elmhurst:

„Szanowny Panie Doktorze!

Od ponad roku spotykam się z moim obecnym partnerem. Nasz związek zaliczyłabym do kategorii poważnych, ale on ani razu nie wspomniał o małżeństwie. Mamy oboje po trzydzieści parę lat, a za sobą bolesne zawody miłosne. Jestem zaniepokojona, ponieważ do tej pory nie poznałam jego rodziców, mimo że mój partner stale ich odwiedza. Czy sądzi Pan, że chce mi przez to dać coś do zrozumienia?"

Logan odpisał: „Proszę go o to wprost zapytać, ale nie tonem pretensji. Porozmawiajcie ze sobą spokojnie. Może Pani partner nie traktuje Waszego związku tak poważnie jak Pani, albo jego wahanie ma całkiem inną przyczynę, na przykład..."

Zadumał się nad podobieństwem między położeniem partnera Emilii a własnym. Doskonale rozumiał wahanie tamtego mężczyzny.

Odkąd Felicia go porzuciła, Logan nie przedstawił rodzicom żadnej ze swych późniejszych partnerek. Zdrada narzeczonej, której wcześniej okazali wiele serca, była również i dla nich bolesnym ciosem.

Kiedy zastanawiał się nad sformułowaniem dalszego ciągu porady, zaterkotał telefon. Dzwonił jego brat.

- Nareszcie cię dopadłem - odezwał się Luke. - Jesteś ostatnio trudno uchwytny. Gdyby nie to, że można cię usłyszeć w radiu, pomyślałbym, że coś ci się stało.

- Przepraszam, że nie odpisywałem na twoje e-maile. Właśnie miałem to zrobić.

- Wydzwaniałem do ciebie od rana do wieczora. Gdzie się podziewałeś?

- Nie było mnie.

W słuchawce rozległ się tubalny śmiech.

- Ale dowcipniś! - A poważniejszym tonem zapytał: - Wszystko u ciebie w porządku?

- Jak najbardziej.

- Aha! - mruknął Luke. - No to powiedz, jak ona wygląda.

- Bardzo zabawne - burknął Logan. - Mogę wiedzieć, dlaczego dzwonisz?

- Przede wszystkim leży mi na sercu los starszego brata. Ale nie tylko dlatego.

- Gadaj, o co chodzi - sucho odparł Logan.

- No dobrze. Potrzebuję twojej rady jako smakosza. Wprawdzie nigdy mi nie dorównasz przy garnkach i patelni, ale ufam twojemu rozeznaniu w sprawach kuchni.

- Miło mi to słyszeć. - Logan odchylił się w krześle, bazgrząc coś w notesie. - O co konkretnie chodzi?

- Mam zamiar poszerzyć menu potraw z grilla - wyjaśnił Luke, mając na myśli swoją restaurację. - W porze lunchu lokal pęka w szwach, więc w ciągu dnia nie możemy narzekać. Niestety wieczorem frekwencja poważnie spada. Po zachodzie słońca nawet stali klienci omijają lokal szerokim łukiem.

- Interesy źle idą? - zaniepokoił się Logan.

Wiedział, że wielu przedsiębiorstwom kryzys ekonomiczny poważnie daje się we znaki. Zwłaszcza restauratorom, których klienci stają się coraz oszczędniejsi. Jeżeli Luke cierpi na chwilowy brak gotówki, starszy brat chętnie go wspomůže. Bez żadnych warunków czy formalnych obwarowań. Są wszak rodziną.

- Tego bym nie powiedział - uspokoił go Luke. - Jakoś mimo kryzysu dajemy sobie radę, głównie dzięki ilości wydawanych lunchów zarówno na miejscu, jak i na wynos. Ale gdyby udało się ożywić wieczorny ruch, mógłbym paru kelnerom zaproponować pracę na stałe.

Logan odrzucił długopis i potarł ręką podbródek.

- A jakie nowe potrawy chciałbyś wprowadzić? - zapytał.

- Nic wyszukanego.

- Słusznie, to by nie pasowało do charakteru lokalu - zgodził się Logan.

W restauracji Luke'a panowała nieskrępowana atmosfera, nie było w niej białych obrusów, wymyślnych żyrandoli ani porcelanowej zastawy. Niemniej stare plakaty na ścianach, kolorowe talerze i inne podobne akcenty nadawały jej niepowtarzalny charakter.

- Otóż to. Myślałem o paru daniach włoskich i może potrawie rybnej z rannego połowu, co mogłoby być atrakcyjne z uwagi na nasze położenie tuż nad jeziorem.

- Dobry pomysł. A co z drobiem albo wołowiną?

- W zeszłym tygodniu włączyłem duszonego kurczaka do dań dnia i cieszył się sporym powodzeniem. A jeśli chodzi o wołowinę, to nie mam innych propozycji prócz własnej wersji hamburgerów - wyjaśnił Luke.

- Mógłbym ci to i owo podsunąć.

- Na to liczyłem. No to jak, jesteś gotów ocenić parę moich wynalazków?

- Bardzo chętnie. Powiedz tylko, kiedy - odparł Logan.

- Dzisiaj wieczorem. Powiedzmy około ósmej. O tej porze powinno już być spokojnie.

- Dziś o ósmej? - Logan wyraźnie stracił zapał. Tego wieczoru zaprosił Mallory do pięciogwiazdkowej restauracji, w której stolik rezerwowało się na dwa tygodnie z góry. - Niestety dzisiaj jestem już umówiony.

- Nic nie szkodzi - odparł Luke.

- Cieszę się, że rozumiesz.

- Jasne. Nie ma problemu. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś przyprowadził ją ze sobą. Postaraj się tylko, żeby była porządnie głodna.

- Posłuchaj, Luke... - zaczął Logan, lecz młodszy braciszek zdążył już odłożyć słuchawkę.

Wieczorem Mallory otworzyła mu drzwi ubrana w czarną suknię bez ramiączek, przewiązaną w pasie szkarłatną szarfą. Przypominała drogocenny podarunek, który Logan miał ochotę natychmiast rozpakować.

- Wyglądasz nadzwyczajnie! - zawołał.

- A ty? - zdziwiła się, mierząc go wzrokiem od stóp do głów. Logan na śmierć zapomniał, że ma na sobie dżinsy i bawełniany T-shirt. - Chyba źle cię zrozumiałam. Myślałam, że do Romea wpuszczają tylko w wieczorowych strojach.

- Bo tak jest - przyznał, krzywiąc się. - Nastąpiła zmiana planów. Powinienem był cię uprzedzić, ale... - Logan zawiesił głos.

Mallory odwróciła wzrok.

- Chcesz odwołać nasze spotkanie - domyśliła się.

Rzeczywiście przyszedł z takim zamiarem. Nadal mógł to zrobić, tymczasem ona uprzedziła go. Była z góry gotowa pogodzić się z rozczarowaniem. Poczuł się jak zdrajca.

- Niezupełnie - odparł.

Mallory ściągnęła brwi. Nadal nie patrzyła mu w oczy.

- To znaczy? - spytała.

- Obiecałem bratu wpaść wieczorem do jego restauracji. Zamierza wprowadzić do menu nowe dania i poprosił, żebym je wypróbował. - Zawahał się. Jeśli teraz wystąpi z zaproszeniem, nie będzie odwrotu. Czy naprawdę chce ją przedstawić komuś ze swej rodziny? - Pójdiesz ze mną?

Mallory oderwała wzrok od ściany.

- Jesteś pewien, że tego chcesz? - zapytała. - Bo jeśli wolisz pójść sam, nie będę miała pretensji.

Wiedział, że mówi prawdę. Tak bardzo przywykła do rozczarowań, że jest gotowa mu wybaczyć, jeśli i on się jej wyprze. Logan momentalnie zapomniał o chronieniu własnego serca. Najważniejsze jest to, co ona czuje.

- Chodź ze mną - poprosił, ujmując jej dłoń. - Bardzo cię proszę. Chcę, żebyś ze mną poszła.

- Zgoda. Muszę się tylko przebrać - odparła z promiennym uśmiechem, na którego widok Loganowi zrobiło się ciepło na sercu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Loganowi udało się zaparkować w odległości jednej przecznicy od restauracji Berkley Grill. Był lekko zdenerwowany. Luke i Mallory na pewno się polubią, ale wolałby, by z tego spotkania nie wyciągnęli zbyt daleko idących wniosków.

Po wkroczeniu do restauracji zorientował się, że może się ze swoją nadzieją pożegnać. W mieszczącym zaledwie około dwudziestu stolików lokalu wszystkie miejsca były zajęte, a przy stoliku obok wyjścia z kuchni siedzieli jego rodzice i siostra. Najchętniej złapałby Mallory za rękę i uciekł gdzie pieprz rośnie, ale jego matka zdążyła już się poderwać i energicznie machała do niego ręką.

- Hej, Logan, tu jesteśmy! - zawołała, przekrzykując gwar rozmów.

Mallory rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Widzę, że moi rodzice przyszedli. - Przełknąwszy z trudem ślinę, dodał: - I moja siostra.

- Pewnie też chcą wypróbować nowe dania - z udaną naiwnością zauważyła Mallory. Było jasne, że rodzina zebrała się w całkiem innym celu.

- Jeżeli nie chcesz zostać, nie będę miał pretensji. Możemy zjeść gdzie indziej.

- Nie, nie boję się spotkania z twoją rodziną. - Między jej brwiami znów pojawiła się bruzda. - Ale może ty nie chcesz, żeby mnie poznali? - Kiedy nie odpowiedział od razu, odwróciła się i skierowała do wyjścia.

- Poczekaj, Mallory, źle mnie zrozumiałaś. Wahałem się tylko ze względu na ciebie.

- Szczerze?

- Szczerze - potwierdził, tłumiąc podskórny lęk.

Bruzda znikła z jej czoła. Wyglądała tak pięknie, że zapomniał o swoich obawach.

- Chętnie ich poznam - powiedziała.

- No to idziemy. - Z uśmiechem dodał: - Ale jak wezmą cię w krzyżowy ogień pytań, przypomnij sobie, że proponowałem ci ucieczkę.

- Nie boję się pytań. W końcu jestem reporterem.

Mallory szła przez restaurację z wystudiowaną swobodą, starając się nie zdradzić wewnętrznego niepokoju. Czy jest przygotowana na spotkanie z jego rodziną? Co sobie o niej pomyśla?

Dawna narzeczona Logana była klasyczną piękną. Należała do bliskich państwu Bartholomew towarzyskich kręgów. Ona zaś, mimo zachwyty swego towarzysza, czuła się w porównaniu z wypielegnowaną Felicią jak zaniedbany Kopciuszek. A na dodatek bała się, czy wprawne oko starszej pani nie wyczyta z jej twarzy, że spodziewa się dziecka.

Mallory bywała w Berkley Grill, ale nigdy wieczorem. Wszystkie stoliki były zajęte, lecz jej uwagę przykuwała usadowiona w głębi lokalu rodzinna grupa, której członkowie lustrowali ją bez żenady wzrokiem.

Logan ucałował matkę, uściśnął rękę ojcu i pomachał siostrze.

- Witajcie! - powiedział. - Chcę wam przedstawić Mallory Stevens. - Uspokajającym gestem położył jej rękę na ramieniu. - Mallory, to moi rodzice, Douglas i Melinda, oraz moja mała siostrzyczka Laurel.

- Ładna mi mała siostrzyczka! - parsknęła Laurel. - Mam trzydzieści dwa lata, a mama nieustannie mi przypomina o moim szybko tykającym zegarze biologicznym.

- Dopóki nie skończysz studiów i nie zaczniesz samodzielnie zarabiać, będę cię uważał za niedorośłą siostrzyczkę - odparł Logan.

- Witaj Mallory, miło cię poznać - rzekła młoda kobieta i dodała: - Chociaż nie podzielam twego gustu do mężczyzn.

- Laurel! - upomniała ją pani Bartholomew, zwracając się do Mallory z miłym uśmiechem. - Dopóki Luke nie zadzwonił i nie powiedział, że Logan zjawi się dzisiaj w restauracji ze swoją dziewczyną, nie mieliśmy pojęcia, że ma stałą sympatię.

Stała sympatia! Jego dziewczyna! Mallory poczuła się nieswojo. Była ciekawa, jak Logan zareaguje, ale bała się na niego spojrzeć.

- Dajcie jej spokój, bo nigdy więcej nie zechce się ze mną spotkać - dobrodusznie zaprotestował Logan.

- Dobrze, dobrze, nic jej nie zrobimy. Przynajmniej na razie - z zabawnie groźną powagą odparł ojciec, wskazując Mallory miejsce obok siebie. - Zapraszam.

- Ostrzegałem! - mruknął pod nosem Logan, sadowiąc się między matką a siostrą.

Rodzina Logana wydała się Mallory... interesująca.

Po upływie pół godziny nadal nie umiała ich opisać. Normalnie umiała szybko zaliczyć nowo poznanych ludzi do określonej kategorii, lecz klan Bartholomew, podobnie jak sam Logan, do żadnej z nich nie pasował. Choćby to, że nie obnosili się ze swoim bogactwem. Nikt by się nie domyślił, że należą do jednej z najbogatszych rodzin w Chicago.

Melinda była kobietą bardzo atrakcyjną, lecz najwyraźniej wolną od przesadnej próżności. Jej ciemne włosy były przyprószone siwizną, a kiedy się uśmiechała, wokół jej oczu tworzyły się drobne zmarszczki. Widać było, że nie uznaje zastrzyków z botoksu.

Douglas był lekko posiwiałym ciemnym blondynem, zbudowanym nie tak atletycznie jak Logan, lecz mogącym się poszczycić znakomitą sylwetką. Dobiegając siedemdziesiątki, mógł niejednej kobiecie zawrócić w głowie. Było jednak jasne, że po czterdziestu latach małżeństwa żona jest wciąż jedyną panią jego serca.

Również Luke nie ustępował ojcu i starszemu bratu urodą. Wyższy i masywniejszy od Logana, miał niezwykle ujmujący uśmiech. Parę minut po przyjściu brata i Mallory wyskoczył z kuchni, przeproszając, że każe im czekać. Nie spodziewał się aż tylu klientów, a do tego jedna z kelnerek nie przyszła do pracy. Poprosił o jeszcze trochę cierpliwości, a przed odejściem rzucił Mallory szeroki uśmiech.

Siostrę było trudniej rozgryźć. Odziedziczyła po matce ciemne włosy i wyraźnie zarysowane kości policzkowe, a po ojcu delikatną budowę ciała; niestety nie odziedziczyła ich taktu. Obserwowała Mallory z nieskrywanym sceptycznym zaciekawieniem.

W sumie Mallory dobrze się wśród nich czuła. Widać było, że stanowią kochającą się rodzinę. Nie była pewna, czy Logan docenia swoje szczęście, które obudziło

w niej uczucie bliskie zawiści. Jej własna matka wprawdzie też ją kochała, ale nigdy nie omieszkała przypomnieć córce, jak wiele musiała dla niej poświęcić.

- A powiedz, moja droga, czym się zajmujesz? - zagadnęła Melinda.

- Jestem dziennikarką. W „Heraldzie”.

- Dziennikarka, ho, ho! - Douglas cicho gwizdnął, unosząc wysoko brwi.

- Piszesz do „Heralda”? - podchwyciła Laurel tonem, który sprawił, że Mallory postanowiła mieć się na baczności.

- Tak.

- I zajmujesz się sprawami ratusza?

- Już nie.

- Mallory przeszła ostatnio do działu „Style życia” - wyręczył ją Logan. - Przed moją prelekcją w szkole robiła ze mną wywiad. Tak się poznaliśmy.

- Bycie dziennikarzem musi być bardzo ekscytujące - wtrąciła Melinda. - Na pewno poznałaś wielu interesujących ludzi.

- Tak, to prawda - przyznała.

- Na przykład mnie - rzucił Logan, wywołując ogólną wesołość.

Jednakże Laurel drażyła dalej.

- To dziwne, że zamiast pisać o polityce miejskich władz, wolisz zająć się towarzyskimi wydarzeniami - zauważyła.

- Laurel! - skarciła ją Melinda. - Jesteś nieuprzejma.

Młoda kobieta wzruszyła ramionami.

- Nie chciałam być nieuprzejma. Po prostu jestem ciekawa - odparła, spoglądając Mallory prosto w oczy.

Logan miał minę, jakby chciał własnymi rękami udusić swą „małą siostrzyczkę”.

Ale Mallory nie podzielała jego oburzenia. Spodobała jej się bezwzględna dociekliwość Laurel. Postanowiła odpowiedzieć szczerością na szczerść. Uniki obudziłyby tylko jeszcze większą ciekawość.

- Masz rację, relacjonowanie towarzyskich wydarzeń nie jest moim ulubionym zajęciem - zerknęła na Logana - chociaż prowadzi niekiedy do nieoczekiwane miłych spotkań. - Jego uśmiech dodał jej odwagi. - Prawda jest taka, że to nie ja zrezygnowałam z pracy w dziale miejskim, tylko zostałam z niego kamie usunięta. Bo schrzaniłam robotę.

Przyznanie się do porażki okazało się znacznie mniej żenujące, niż mogła przypuszczać. Może dlatego, że praca przestała być jedyną ważną sprawą w jej życiu.

- Był jakiś proces sądowy, nie pamiętam dokładnie, o co - mruknęła Laurel.

- Tak. - Mallory postanowiła niczego nie ukrywać. - Bardzo nieprzyjemny, który zmusił gazetę do zawarcia kosztownej ugody. Wyłącznie z mojej winy. Bo na podstawie niesprawdzonej informacji opisałam przypadek korupcji we władzach miasta. I zacytowałam wypowiedź burmistrza, o której dowiedziałam się z drugiej ręki, od jednego z jego współpracowników, który potem wszystkiego się wyparł. W dodatku nie nagrałam naszej rozmowy, miałam tylko odręczne notatki. - Zrobiła krótką pauzę, po czym dodała: - Chcąc ubiec innych dziennikarzy, uparłam się opublikować niesprawdzoną do końca wiadomość. Słowem, ambicja odebrała mi rozsądek.

- To się zdarza czasami każdemu z nas - skomentował Douglas, kiwając głową.

- Ale odkupiłaś swój błąd - dodała Melinda.

- Zdaniem naczelnego jeszcze nie. Ale nie mam do niego pretensji, w końcu on sam musiał ponieść bardzo nieprzyjemne konsekwencje mojej lekkomyślności - przyznała sprawiedliwie.

Naczelnny, Barry Daniels, nie stracił wprawdzie stanowiska, ale w ramach ugody musiał zamieścić na pierwszej stronie „Heralda” przeprosiny.

- Ale nie był aż tak zły, żeby wyrzucić cię z gazety - przyznała Laurel tonem, który wskazywał, iż żałuje, że poruszyła ten bolesny temat.

- Staram się odzyskać jego przychylność i pokazać, co potrafię, ale na moim obecnym stanowisku trudno o sensacyjny temat na pierwszą stronę.

- No nie wiem, z wywiadu ze mną zrobiłaś wystrzałową historię - zażartował Logan.

- Wycięłam go sobie - z ciepłym uśmiechem oświadczyła jego matka.
- Do dziś wisi na lodówce - kpiącym tonem dodała Laurel.
- Razem z pochwalnym listem z uczelni na twój temat - przypomniała córce Melinda. - I artykułem o restauracji Luke'a. - Zwracając się do Mallory, dodała: - Wszystkie moje dzieci traktuję jednakowo, nikogo nie wyróżniam.

Bo też ze wszystkich mogła być dumna. I każde z nich mogło nadal liczyć na miłość i wsparcie obojga rodziców. Szczęściarze!

- Powinnaś częściej pisać o Loganie - zauważyła Laurel ironicznie. - Kobiety uwielbiają o nim czytać. Uchodzi za najbardziej seksownego nieżonatego mężczyznę w Chicago.

Mallory i Logan popatrzyli na siebie przez stół. Uśmiechnął się do niej. Ogólne napięcie wyraźnie opadło.

- Obecnie pisanie artykułów o Loganie postanowiłam zostawić innym dziennikarzom - odrzekła, mając nadzieję, że Logan zrozumie, co chciała przez to powiedzieć.

Mallory i Logan wyszli z Berkley Grill dobrze po północy. Po zamknięciu restauracji rodzina Bartholomew długo jeszcze siedziała, popijając wino i wypróbując nowe potrawy. Mallory ograniczyła się do picia wody, unikała też bardziej pikantnych dań.

Wzajemne oddanie rodziców i rodzeństwa Logana zrobiło na niej ogromne wrażenie. Wbrew jej własnym doświadczeniom okazało się, że szczęśliwe rodziny jednak istnieją. Czy jej przyszłe dziecko będzie się wychowywać w podobnie ciepłej atmosferze?

- Masz wspaniałą rodzinę - powiedziała do Logana po wyjściu z lokalu.
- To prawda. Nawet moja siostrzyczka bywa czasami do zniesienia.
- Och, nie mów tak! Przecież ją kochasz.
- Oczywiście. W końcu jest moją siostrą.
- To wcale nie takie oczywiste - zauważyła. - Miłość nie przychodzi automatycznie, dlatego że jesteśmy z kimś spokrewnieni.

- Masz rację. Jedno z drugim nie zawsze się wiąże.

- Mam nadzieję, że docenisz swoje szczęście.

- Chyba tak. Może cię to zdziwi, ale współczuję twojemu ojcu. Nie tylko nie uczestniczył w twoim dorastaniu, ale nie wie, co traci każdego dnia. - Tu Logan przystanął, przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. - Jesteś niezwykłą kobietą, Mallory - szepnął, zatapiając twarz w jej włosach.

Gdyby już wcześniej nie doszła do tego wniosku, Mallory po tych słowach odkryłaby, że jest w nim zakochana. Nadal nie wiedziała, co z tym uczuciem zrobić ani jak potoczy się dalej ich związek, ale wiedziała, że ona i Logan muszą odbyć poważną rozmowę.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zdenerwowany Logan czekał w saloniku Mallory na jej powrót z kuchni, dokąd poszła przygotować im drinki.

Coś wisiało w powietrzu.

W trakcie kolacji, a nawet jeszcze wcześniej, wyczuł w wypowiedziach i zachowaniu Mallory jakiś nowy ton. Może nie zwróciłby na to uwagi, gdyby w czasie jazdy samochodem do jej domu nie wypowiedziała owych złowieszczo brzmiących słów: „Jest coś, o czym muszę z tobą porozmawiać”.

Najwyraźniej ma mu coś ważnego do zakomunikowania. Po zastanowieniu doszedł do wniosku, że są tylko dwie możliwości: albo chce oświadczyć, że z nim zrywa, albo wyznać mu miłość.

Nie dziwiłby się ani jednemu, ani drugiemu. Ich zacieśniające się stosunki, niejako przypieczętowane rodzinnym spotkaniem, mogły ją wystraszyć i skłonić do wycofania się ze zbyt ścisłego związku. Albo przeciwnie, dodać jej odwagi i zachęcić do przyznania, że darzy go głębokim uczuciem.

Obie możliwości były niepokojące.

Z jednej strony, nie chciał jej stracić. Może nie był przygotowany na to, co się między nimi od dwóch miesięcy działo, ale nie był na tyle naiwny, aby nie zdawać sobie sprawy, że Mallory obudziła w nim od dawna uśpione uczucia. Ale czy była to miłość? Miłość to wielkie słowo, które łatwo prowadzi do podjęcia równie wielkich zobowiązań, a Logan nie był pewien, czy ma na to ochotę.

- Już jestem - powiedziała, wchodząc do saloniku z dwiema szklankami w rękach.

Zauważył, że dla siebie przyniosła czystą wodę. Pewnie by zachować trzeźwą głowę.

Zdjęła pantofle i usadowiła się obok niego na kanapie. Logan sącył powoli wino, czekając na jej pierwsze słowa.

- To był bardzo miły wieczór - powiedziała po długiej chwili.

- Cieszę się, że tak uważasz. Mnie też było miło.
- Często się spotykacie? To znaczy, całą rodziną.
- Mama uważa, że o wiele za rzadko. Niemniej staramy się bywać raz w miesiącu u rodziców na niedzielnym obiedzie - odparł, wciąż się zastanawiając, co Mallory ma mu naprawdę do powiedzenia.

- A kto gotuje? - zapytała, lekko przekrzywiając głowę z tęsknym wyrazem twarzy.

- Gotuje mama, ale lubi zapędzać do pomocy resztę rodziny.

- Ojca też?

- Zwłaszcza ojca! - roześmiał się Logan.

- Fajnie. - Sięgnęła po szklankę i napiła się wody.

- Muszę ci coś wyznać. - Oho, zaczyna się, pomyślał.

- Sądziłam, że ludzie tak zamożni jak twoi rodzice mają stałą służącą.

Nie wyglądało to na wstrząsające wyznanie, jakiego oczekiwał. Logan odprężył się.

- Kiedy byłem mały, mieliśmy dochodzącą raz w tygodniu sprzątaczkę, ale teraz mama woli sama gotować i zajmować się domem.

- Nigdy nie pracowała?

- Ależ tak. Była zawodową księgową, a odkąd przeszła na emeryturę, pracuje jako wolontariuszka w programie „Czysta woda”.

- Słyszałam, że ma na celu propagowanie proekologicznych zachowań, czy tak?

- Tak. A zielony stał się jej flagowym kolorem - roześmiał się Logan.

Twarzy Mallory posmutniała.

- Do rozwodu z ojcem mama była typową kurą domową. Gotowała tak sobie, ale nieustannie sprzątała. Miała manię na punkcie porządku. Jako dziewczynka myślałam, że ojciec dlatego tak często pracuje do późna w nocy, żeby nie wysłuchiwać marudzenia matki o porzrzuconych po całym domu ubraniach. Potem się okazało, że spędza wieczory u kobiety, która nie robi mu tego typu wyrzutów.

- To przykre.

- Właściwie to rozumiem, dlaczego ojciec wyniósł się z domu. Nie usprawiedliwiam go ani mu nie wybaczyłam, ale rozumiem. Czego natomiast nie rozumiem, to dlaczego matka tolerowała jego obecność, wiedząc, że ją zdradza. Koniec końców, to on zażądał rozwodu.

- Matce pewnie z powodów finansowych zależało na utrzymaniu przy sobie męża, bez względu na okoliczności - zauważył Logan.

- Pewnie tak, ale... ja zerwałam z moim ostatnim przyjacielem, jak tylko się dowiedziałam, że mnie zdradza. Nie chciałam słuchać żadnych tłumaczeń.

- Czyny mówią więcej niż słowa - przyznał.

- Wiem o twojej narzeczonej.

Kompletnie go zaskoczyła. Czy o tym chciała z nim rozmawiać?

- Co wiesz? - spytał ostrożnie.

- Wiem, że zaręczyliście się dziesięć lat temu, a wasz ślub miał się odbyć jesienią, ale Felicia wyszła za innego.

- Czy to moja matka ci o tym powiedziała, kiedy poszedłem do toalety?

Mallory speszyła się.

- Nie - odrzekła cicho. - Sama to odkryłam. Po tym, jak pierwszy raz zaprosiłeś mnie na jacht.

To działo się zaledwie dwa miesiące temu, a wydawało się, jakby od tamtej pory minęły lata.

- Rozumiem - sucho skomentował Logan.

- Nie, nie rozumiesz.

- Szukałaś sensacyjnego materiału - powiedział, tym razem wyraźnie gniewnym tonem.

Był zły, ale bardziej na siebie niż na nią. Przecież agentka sto razy wbijała mu do głowy, o co Mallory naprawdę chodzi! Ale on jej nie słuchał. Najpierw wmawiał sobie, że trzymając Mallory na oku, najlepiej się przed nią obroni, a potem szczerze uwierzył, że może jej ufać.

Teraz przyjdzie mu za tę łatwowierność zapłacić. Poczul w sercu dojmujący ból rozczarowania. Jak mógł zapomnieć, że kobieta, której wierzył, jest także, a może przede wszystkim, dziennikarką?

Nie dbał o to, że nieszczęsna historia jego narzeczeństwa wyjdzie na światło dzienne. Niech sobie całe Chicago gada o tym, jak został wystrychnięty na dudka. Najbardziej jednak bolała go świadomość, że przez cały czas, kiedy się spotykali, kochali i rozmawiali o osobistych sprawach, Mallory szykowała się do napisania o nim sensacyjnego artykułu.

- Logan...

- Nie stać cię na nic lepszego? - rzucił zjadliwie. - Bo jeśli ci się wydaje, że historia mojego narzeczeństwa pozwoli ci odzyskać pozycję w redakcji, to grubo się mylisz. Owszem, moja narzeczona rzuciła mnie dla innego faceta. Wielkie rzeczy! Nie ja pierwszy, nie ostatni.

- Przykro mi.

Logan dopił wino i wstał z kanapy.

- W jaki sposób dokonałaś tego epokowego odkrycia? Wrzuciłaś moje nazwisko do bazy danych?

- Nie, przejrzałam stare wycinki prasowe.

- Musiało ci to zabrać sporo czasu - zauważył.

Mimo złości powiedział to nieco łagodniejszym tonem.

- Parę dni - przyznała.

- Po co to zrobiłaś?

- Sama nie wiem. Nie mogłam zrozumieć, jak to możliwe, że taki mężczyzna jak ty jest wciąż kawalerem.

- Ciekawe tłumaczenie.

- Ale prawdziwe.

- Więc nie mogłaś się oprzeć.

- Ja...

- Nie zrozum mnie źle - przerwał. - Każdy mężczyzna chciałby być podziwiany i poszukiwany. Tyle że ja osobiście wolałbym być przedmiotem innego typu zainteresowania. Zapomniałem, że jesteś przede wszystkim dziennikarką - rzucił jej w twarz. - Więc co? Domyśliłaś się, bo nie znalazłaś wiadomości o ślubie?

- Tak. To znaczy znalazłam, ale nie o twoim.

- Aha. - Odwrócił się i nerwowo przeczesał palcami włosy. Czuł się nie tylko rozczarowany, ale i upokorzony. Zdołał się jednak opanować. - Znalazłaś zawiadomienie o ślubie Felicii z kimś o innym nazwisku.

- Tak.

Zamilkł na długą chwilę, rozpaczliwie bijąc się z myślami. Jak to możliwe, że dał się ponownie złapać na lep kobiecych kłamstw! Po tylu latach powinien być dojrzalszy, mądrzejszy. A tymczasem był ślepy i głuchy. Nie zdawał sobie sprawy, że Mallory wodzi go za nos jak dziecko.

Kiedy mu dzisiaj powiedziała, że chce porozmawiać, myślał, że albo zamierza zerwać, albo wyznać mu miłość. Nie przyszło mu do głowy, że chodzi jej po prostu o przeprowadzenie wywiadu.

Ha, skoro tak, to będzie go miała.

- No więc słucham - zaczął, starając się nie zdradzić tonem głosu stanu swego ducha. - Jakich jeszcze pikantnych szczegółów potrzebujesz dla ubarwienia tej dosyć banalnej historii?

- To nie to.

- Pewnie, że to za mało. Musiałabyś dorzucić informacje o tym, że słynny pan doktor wątpi w sens swojej obecnej pracy, no i przydałoby się wspomnieć o planowanym kontrakcie na ogólnokrajową emisję audycji.

- Jedno i drugie powiedziałeś mi w zaufaniu.

- Jeśli dobrze pamiętam, zostało to ustalone po tym, jak ci powiedziałem o jednym i drugim. Co chyba przemawiałoby na twoją korzyść - oświadczył z goryczą.

- Logan! - jęknęła.

On jednak nie dawał się sprowadzić z raz obranej ścieżki.

- Chcesz usłyszeć moją wypowiedź, którą mogłabyś zacytować? - zapytał.

- Nie! - wykrzyknęła - Nie chodzi mi o żadne wypowiedzi do zacytowania!

- Bo co, bo wszystko masz już gotowe? A może skontaktowałaś się z moją agentką?

Gdyby tak było, Nina obdarłaby go żywcem ze skóry.

- Nie.

- To może z Felicią? Albo z jej rodziną?

- Nie.

- Przykro mi, ale w tej sprawie nie mogę ci pomóc. Wiem tylko, że wkrótce po swoim ślubie Felicia wyjechała z Chicago, i nie mam pojęcia, gdzie zamieszkała ani co się z nią działo od tamtej pory. Z jej rodziną też nie utrzymuję kontaktów.

- Ja wiem, gdzie ona mieszka.

Jej śmiałe oświadczenie na moment odebrało mu mowę.

- Ty... wiesz... gdzie ona mieszka... oczywiście! - Wybuchnął gorzkim śmiechem. Opanowawszy się, wyciągnął ku niej wskazujący palec. - Jesteś bulterierem! Jak mogłem o tym zapomnieć!

Mallory wzdrygnęła się, słysząc przydomek, z którego jeszcze niedawno była dumna, na który w pełni zapracowała. Teraz jednak było jej wstyd. Zawstydziała się, bo w oczach Logana dostrzegła ten sam wyraz pogardy, jaki widywała na twarzach ludzi, z których podczas wywiadów wyciskała kiedyś ostatnie poty.

Wtedy nic sobie z tego nie robiła. Ich opinia o niej nie miała znaczenia. Zresztą większość z nich w pełni zasługiwała na to, co ich spotykało, ponieważ skrywali brudne tajemnice, które należało ujawnić dla publicznego dobra. Jednakże tym razem nie chodziło o nic podobnego, a ona zarzuciła pierwotny zamiysł opisanego jego prywatnego życia. Ale jak ma go teraz przekonać, że mimo wszystko może jej ufać? Bo w przeciwnym razie, jak mu powie o dziecku?

- Tak, wiem, gdzie ona jest, ale się z nią nie kontaktowałam.

- Jeszcze nie.

- Przestań, Logan. Naprawdę skończyłam z szukaniem poklasku za wszelką cenę. Nie zamierzam się kontaktować z Felicią. - Chwilę czekała na jego reakcję, ale gdy się zorientowała, że jej nie wierzy, podjęła: - Nie słyszałeś, co ci powiedziałam dzisiaj w restauracji, że nie będę pisać na twój temat? I jeszcze raz to powtarzam.

- Niby dlaczego?

- Chyba wiesz.

- Ale powiedz to sama - powiedział cicho. - Jasno i wyraźnie.

- Jest parę powodów. Po pierwsze, ze względu na konflikt interesów.

- Konflikt interesów? Jaki? - zapytał, mierząc ją wzrokiem spod zmarszczonych brwi.

- To chyba oczywiste.

- Prosiłem o jasną odpowiedź - przypomniał.

Ale jego ton wyraźnie złagodniał.

- Bo widzisz ja... bo... - Zawahała się przed wypowiedzeniem tego wielkiego słowa. Postąpiła krok ku niemu, a on się nie cofnął. - Bo cię kocham.

Logan w pierwszej chwili nic nie odrzekł. Wiedziała, że musi być jej wyznaniem zaskoczony, więc choć oddałaby wszystko, aby usłyszeć z jego ust te same słowa, uznała, że nie może przypierać go do muru.

Powiedziała więc:

- Nie musisz mi teraz nic mówić. - Złożyła i rozłożyła ręce. - Po prostu chciałam, żebyś wiedział.

- Czy chcesz mi jeszcze coś zakomunikować?

Będziemy mieli dziecko.

Tego jednak postanowiła mu dzisiaj nie mówić. Zbyt wiele muszą sobie przedtem wyjaśnić. Pokręciła głową.

- Muszę przyznać, że wchodząc dziś do twego mieszkania, nie przypuszczałem, że nasza rozmowa przybierze taki obrót - powiedział Logan po chwili.

- Ja też nie. - Czy to oznacza pożegnanie?

Z jego twarzy nie potrafiła niczego wyczytać.

- Przykro mi, Mallory.

Nadal nie wiedziała, do czego zmierza. Założyła ręce na piersi i wzięwszy głęboki oddech, odparła:

- Nic się nie stało.

- Stało się. - Jednym susem znalazł się przy niej i ujął jej twarz w dłonie. - Przepraszam, że w ciebie zwątpiłem, przepraszam za pochopne posądzenia. Czy mi wybaczysz?

- Jak to... ty? A ja myślałam, że... że wszystko między nami skończone - wybąkała.

- Może jestem głupcem, ale takim to już nie.

- To ja przepraszam. Powinnam była od razu ci powiedzieć o swoim odkryciu. Nie zamierzałam trzymać tego w tajemnicy. Zresztą to było, zanim coś się między nami na dobre zaczęło, a potem zrozumiałam, że ty jesteś dla mnie ważniejszy niż sto sensacyjnych artykułów.

- Bo mnie kochasz. - Jego twarz wyraźnie się rozpuściła.

- Tak.

- No to mam dla ciebie sensacyjną wiadomość. I mam w nosie, kto jeszcze się o tym dowie. - Przyciągnął ją do siebie, pochylił głowę i szepnął: - Ja też cię kocham.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnych kilka tygodni upłynęło jakby w złotej mgle. Mallory jeszcze nigdy nie czuła się taka szczęśliwa, co było o tyle dziwne, że nadal pisywała ogony do działu „Style życia” i musiała znosić nieustające docinki Sandry. Stawały się one coraz dokuczliwsze, ale Mallory puszczała je mimo uszu. Złośliwości redakcyjnej koleżanki przestały ją obchodzić.

W ogóle praca w gazecie zeszła jakby na drugi plan. Mallory spędzała w redakcji coraz mniej czasu. Jeżeli szefostwo niczego specjalnego jej nie zleciło, wychodziła do domu po odsiedzeniu wyznaczonych godzin. Zamiast przeglądać napływające informacje w poszukiwaniu sensacyjnego tematu, spędzała wieczory z Loganem: w swoim mieszkaniu, na jachcie albo we wspaniale wyposażonej kuchni jego apartamentu, gdzie Logan udzielał jej lekcji gotowania.

Mallory coraz bardziej lubiła swoje nowe wcielenie. Przy Loganie nie czuła potrzeby pozowania na pewną siebie, przebojową kobietę. Wystarczało, że on kocha ją taką, jaka jest. Ale chociaż lekarz potwierdził jej przypuszczenie, nie powiedziała dotąd Loganowi, że spodziewa się dziecka.

Po pierwsze, nie była do końca pewna, jak na to zareaguje. Co prawda wyznał jej miłość i nie miała powodu wątpić w to, że może na niego liczyć, ale bolesne doświadczenia z własnego dzieciństwa odbierały jej odwagę. Po drugie, ciąża nie była jeszcze zaawansowana, więc nie musiała się spieszyć. A ponieważ dopiero zaczęli się przyzwyczajać do bycia parą, wołała, aby Logan zdążył się tym nacieszyć, zanim się dowie, że mają zostać rodzicami.

Teraz krzątała się po mieszkaniu, zajęta przygotowaniami do zaplanowanej na dziś wieczór lekcji gotowania chińskich potraw, kiedy zadzwonił telefon. Pewna, że to Logan, z radosnym uśmiechem podniosła słuchawkę.

- Słucham cię najdroższy.

- Czy to ty, Mallory? - usłyszała niezadowolony głos matki.

O cholera!

- Tak, mam, to ja. Przepraszam, ale myślałam, że dzwoni ktoś inny.

- Domyśliłam się - sucho odparła Maude.

- Przepraszam, mam, ale właśnie wychodziłam. Mam ważne spotkanie i jestem już trochę spóźniona. Czy mogę oddzwonić później?

- Później, czyli najwcześniej jutro - parsknęła Maude, po czym oskarżycielskim tonem dodała: - Myślałam, że po ostatniej katastrofie raz na zawsze wyrzekłaś się mężczyzn.

- Tym razem to coś zupełnie innego.

- No nie. Tego tylko brakowało. Pewnie ci się wydaje, że jesteś zakochana.

- Bo jestem - odparła Mallory, plując sobie w brodę, że potwierdziła matczyne podejrzenia.

- Uważaj, żeby cię nie spotkało to, co mnie - ostrzegła ją Maude, rozpoczynając swoją zwykłą piosenkę. - Poświęciłam twojemu ojcu czternaście lat życia, stawiając jego potrzeby na pierwszym miejscu. I co mi z tego przyszło? Nic, zupełnie nic.

Mallory miała ochotę powiedzieć: „Miałaś mnie”, ale się powstrzymała. Zbyt dobrze zdawała sobie sprawę z beznadziejności wszelkich dyskusji z matką. Maude oczekiwała tylko współczującego potakiwania. A ponieważ nie potrafiła się na to zdobyć, wybrała milczenie.

Matka nie zwróciła na to uwagi.

- Masz w „Heraldzie” dobrze płatną posadę - ciągnęła. - Zrobiłaś karierę, jesteś niezależna i nie brakuje ci pieniędzy. Osiągnęłaś wszystko, co i ja mogłam osiągnąć, gdyby twój ojciec nie przekonał mnie, że bym za niego wyszła i przeszła na jego utrzymanie. Mnie też się wtedy wydawało, że jestem zakochana.

Mallory ponownie ugryzła się w język. Gdyby jej rodzice nigdy się nie spotkali, nie byłoby jej dziś na świecie. Zaślepiąca własnym rozczarowaniem matka nie czuła, jak bardzo rani swą jedyną córkę.

- Masz szczęście, Mallory. Nie pozwól, żeby mężczyzna zniszczył ci życie - zakończyła swoją perorę Maude.

Mallory знаła to wszystko na pamięć. Normalnie puszczała matczyną gadaninę mimo uszu, ale tym razem złość nie pozwoliła jej dłużej milczeć.

- Myślisz, że praca i pieniądze wystarczą? Że byłam z tym wszystkim szczęśliwa?

Dawniej rzeczywiście tak sądziła. Dopiero spotkanie Logana i uczucie, jakie w niej obudził, uświadomiły Mallory, jak puste było jej dawne życie.

- To, że byłam niezależna, nie znaczy, że byłam szczęśliwa.

Nieoczekiwany sprzeciw córki odebrał matce mowę. Wyobrażając ją sobie bezradnie poruszającą wargami, Mallory doznała cudownego uczucia wyzwolenia. Nagle zdała sobie sprawę, że była do tej pory równie uzależniona od przeszłości, jak jej matka.

Jednakże Maude szybko odzyskała rezon.

- Jak możesz mówić do mnie w ten sposób? - oburzyła się. - Po tym, jak wyrzekłam się wszystkiego, żebyś ty mogła osiągnąć to, co mnie w życiu ominęło!

Mallory chciała w pierwszym odruchu przeprosić matkę, bynajmniej nie przez skruchę, ale po to, aby szybciej zakończyć rozmowę. Nie uległa jednak łatwej pokusie. Musi wreszcie wyrównać z matką rachunki, choćby miała się jeszcze bardziej spóźnić na spotkanie.

- W pełni doceniam twoje poświęcenie, mamó, ale nie mogę ci darować, że od niepamiętnych czasów nieustannie mi je wytykasz tylko po to, żebym czuła się twoją dłużniczką. W końcu robiłaś tylko to, co należy do obowiązków każdej matki, a po odejściu ojca faktycznie jeszcze więcej.

- Po jego odejściu? - parsknęła Maude. - Nigdy nie zachowywał się jak ojciec, nawet przed rozwodem. Nie masz pojęcia, jak wiele dla ciebie poświęciłam.

Mallory postanowiła zmienić taktykę.

- Ale teraz możesz rozpocząć własne życie. Pójść na studia i znaleźć pracę, która da ci satysfakcję.

- W moim wieku?

- Pięćdziesiąt cztery lata to jeszcze nie starość, mamó.

- On ci chyba kompletnie poprzestawiał w głowie. Ten kochaś, do którego tak się spieszysz - oświadczyła Maude z nieskrywaną odrazą.

- To wspaniały człowiek, mamó.

- Każdy na początku taki jest.

- Nie, nie każdy. - Mallory doznała nagłego olśnienia. - Wszyscy jego poprzednicy od początku źle mnie traktowali. Może sama byłam temu winna - dodała, jakby mówiła do siebie. - Może po tym, do czego doszło między tobą a ojcem, celowo unikałam pokusy nawiązania stałego związku.

O którym teraz marzyła. I to nie tylko ze względu na dziecko, które nosiła w sobie.

- Mallory...

Maude pewnie zamierzała wygłosić kolejną tyradę, ale Mallory miała już tego dość. Matka była głucha na wszystkie jej argumenty, ale przynajmniej ona miała poczucie, że powiedziała swoje.

- Muszę iść, mamó. Logan na mnie czeka.

- Wyglądasz jakoś inaczej - zauważył Logan, spoglądając na zajętą krojeniem czerwonej papryki Mallory.

- Pewnie przez to oświetlenie - odparła, wskazując czubkiem noża trzy wiszące lampy o szklanych kloszach bursztynowej barwy.

- Nie, to coś więcej.

- Nie patrz tak na mnie, bo ze zdenerwowania obetnę sobie palec.

Perspektywa rozlewu krwi nie odwiodła go od dalszych spekulacji.

- Jesteś jakby... lżejsza.

Mallory odłożyła nóż.

- Uważasz, że byłam za gruba.

- Nie - roześmiał się. - Lżejsza nie dosłownie, ale jakby lżejsza duchem. Powiedz, co się stało.

Od czego zacząć?

- Przed przyjściem tutaj miałam długą rozmowę z matką.
- Aha. To dlatego się spóźniłaś?
- Uhm. - Poczula, że potnieją jej ręce, więc otarła je o przód fartucha.
- Jak ona się miewa?
- Dobrze. - Zawahała się. - A właściwie nie. Żal mi jej.
- Dlaczego?

Logan wcielił się całkowicie w lekarza, ale nie miała mu tego za złe. Nauczyła się cenić jego przenikliwość i trafność ocen.

- Ojciec bardzo ją skrzywdził, ale to było dawno temu.
- Czasami upływ czasu niewiele zmienia. - Widząc, że Mallory zmarszczyła brwi, dodał: - Popatrz na mnie, musiało upłynąć dziesięć lat, zanim odważyłem się z kimś związać.

- Z powodu Felicii.

Logan skinął głową.

- Zabawne, nie uważasz? Codziennie doradzam ludziom po traumie, żeby patrzyli w przyszłość, zamiast rozpamiętywać dawne urazy, a sam przez dziesięć lat byłem emocjonalnie zablokowany.

- Ale masz to już za sobą - mruknęła, wspinając się na palce, aby obdarzyć go pocałunkiem.

- Całkowicie. Powiem ci, że wprawdzie nadal nie jestem pewien, czy wolę prowadzić audycje, czy leczyć pacjentów, ale po raz pierwszy od długiego czasu nie czuję się jak szarlatan.

- Tak się cieszę.
- Ale opowiedz o rozmowie z matką.
- Ona powinna wreszcie zapomnieć o przeszłości.

Nie tylko sama żyje swoją dawną krzywdą, ale stara się mnie w to wciągnąć. Lubuje się w poczuciu samotności i zgorzknienia.

- A czy ty przyjęłaś do wiadomości, że nie ponosisz za to winy? - zapytał.

- O tak, dawno temu. Ale dziś stało się coś niezwykłego. Kiedy zaczęła mi znowu opowiadać, jacy podli są mężczyźni i czym grozi wiązanie się z nimi na stałe... - zaczęła, a widząc zdumienie na twarzy Logana, wtrąciła: - a tak, według niej, wszyscy jesteście tacy sami. No więc kiedy włączyła swoją stałą płytę, tak się zezłościłam, że zaczęłam się z nią spierać.

- To takie nadzwyczajne? Że się postawiłaś? Ty?! - zdumiał się Logan, z trudem powstrzymując śmiech.

- Sugerujesz, że jestem awanturnicą?

- Gdzieżbym śmiał. - Pocałował ją w czubek nosa.

- No ale opowiadaj, co było dalej.

- Kłóciłam się z nią nieraz o wiele rzeczy, ale nigdy wtedy, kiedy gromiła mężczyzn, a zwłaszcza ojca. Dotąd zawsze pozwalałam się jej wygadać.

- Ucieczka od problemu.

- Może. Pewnie tak. - Wzruszyła ramionami. - Wydawało mi się, że nie przywiązuję do jej słów znaczenia... i że nie mają wpływu na moje postępowanie. Aż do dziś.

- Co się takiego zmieniło?

- Ja... nagle sobie uświadomiłam, że do niedawna byłam pracoholiczką. Praca stała się jedyną treścią mojego życia. No może z wyjątkiem dupków, z którymi romansowałam.

- Mam nadzieję, że nie zaliczasz do nich tu obecnego.

- Oczywiście, że nie. Ale dawniej zadawałam się z samymi palantami. Jakbym podświadomie wybierała takich, z którymi związek serio nie wchodził w gre. Bo bałam się podzielić los matki. - Wolno pokręciła głową. - A tymczasem szłam nieświadomie w jej ślady. Oczywiście byłam w innej sytuacji, nie miałam za sobą katastrofального małżeństwa, nie musiałam samotnie wychowywać dziecka, ale w gruncie rzeczy byłam tak samo samotna i zniechęcona jak ona.

- Brawo, Mallory! Nic dziwnego, że ci ulżyło. Zrzuciłaś z siebie ogromny ciężar - pochwalił ją Logan.

- O tak. - Uśmiechnęła się.

- W dodatku dokonałaś tego sama, bez niczyjej pomocy. - Zrobił komicznie zafasowaną minę. - Gdyby więcej osób poszło w twoje ślady, zostałbym bez pracy.

- Ale i tak nie mogę się bez ciebie obyć. - Ujęła jego dłoń i podniosła ją do ust. -

Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że nie jesteś palantem.

- Dobrze i to - odparł ze śmiechem.

- Umieram z głodu - oświadczyła.

Ale zamiast zabrać się na powrót do siekania jarzyn, zdjęła kuchenny fartuch.

- A to co? - zdziwił się.

- Kochałaś się kiedykolwiek w kuchni?

- W tej kuchni? - Ale oczy mu pociemniały, gdy zobaczył, że Mallory zaczyna rozpinąć bluzkę.

- Obojętnie jakiej.

- Nie, nigdy.

- Ja też nie. - Bluzka wylądowała w kącie obok fartucha.

Zaraz potem rozpięta spódnica zsunęła się na podłogę. Gdyby Mallory miała jakieś wątpliwości co do swego wyglądu, wyraz twarzy Logana natychmiast by je rozproszył.

Wyjął koszulę ze spodni i zaczął ją powoli rozpinąć. Ona tymczasem stała przed nim prawie naga. Logan miał zwyczaj, skądinąd godny pochwały, przeciągać wstępną grę miłosną, lecz tym razem Mallory nie wytrzymała. Odsunawszy jego ręce, szybko rozpięła resztę guzików.

- Dzwoni dziennikarka z „Heralda”. Koniecznie chce z tobą rozmawiać - poinformowała Logana jego asystentka po zakończeniu audycji. - Czy mam zanotować jej nazwisko?

- Nie. - Uśmiechnął się na wspomnienie akcji sprzed paru dni w jego kuchni. I dalszej akcji w jego sypialni. I kolejnej, następnego dnia rano pod prysznicem. - Połącz ją.

- Właśnie o tobie myślałem - powiedział, podnosząc słuchawkę.

- Doprawdy? Co za niespodzianka - odpowiedział mu głos, który na pewno nie należał do Mallory.

Logan zeszywniał.

- Najmocniej przepraszam. Spodziewałem się telefonu od innej osoby - wyjaśnił sucho.

- Domyśliłam się. I chyba wiem, od kogo. Nazywam się Sandra Hutchens. Parę miesięcy temu poznaliśmy się przelotnie podczas kolacji charytatywnej.

- Pamiętam. W jakiej sprawie pani dzwoni?

- Chciałabym prosić o potwierdzenie pewnej informacji - zaczęła Sandra. - Dowiedziałam się niedawno, że dziesięć lat temu był pan zaręczony z Felicią Grant.

Logan chciał w pierwszej chwili rzucić słuchawkę.

- Tak jest. I co z tego? - zapytał ostro.

- Ale nie pobraliście się.

- Nie.

- Mogę zapytać, dlaczego?

- Bardzo przepraszam, ale to chyba nie pani sprawa.

- Z tego, co wiem, przyczyną była niewierność - ciągnęła Sandra, puszczając jego uwagę mimo uszu. - Zaledwie parę miesięcy po odwołaniu waszego ślubu Felicia Grant wyszła za mąż za innego mężczyznę.

- Stare dzieje - rzucił lekceważącym tonem.

- Może tak, a może nie. Zakładam, że jest pan zorientowany, dlaczego jej małżeństwo rozpadło się niecały rok po ślubie.

- W ogóle nie wiedziałem, że się rozwiedli. Wkrótce po ślubie wyjechali z miasta, a ja nie miałem powodu, aby utrzymywać dalsze kontakty z jej rodziną.

- Doprawdy? Nie było po temu powodu?

Rozmowa coraz mniej mu się podobała. Sandra powoływała się na te same informacje, do których dotarła Mallory, ale swoim tonem dawała do zrozumienia, że ma w zanadrzu coś sensacyjnego.

- Przykro mi słyszeć, że małżeństwo Felicii się rozpadło. Wbrew temu, co pani zdaje się sądzić, nie żywię wobec niej nieprzyjaznych uczuć. Zwłaszcza po tylu latach.

A zwłaszcza odkąd pokochał Mallory. Przeszłość przestała się liczyć.

- A pański syn? Co pan do niego czuje?

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Logan zaniemówił.

- O czym pani mówi? - wykrztusił po długiej chwili.

- O małym chłopcu, który nazywa się Devon Michael Getty. Zresztą nie jest już taki mały. Bo wprawdzie były mąż Felicii dał mu wspaniałomyślnie swoje nazwisko, ale jego DNA ponad wszelką wątpliwość pochodzi od pana. Jest do pana, doktorze Bartholomew, uderzająco podobny.

Ma syna? Nie, to nieprawda. To niemożliwe. A może?

To wszystko nie miało sensu. Jedno było jednak pewne: nie może dłużej odpowiadać na pytania dziennikarki, nie mając pojęcia, o czym mówią.

- Uważam rozmowę za skończoną - oświadczył, odkładając słuchawkę.

Natychmiast po wyjściu z radia zadzwonił do swojej agentki. Streścił jej przebieg rozmowy z Sandrą Hutchens w nadziei, że Nina doda mu otuchy. Nic z tego.

- Od początku wiedziałam, że zadawanie się z Mallory Stevens źle się skończy - oświadczyła.

- Mallory nie ma z tym nic wspólnego.

- Ale dziennikarka, która do ciebie zadzwoniła, pracuje dla tej samej gazety. Nie bądź dzieckiem, Logan. Mallory musiała maczać w tym palce. Co jej mówiłeś o swojej byłej narzeczonej?

- Nic. To znaczy niewiele. Przyznała, że wie o Felicii i naszym zerwaniu. Ale zaniechała dalszych dociekań i więcej się tym nie zajmowała.

- Sama może nie - odparła agentka, podkreślając słowo „sama”. - Po prostu przekazała sprawę komuś innemu.

Logan zaklął pod nosem. Nie, to niemożliwe.

- Tu nie chodzi o Mallory. Ani nawet o cholerną sensację prasową.

- Która jednak może ci złamać karierę. I kosztować utratę intratnego kontraktu na audycje o ogólnokrajowym zasięgu - zwróciła mu uwagę Nina. - Umowa została

wprawdzie podpisana, ale zawiera klauzulę pozwalającą na zerwanie kontraktu w szczególnych okolicznościach. Pod które ta historia może łatwo podpaść.

W końcu płacił agentce za to, by dbała o jego interesy i jego wizerunek. Niech ona się zajmie ratowaniem sytuacji. Sam miał ważniejsze sprawy na głowie. Co sobie pomyśli Mallory, kiedy się dowie? Nagle inna myśl poraziła go jak grom z jasnego nieba. A jeżeli ona już wie?

- Rób, co uznasz za stosowne, Nina. Później do ciebie zadzwonię. Muszę tę sprawę dokładnie wyjaśnić - oznajmił, po czym wyłączył telefon, nie zważając na oburzone okrzyki swej agentki.

Czy rzeczywiście spłodził syna, który jest niemal w tym samym wieku, w jakim Mallory została porzucona przez swego ojca? Musi dotrzeć do prawdy, co oznacza konieczność porozumienia się z Felicią. Niestety nie wiedział, gdzie jej szukać.

Ale Mallory wie.

Logan stał na pokładzie jachtu w strugach deszczu, czekając na Mallory. Nie zdziwiłby się, gdyby nie przyszła. Nagrał się na jej służbowej sekretarce, prosząc, aby przyniosła na jacht swoje notatki dotyczące Felicii, nie mówiąc nikomu w redakcji, dokąd się wybiera. Odetchnął z ulgą, gdy zobaczył ją biegnącą wzdłuż przystani pod kolorowym parasolem.

Mallory nie rozumiała, dlaczego Logan każe jej wymknąć się z pracy w środku dnia, w dodatku w tajemnicy, ale była przekonana, że musi mieć po temu bardzo ważny powód.

Kiedy wbiegła na pokład, zorientowała się, że ma jakieś zmartwienie, co jednak nie przeszkodziło mu uśmiechnąć się czule na jej widok. Zeszli razem pod pokład.

- Ale jesteś przemoczony - zauważyła, kiedy wziął ją w ramiona.

- Ojej, przepraszam. Teraz ty też jesteś cała mokra.

- Nic nie szkodzi.

- Powinienem lepiej dbać o ciebie. - Popatrzył jej uważnie w oczy. - Kocham cię, Mallory - powiedział niemal uroczystym tonem.

- Wiem. Ja też cię kocham.

- Pamiętaj, że to powiedziałaś.

To dziwne żądanie obudziło w niej dawno zapomniany niepokój.

- Nie strasz mnie, Logan - poprosiła. - Powiedz, dlaczego chciałeś się spotkać ze mną o tak nieoczekiwanej porze.

- Wnoszę stąd, że nie rozmawiałaś z Sandrą.

- Z Sandrą Hutchens? Dlaczego miałabym z nią rozmawiać? Staram się mieć z nią jak najmniej do czynienia.

- Jest coś, o czym musimy porozmawiać.

Całkowicie się z nim zgadzała. Bogiem a prawdą, była zdecydowana powiedzieć mu wreszcie o dziecku. Miała po zrobić wieczorem po meczu Soksów, na który się wcześniej wybierali. Trzymanie swego stanu w tajemnicy coraz bardziej jej ciążyło, a do tego bała się, że jako lekarz Logan sam się w końcu domyśli i będzie zły, że mu o tym nie powiedziała.

- Przyniosłaś notatki? - zapytał.

- Tak. - Wyjęła z torby swój tajemny notatnik.

Podając go Loganowi, zapytała, o jakie informacje mu chodzi.

- Jak się skontaktować z Felicią.

Mallory lekko się zachwiała.

- Szukasz telefonu Felicii? - wybąkała.

- Nie prosiłbym o to, gdyby sprawa nie była naprawdę ważna - odparł. - Chodzi o to, że Sandra wyjechała z rewelacją, którą muszę koniecznie sprawdzić.

- Z jaką...? - Urwała, bo instynktownie poczuła, że powinna powściągnąć swą ciekawość. Bez słowa wyrwała z notatnika kartkę. - Proszę, masz tu jej adres i telefon.

- Dajesz mi to tak po prostu? - zdziwił się.

- Tak. O nic nie pytam.

Ucałował ją gorąco.

- Odpowiem na wszystko, o co mnie zapytasz, ale nie teraz. Najpierw muszę dotrzeć do sedna sprawy. A to może trochę potrwać - zauważył.

Mallory dzielnie skinęła głową.

- Poczekam - odparła. - Teraz muszę i tak wracać do redakcji. Czy zajrzesz do mnie wieczorem?

- Przyjdę, jak tylko porozmawiam z moim adwokatem.

- Musisz porozmawiać z adwokatem? - przestraszyła się. - Masz kłopoty? - Nie czekając na potwierdzenie, dodała: - Czy mogę ci się na coś przydać?

- Tylko bądź ze mną - poprosił. - Mam nadzieję, że zobaczymy się wieczorem.

- Będę na ciebie czekać.

Po powrocie do redakcji Mallory nie była w stanie skupić się na pracy. Rozważała przez moment, czy nie zadzwonić do rodziców Logana albo jego brata. Może oni wiedzą, co się dzieje. Jednakże po namyśle uznała, że lepiej poczekać do wieczora. Logan na pewno wszystko jej wyjaśni i wspólnymi siłami znajdą sposób na poradzenie sobie z jego niewiadomymi kłopotami.

Jej rozmyślania przerwał dzwonek telefonu.

- Jesteś mi potrzebna. Czekam u siebie w gabinecie - usłyszała w słuchawce głos naczelnego.

W dawnych dobrych czasach podobne wezwanie było czymś normalnym, nie budziło niepokoju. Jednakże dzisiaj Mallory miała i bez tego napięte nerwy, a na widok siedzącej koło biurka Barry'ego Sandry ogarnęły ją złe przeczucia.

- Zamknij drzwi i siadaj - zarządził Barry.

Czuła, że następne minuty zadecydują o jej losie.

- O co chodzi? - spytała, siląc się na niedbały ton.

- Sandra zbiera materiał do artykułu, który może być prawdziwą bombą, jeżeli uda się dograć szczegóły.

- Gratuluję - rzekła Mallory, spoglądając na Sandrę. - Ale co to ma wspólnego ze mną?

- Sandra dotarła do pewnych kompromitujących informacji na temat znanej w Chicago osobistości. Fakty są, jak się wydaje, nie do podważenia, ale nasi prawnicy domagają się dodatkowego potwierdzenia informacji. Od pewnego czasu stali się nadzwyczaj ostrożni.

Serce Mallory zaczęło bić tak głośno, że ledwo słyszała, co mówi Sandra.

- Przejdźmy do sedna - rzekła tamta. - Muszę przeprowadzić rozmowę z Loganem Bartholomew, a ponieważ jesteś z nim od pewnego czasu w nader bliskiej komitywie, chcę, żebyś mi pomogła uzyskać jego zgodę na wywiad.

- O czym chcesz z nim rozmawiać? - zapytała Mallory, choć domyślała się, że chodzi o Felicię.

- Tego się dowiesz po opublikowaniu artykułu.

- I sądzisz, że ci w tym pomogę?

- Stanowimy jedną drużynę - wtrącił naczelny. - Sandra jest gotowa wymienić cię w stopce jako osobę współpracującą w przygotowaniu materiału.

Oni chyba myślą, że staram się podbić stawkę. Dawna Mallory pewnie tak by postąpiła.

- Przykro mi, ale nie mogę wam pomóc - oświadczyła.

Sandra zakłęła, Barry głośno wypuścił powietrze z płuc. Po chwili powiedział:

- Jestem gotów przenieść cię z powrotem do działu miejskiego.

O to jej chodziło, kiedy zaczęła szukać haka na Logana. Mallory ogarnęło poczucie winy. Cokolwiek; Sandra na niego znalazła, to ona pierwsza wszczęła poszukiwania na jego temat. Zwróciła się do Sandry, puszczając słowa Barry'ego mimo uszu:

- Muszę przyznać, że okazałaś się bystrzejsza, niż myślałam. Tamtego wieczoru w bibliotece zauważyłaś, jakie wycinki przeglądam, i domyśliłaś się, czego szukałam.

- Zarzucasz mi, że ukradłam ci temat? - obruszyła się Sandra. - Ja tylko pociągnęłam to, co zaczęłaś, dopiero kiedy stało się jasne, że nie zamierzasz kontynuować swoich poszukiwań.

- Tak czy inaczej, nie licz na mnie - oświadczyła Mallory.

- Nie chcesz pomóc, czy nie możesz? - spytała Sandra. - Bo ja muszę z nim porozmawiać.

- Nic z tego.

- Musimy mieć ten artykuł! - zawołała Sandra, zwracając się do naczelnego.

- Ale prawnicy nie zgadzają się na publikację bez uzyskania wiarygodnej wypowiedzi Logana Bartholomew. Nic na to nie poradzę - dodał, spoglądając na Mallory. - Od czasu wiadomej historii mam związane ręce.

Mallory zrozumiała, że Barry nie przeniesie jej do działu miejskiego, jeżeli nie zgodzi się współpracować przy projekcie Sandry. Ta tymczasem poderwała się z krzesła.

- Ależ Barry, nie można z tym dłużej czekać. Lada chwila któraś z konkurencyjnych gazet wywęszy sensację. W dodatku wiadomo już, że zaproponowano mu nadawanie jego audycji na cały kraj.

A więc o tym też wiedzą, pomyślała Mallory. Spróbowała sprawę zbagatelizować.

- A w ogóle co to za sensacja, że narzeczona puściła faceta w trąbę i od dziesięciu lat nie związał się z żadną inną kobietą?

Twarz Sandry nagle się rozpromieniła. Rzuciła Mallory triumfalne spojrzenie.

- Ach, więc o niczym nie wiesz! - wykrzyknęła. - Nie powiedział ci! Wielka reporterka Mallory Stevens o niczym nie wie! To po prostu nadzwyczajne!

- Sandra - wtrącił wyraźnie zmieszany Barry, popatrując bezradnie raz na jedną, raz na drugą.

- Pozwól, Barry, że jej powiem - rzekła Sandra.

- Co masz na myśli? - wycedziła Mallory.

- To, że twój ukochany doktorek jest wyrodnym ojcem.

- Co?

- Słyszałaś. Bartholomew jest ojcem dziewięcioletniego syna Felicii. Do tego wiem z bardzo dobrego źródła, że nigdy nie próbował nawiązać z nim kontaktu, i nigdy nie dał grosza na jego utrzymanie.

Mallory gwałtownie potrząsnęła głową.

- Niemożliwe... Logan nie jest... nie mógłby... To jakaś pomyłka.

- Nie ma żadnej pomyłki. Widziałam świadectwo urodzenia. A ty jesteś nie tylko marną reporterką, ale na dodatek naiwną gęsią.

Odwróciwszy się na pięcie, Sandra ostentacyjnie wymaszerowała z gabinetu. Mallory poczuła gwałtowne mdłości i w ostatniej chwili pochyliła się nad koszem na śmieci. Kiedy się wyprostowała, Barry podał jej pudełko chusteczek, po czym oświadczył:

- Nie zamierzam komentować słów Sandry. Chcę tylko wiedzieć, czy nam pomożesz.

Mallory wytarła usta, marząc o miętówce, ale mimo upokorzenia twardo odparła:

- Nie.

- Zastanów się, Mallory - zaczął Barry przymilnym tonem. - Dla nikogo nie jest tajemnicą, że odwaliałaś za Sandrę połowę roboty. Jeżeli pomożesz dopiąć tę historię, odzyskasz dawne stanowisko i będziesz się mogła zająć tym, co robisz najlepiej.

Prawdziwe wiadomości. Sensacje. Ujawnianie przypadków korupcji i łamania prawa na najwyższych szczeblach. To był jej żywioł. Ale wiedziała już, że nie zgodzi się zdradzić Logana. W dodatku rewelacje na jego temat miały się nijak do łapówkarstwa i przekrętów we władzach miasta. Jeżeli nawet w oskarżeniu Sandry o zaniebdywanie własnego dziecka jest ziarno prawdy, Logan na pewno potrafi to wyjaśnić. Musi istnieć jakieś wyjaśnienie, a ona nie opuści go w chwili, kiedy najbardziej jej potrzebuje.

- Nic z tego, Barry - odparła, wstając z krzesła.

- Dokąd się wybierasz?

Idę powiedzieć ojcu mego nienarodzonego dziecka, jak bardzo go kocham, pomysłała. Nie przyłożę ręki do zrujnowania mu kariery.

- Wracam do domu. Źle się czuję.

Logan dotarł do domu Mallory o wpół do dziesiątej wieczorem. Był kompletnie wypompowany, tak fizycznie, jak emocjonalnie. Miał za sobą dwugodzinną rozmowę telefoniczną z Felicią i nieco krótszą rozmowę z jej rodzicami. Ta druga przyniosła mu pewną ulgę, ponieważ okazało się, że nie wiedzieli, kto jest prawdziwym ojcem

Devona. Podobnie jak wszyscy znajomi i reszta rodziny byli przekonani, że ich wnuk jest synem Nigela Getty. Prawdę znali tylko Nigel i Felicia. Ona zaś dopiero po zerwaniu z Loganem odkryła, że jest w ciąży.

Początkowo świeżo poślubieni małżonkowie mieli nadzieję, że ojcem dziecka okaże się Nigel. Kiedy jednak mały Devon z biegiem miesięcy coraz bardziej przypominał Logana, małżeństwo zaczęło się psuć. Nigel, który bez skrupułów wdał się w romans z cudzą narzeczoną, najwidoczniej nie był w stanie pogodzić się z myślą o wychowywaniu dziecka byłego rywala. Kiedy test na ojcostwo potwierdził jego podejrzenia, nie tylko wystąpił o rozwód, ale zażądał wprowadzenia stosownej zmiany do świadectwa urodzenia chłopca. Ale ani Logan, ani Devon nie zostali o tym poinformowani.

Logan był do głębi rozgoryczony kolejną zdradą Felicii. Tym boleśniej od pierwszej, że trzymając rzecz w tajemnicy, była narzeczona pozbawiła go kontaktu z dziewięcioletnim obecnie synem.

Do tego obawiał się reakcji Mallory. Czy uwierzy, że rozstając się z Felicią, nie miał pojęcia o jej stanie? Czy też pod wpływem smutnych doświadczeń z własnym ojcem przyjmie wersję Sandry?

Kiedy Mallory otworzyła drzwi, uśmiechnął się niepewnie. Z wyrazu jej twarzy wyczytał, że musi coś wiedzieć. Rozpaczliwie potrzebował jej czułości i wsparcia, a przede wszystkim zrozumienia. Ale na wszelki wypadek postanowił zachować powściągliwość.

- Już byłam niespokojna - powiedziała.

- Przepraszam. Sprawy, które musiałem załatwić, zabrały mi więcej czasu, niż sądziłem.

Po rozmowie z Felicią i jej rodzicami odbył naradę ze swoim prawnikiem. Logan nie zamierzał występować o odebranie matce syna. Był zdecydowany włączyć się aktywnie w jego życie, ale nie za cenę krzywdy małego, dla którego był całkiem obcym człowiekiem. Chodziło jedynie o ustalenie terminów widzeń z synem, no i oczywiście wysokości alimentów.

- Wejdz - powiedziała.
- Jesteś bardzo blada - zauważył, wchodząc do saloniku. - Czy coś się stało?
- Po powrocie do redakcji wylądowałam u naczelnego.
- Domyślam się, w jakiej sprawie.
- Sandra zachowywała się jak triumfatorka.
- Odniosłem to samo wrażenie, kiedy do mnie zadzwoniła - przyznał Logan. -

Mallory, jeśli chodzi o mojego syna...

- O niczym nie wiedziałeś - powiedziała z głębokim przekonaniem.

Kamień spadł mu z serca. Poczuł niesłychaną wdzięczność. Mallory nie przestała mu wierzyć! I to mimo smutnych doświadczeń z własnym ojcem.

- Nie wiem, jak ci dziękować. Bałem się, czy nie pomyślisz...

Przerwała mu pocałunkiem.

- Nie, Logan, nic takiego nie pomyślałam. Nie jestem niewolnicą własnej przeszłości. A jeśli chodzi o wezwanie do naczelnego, to on i Sandra chcieli, żebym cię skłoniła do udzielenia jej wywiadu. W zamian naczelny gotów był zaproponować mi dawne stanowisko.

- Jeśli dam komuś wywiad, to tylko tobie. Zwłaszcza gdyby miało to poprawić twoją sytuację w redakcji.

- Sądzisz, że się zgodziłam? - obruszyła się. - Nie, Logan, moje życie przestało się ograniczać do pracy zawodowej. Nie zamierzam wykorzystać naszych relacji dla odzyskania dawnej pozycji w gazecie.

- Nie miałbym nic przeciwko temu.

- Ale ja mam. Za bardzo cię kocham.

- Ja ciebie bardziej. - Gorącym pocałunkiem przypieczętował swoje oświadczenie.

- A widzisz? Tego nie da mi żaden awans w redakcji - rzekła z uśmiechem.

Uspokojony na duchu, Logan postanowił przejść do praktycznej strony swej obecnej sytuacji. Posadził Mallory na kanapie i siadł obok niej.

- W najbliższym czasie moje życie stanie na głowie - zaczął. - Właśnie dowiedziałem się od mojej agentki, że kontrahenci wycofali się z kontraktu na ogólnokrajowe audycje.

- To przykre.

- Mniej niż sądziłem. Od dawna miałem wątpliwości, czy odpowiada mi tego rodzaju kariera. Tak czy owak, sprawa przeciekła już do mediów i za chwilę zaczną się prawdziwy cyrk. Trudno przewidzieć, co będzie się działo.

- Chcesz mnie odstawić na boczny tor?

- Na pewien czas. Nie chcę, żeby przy okazji i ciebie obrzucono błotem.

- Jesteś kochany, ale ja nie dam się odsunąć. Razem stawimy czoło sytuacji - oświadczyła.

- Dziękuję, Mallory. Miałem nadzieję, że to powiesz. - Przeczesał palcami włosy. - Pomyśl tylko, mam syna, którego nigdy nie widziałem. Nic o nim nie wiem. Nie mam pojęcia, co to znaczy być ojcem.

- Nauczysz się.

- Może, ale przez tyle lat nie uczestniczyłem w jego życiu. Jak to odrobić? Nie pojmuję, jak Felicia mogła tak długo trzymać jego istnienie w tajemnicy przede mną. Ale trudno, co się stało, to się nie odstanie. Trzeba myśleć o przyszłości. Felicia już od pewnego czasu zastanawia się nad powrotem do Chicago. Jej przedsiębiorstwo w Portland jest na skraju bankructwa, a odkąd sprawa Devona wyszła na jaw, nie ma powodu trzymać się z dala od Chicago. Kiedy chłopiec oswoi się z nową sytuacją, ustalimy, ile czasu i kiedy będzie mógł spędzać ze mną. Więc już nie będziemy tylko my we dwoje.

Słyszając to, Mallory porzuciła zamiar wyznania Loganowi, że ona również obdarzy go wkrótce kolejnym dzieckiem. Ma i bez tego dużo na głowie. Ona ze swoją wiadomością może jeszcze poczekać tydzień albo dwa.

Od tamtego dnia minęły dwa tygodnie. Zgodnie z przewidywaniami, po ukazaniu się w prasie wiadomości o dziewięcioletnim „dziecku miłości” Logana, w chicagowskich mediach rozpętała się burza.

Prasa brukowa kwestionowała zapewnienia Logana, że nie miał pojęcia o istnieniu dziecka. Dziennikarzy nie przekonało nawet oświadczenie Felicii potwierdzające jego wersję. Mallory mogła sobie tylko wyobrazić, co by się działo, gdyby wyszło na jaw, że i ona jest w ciąży z Loganem. Toteż nikogo o tym nie informowała, nawet Vicky nie znała jej tajemnicy.

Pierwszym, który się o tym dowie, będzie Logan. A dowie się za parę godzin.

Miał dzisiaj po południu wrócić z Portland, dokąd poleciał na weekend. Wczoraj spotkał się po raz pierwszy ze swoim synem. Zadzwoił do niej zaraz po odbyciu wizyty, tak podniecony i pełen nadziei, iż zdecydowała, że nie może go trzymać dłużej w nieświadomości. Może nie był to idealny moment, ale lepszego nie będzie.

Teraz jechała na lotnisko O'Hare, mając gotowy plan. Po odebraniu Logana z samolotu zabierze go do siebie na kolację przy świecach. A ponieważ jej kucharskie umiejętności były mizerne, przezornie poprosiła Luke'a o przygotowanie odpowiedniego menu.

Natychmiast wypatrzyła Logana w sali przylotów. Mimo widocznego zmęczenia tryskał energią. Rzuciła mu się w ramiona, a on mocno ją przytulił.

- Tęskniłaś? - zapytał.

- Bardzo. I trochę sobie myślałam.

- O czym?

- Tego dowiesz się dopiero po przyjeździe do mnie - odparła. - Chyba że jesteś zbyt zmęczony po podróży. Ale przygotowałam na twój przyjazd kolację, i mam dla ciebie niespodziankę.

- To świetnie. Bo ja też mam dla ciebie małą niespodziankę.

Jakież było jej zaskoczenie, kiedy po przekroczeniu progu jej saloniku Logan wyjął z kieszeni małe puzderko i ukląkł przed nią na jedno kolano. Ładna mi „mała niespodzianka"! Z głębi otwartego pudełeczka mrugał do niej trzykaratowy brylant.

- C-co to ma znaczyć? - wybąkała.

- Nie rozumiesz? Taka bystra dziewczyna?

- Czy... czy?

- Tak. Pytam, czy wyjdiesz za mnie - odparł, chwytając ją w ramiona, ponieważ pod Mallory ugięły się nogi.

W rezultacie oboje wylądowali na podłodze.

- Kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia. Ale nie musisz mi odpowiadać od razu. Jestem gotów poczekać cierpliwie na twoją decyzję.

- Ależ ja się zgadzam! Oczywiście, że wyjdę za ciebie! - wykrzyknęła, obsypując jego twarz pocałunkami.

Upłynęło trochę czasu, zanim byli gotowi podnieść się z podłogi. Pomagając jej wstać, Logan pociągnął nosem.

- Czuję jakieś rozkoszne zapachy - oświadczył. - Ale, ale, czy nie mówiłaś, że i ty masz dla mnie niespodziankę?

Mallory przygryzła dolną wargę, ale zaraz się uśmiechnęła.

- Owszem, ja też mam dla ciebie niespodziankę.

EPILOG

Trzy lata później

- Będziemy mieli dziecko? - wykrzyknął rozradowany Logan.

- Według przewidywań lekarza mała powinna się urodzić w pierwszym tygodniu października - z uśmiechem przytaknęła Mallory. - Akurat na naszą trzecią rocznicę ślubu.

- To dopiero prezent! - Objął ją i gorąco ucałował. - Jeśli dobrze zrozumiałem, tym razem spodziewasz się dziewczynki.

- Jakkolwiek bardzo kocham moich mężczyzn, to mając w domu ciebie, Devona i małego Patricka, odczuwam pewien brak równowagi. Byłoby miło, gdyby dla odmiany pojawiła się w nim druga przedstawicielka mojej płci.

Pół roku po tym, jak sprawa ojcostwa Logana trafiła na pierwsze strony gazet, matka Devona wróciła na stałe do Chicago i od tego czasu chłopiec spędzał w domu Logana i Mallory co drugi weekend oraz wszystkie święta. Początkowo opieka nad nim nie była łatwym zadaniem, ale z czasem zaczęli się do siebie przyzwyczajać.

W ciągu pierwszych miesięcy Devon chodził ponury i na wszystko mówił „nie”. Był wyraźnie zagubiony, a swoją złość wyładowywał głównie na ojcu. Logan bardzo z tego powodu cierpiał, ale okazywał chłopcu nieskończoną cierpliwość, w czym dzielnie pomagała mu Mallory.

Wreszcie ich wytrwałość i oddanie zaczęły przynosić owoce. Musiał jednak upłynąć rok, zanim Devon po raz pierwszy powiedział do Logana „tato”. Dla Mallory było coś symbolicznego w tym, że tego samego dnia z ust małego Patricka wydobyło się pierwsze „tata”. Od tego czasu zaczęła się między nimi rodzić prawdziwie rodzinna więź, a w domu zapanowała względna harmonia. Może nie idealna harmonia, ale przynajmniej, w każdym razie w przekonaniu Mallory, ich życie zbliżało się do ideału.

- Nad czym się tak zamyśliłaś? - zagadnął Logan, wrywając ją z zadumy.

- Pomyślałam, że nie ma na świecie szczęśliwszej ode mnie kobiety - oznajmiła z najgłębszym przekonaniem.



TLR